Mikołaj BIERDIAJEW

NOWE ŚREDNIOWIECZE

wyd. GŁOSY® Poznań · 1984

PIERWSZE, OD 1936 ROKU, POLSKIE WYDANIE JEDNEJ Z NAJWAŻNIEJSZYCH KSIĄŻEK XX WIEKU !





Mikołaj /Nikołaj Alieksandrovič/ BIERDIAJEV urodził się w 1874 r. nieopodal Kijowa, gdzie rozpoozął studia prawnioze. Studiów tyoh nigdy nie ukońozył, gdyż w 1898 r. za działalność w ruohu soojalistyoznym zesłany został do Wołogdy.

W 1902 r. przybywa do Petersburga, gdzie jest współzałożyoielem pisma "Voprosy Žizni", które ukazuje się przez niespełna rok. Po 1905 współpraouje z "Viechami".

W 1922 roku emigruje do Berlina; potem osiedla się we Franoji, gdzie w lataoh 1926-1939 jest redaktorem naozelnym pisma "Put' ".

Umiera w 1948 roku w Clamart.





Publikacja oparta na wydaniu Towarzystwa Wydawniczego »RÓJ« Warszawa 1936. Z upoważnienia autora przełożył Marian Reutt.

Z przedmowy tłumacza:

Mikołaj Bierdiajew należy do najwybitniejszych przedstawicieli idealistycznej filozofii rosyjskiej. Reprezentuje kierunek w pewnym sensie skrajny i bezkompromisowy. Filozofia jego jest filozofią religijną. Bierdiajew szuka prawdy chrześcijańskiej, jako jedynej absolutnej prawdy, z której wypływa, jako logiczna konieczność – sprawiedliwość chrześcijańska.

Prawda i Sprawiedliwość, oto najwyższe pojęcia oceny rzeczywistości. W nich zamyka się niejako cel, do którego niezmordowanie dąży Bierdiajew. Walka o Prawdę i Sprawiedliwość jest dla niego najwyższym obowiązkiem moralnym każdego chrześcijanina. Wartość życia ludzkiego mierzy się stopniem jego oddania się służbie realizowania tych dwu naczelnych wylycznych.

Średniowiecze przenika idea realizowania prawdy i sprawiedliwości, których źródłem jest Bóg. Toteż życie średniowieczne było niezmordowanym dążeniem do Boga. Zespolenie życia ludzkiego z Bogiem nadawało całemu Średniowieczu surowy, a zarazem podniosły charakter, przyczyniło się do rozkwitu średniowiecznej myśli filozoficznej, wyrzeźbiło duchową strukturę człowieka, dając mu potrzebną dyscyplinę wewnętrzną i w konsekwencji umożliwiło potężny wybuch sił twórczych w okresie Renesansu.

Bierdiajew posiada ogromną intuicję historyczną, umie uchwycić to, co pewne epoki miały najistotniejszego, umie wyłowić w przeszłości nieprzemijający element odwiecznej Prawdy i skonstruować na tej podstawie syntetyczny zarys tego, co w rozwoju dziejowym przynosi przyszłość.

Wynikiem tej zdolności Bierdiajewa jest "Nowe Średniowiecze", które stanowi syntezę, wynikającą z połączenia nieprzemijających elementów przeszłości z tym, co pozostanie wiecznym i trwałym dorobkiem współczesności. (...)

"Procesy światowe i procesy dziejowe istnieją dlatego, że w ich podstawie tkwi swoboda dobra i zła, swoboda oderwania się od źródeł wyższego, boskiego życia, swoboda nawrócenia się i powrotu do nich. Ta swoboda zła jest prawdziwą podstawą historii". Podstawą dziejów jest pierwiastek religijny. Szukanie Boga – oto treść procesu dziejowego.

Oto pokrótce zasady historiozofii Bierdiajewa, wyłożone w jego książce "Sens historii". "Sens historii" stanowi podstawę, na której rozwijają się myśli filozoficzne Bierdiajewa. "Nowe Średniowiecze" natomiast to tylko, w oparciu o zasadnicze koncepcje światopoglądowe, synteza przyszłości.

W powodzi literatury europejskiej o charakterze historiozoficznym wybiła się na pierwsze miejsce książka Bierdiajewa "Nowe Średniowiecze". Jej zawdzięcza Bierdiajew swoją sławę i popularność na Zachodzie i dzięki niej rosyjski myśliciel doczekał się w Polsce rozgłosu. Na temat bowiem "Nowego Średniowiecza" napisano u nas masę artykułów, popularyzując cały szereg myśli Bierdiajewa.

W "Nowym Średniowieczu" postawił Bierdiajew zagadnienie współczesnego kryzysu kultury, jako przejście do nowej epoki rozwojowej, w której ludzkość wróci do dawnych ideałów życia duchowego i odpowiednio do tego zmieni formy współżycia na bardziej odpowiadające owym ideałom. Na czoło zagadnień wysuną się problemy religijne, które podporządkują sobie całokształt życia społecznego. W nowej epoce wróci surowa dyscyplina wewnętrzna i mocne związanie człowieka z otoczeniem społecznym. Wrócą te formy życia, które były w Średniowieczu i dzięki którym ludzkość mogła zdobyć trwałe podwaliny moralno-społeczne. W "Nowym Średniowieczu" znajduje najpełniejszy wyraz katolicka doktryna uniwersalizmu. Świat stanowi jedną, rozumną i celową całość, której początek i koniec znajdują swoje uzasadnienie w wszechogarniającej mądrości Bożej. Sens historii polega na realizacji myśli Bożej w dziejach. W ujęciu tym przejawiła się w całej pełni skłonność Bierdiajewa do mistycyzmu, do obcowania z Bogiem poprzez wyczuwanie go w procesie dziejowym. Widzimy w tym pełną i głęboką wiarę w Boga, który ma realizować rękoma człowieka Prawdę i Dobro w stworzonym przez siebie świecie.

Tezy metafizyczne "Sensu historii" zostają tu rozwinięte na tle europejskiego kryzysu i związanych z nim powikłań. Bierdiajew w "Nowym Średniowieczu" wprowadza nas w sam głąb procesów dziejowych, usiłując dojść do pierwszych przyczyn i wytłumaczyć najdalsze konsekwencje.

Otwierają się przed nami głębie rzeczywistości w skłębionym wirze faktów, zaczynamy widzieć, logiczny i harmonijny łańcuch procesów duchowych, będących warunkiem rozwoju historycznego. Duch ludzki w tragicznej walce wewnętrznej usiłuje znaleźć właściwą drogę. Droga ta, to absolutne wyzwolenie w Bogu, swoboda w Dobrze.

Bierdiajew stawia problemy i rzuca zwarte rozwiązania. Wskazuje czytelnikowi drogę poprzez bogaty labirynt zagadnień. Czytelnik musi myśleć idąc za biegiem jego rozważań, musi pracować, dać pewien indywidualny wysiłek twórczy i jeżeli go na to stać, to zdobędzie niezwykle wartościowe pierwiastki, z których może wyciągnąć nieocenione korzyści dla własnego rozwoju duchowego.

MARIAN REUTT

C Z Ę Ś Ć I

KONIEC RENESANSU

I

Klasyczny podział dziejów na trzy okresy: starożytny, średniowieczny i nowożytny jest przeżytkiem. Usuniemy go wkrótce z naszych podręczników szkolnych. Historia współczesna kończy się. Wchodzimy w nową nieznaną Erę, której niedługo trzeba będzie wynaleźć miano. Wyszliśmy właściwie poza ramy naszej epoki. Stało się to w chwili wybuchu Wielkiej Wojny, która przetoczyła się przez świat, budząc głośne echa. Umysły wnikliwe zrozumiały, że pewne formy życia skończyły się i że wrócić, po Wielkiej Wojnie, do dawnego trybu życia nie będzie można. Okres beztroskiej burżuazyjnej sielanki jest skończony. Rytm dziejów zmienia się: staje się żywiołowy.

Ludzie umiejący przewidywać przyszłość mieli od dłuższego czasu wyraźną świadomość nadchodzących zmian. W spokojnym i na pozór ugruntowanym życiu europejskim mnożyły się duchowe zapowiedzi przełomu. Źródłem wszelkich przemian w zewnętrznej rzeczywistości dziejowej są zmiany w sferze duchowej. Tam też należy szukać zapowiedzi tych zmian. Pierwej bowiem zmienia się coś w duszy człowieka zanim nastąpiło w świecie zewnętrznym. I zanim zniszczały wartości historyczne współczesnego człowieka, nastąpiło w jego duszy załamanie. Zostały zburzone pewne pierwiastki. Fakt tedy wejścia naszego świata w fazę rozkładu nie powinien dziwić tych, którzy umieli obserwować, poprzedzające ten rozkład, zjawiska duchowe.

Odwieczne fundamenty Europy chwieją się. Wszystko, co dotychczas było uświęcone zwyczajami zmienia się. Drga to, co uchodziło za nienaruszalne. Nigdzie nie ma pewnego gruntu pod nogami: wszystko jest podminowane. W tych warunkach wszelkie przewroty są możliwe. Stary świat – Europę wypiera świat nowy: Daleki Zachód, Ameryka i Daleki Wschód – tajemnicza i groźna Japonia oraz Chiny. A w łonie starej Europy podnoszą się rozkiełznane moce. Burzą fundamenty, na których stoi jej zgrzybiała kultura, związana nierozerwalnie z klasyczną starożytnością.

I tylko człowiek krótkowzroczny może nie widzieć, że cywilizacja europejska znajduje się w fazie szczytowego kryzysu, o znaczeniu wszechświatowym. Historyczne następstwa tego przesilenia gubią się w nieodgadnionej pomroce nadchodzących wieków. W tych warunkach tylko naiwne i powierzchowne umysły mogą się łudzić, że uda się powstrzymać środkami zewnętrznymi ten zawrotny pęd grzesznego świata ku katastrofie. Złudzeniem jest marzenie o tym, że można wrócić do przedwojennego trybu życia, do tego, co było przed rewolucją rosyjską. Wchodzimy w Nieznane i nawet Nieodgadnione, wchodzimy chmurni, bez nadziei i promiennej radości. Przyszłość jest mroczna. Nikt nie wierzy dziś w różne teorie postępu, jakimi nas karmił wiek XIX. Optymistyczne ich zapewnienia, o tym, że każda przyszłość musi być lepsza, radośniejsza i piękniejsza od przeszłości, rozwiały się w zetknięciu z dziejową prawdą. Dziś nareszcie zaczynamy rozumieć, że wszystko, co najlepsze i najpiękniejsze znajduje się nie w przyszłości, ale w... wieczności. I w każdej przeszłości w stosunku do przyszłości zachodzi to samo. Przeszłość początek swój bierze z wieczności. Wieczność tworzy i przeszłość i przyszłość.

Kryzys europejski ogarniający szeroko wszystkie dziedziny naszej cywilizacji, dochodzi dziś do punktu kulminacyjnego. Wymaga on wyjaśnienia. Przeanalizujmy go zatem. Kończąca się historia nowożytna rozpo-

częła się w okresie Renesansu. J e s t e ś m y   d z i ś   ś w i a d k a m i   K o ń c a   R e n e s a n s u.

Wszystko co stworzył człowiek w dziedzinie kultury, a więc nauka i sztuka od dawna zapowiadały ten koniec. We wszystkich tych dziedzinach występowały niewątpliwe zapowiedzi zmierzchu Odrodzenia, świadczył o tym niezbicie zacięty wyścig nowych myśli i nowych prawd. Nadchodził przeżywany dziś przez nas schyłek epoki. Procesy te zachodziły nie tylko w łonie intelektualnych szczytów kultury, obejmowały one także szerokie masy społeczne. W głębi tych mas przygotowywał się również koniec Renesansu. Odrodzenie bowiem nie było wyłącznie dziełem twórczości i stylem życia najwybitniejszych jednostek w pewnym okresie dziejowym, ale tworzyło także typ doskonałości "powszechnej" i typ kultury przyjmowanej ogólnie przez "doły" społeczne. Życie człowieka, życie narodów - stanowią jeden hierarchiczny organizm, w którym nierozerwalnie są związane wyższe i niższe pierwiastki. Zachodzi ścisła łączność kulturalna między pracą kulturalnych szczytów, a poczynaniami dołów społecznych.

Koniec zatem Renesansu, to koniec całej epoki dziejowej, całej historii współczesnej, a nie tylko takich, czy innych form twórczości. Dosłownie biorąc, jest to zmierzch humanizmu, który tworzył duchową podstawę Odrodzenia. Czymże był w istocie humanizm? Był on przede wszystkim odrodzeniem starożytności, był nową moralnością, postępem wiedzy i sztuki, był nowym ujęciem życia i nowym stosunkiem do wszechświata. Wszystko to stanowiło jutrzenkę nowych czasów i tworzyło naszą współczesną historię. I oto dziś, to nowe ujęcie życia i ten nowy stosunek do świata, są przeżytkiem. Wszystkie możliwości rozwojowe z nimi związane, zostały całkowicie wyczerpane. Ludzkość doszła do końca drogami, którymi prowadził humanizm i Odrodzenie. Dalej na tych drogach nie można zrobić ani kroku.

Historię nowożytną przenikała na wskroś wewnętrzna dialektyka, polegała ona z jednej strony na samoobjawieniu nowych twórczych zasad, a z drugiej na wewnętrznej negacji tychże zasad. W ten sposób historia nowożytna sama niszczyła te zasady, które były warunkiem jej rozwoju. Potrzeba było dużo czasu zanim światopogląd humanistyczny stracił swój rozmach młodzieńczy i skostniał. Zamarł w nim pierwotny patos młodości, zastąpiła go starcza niemoc. W łonie samego humanizmu przejawiły się tendencje rozkładowe, chorobliwy sceptycyzm poderwał wiarę i siły życiowe. Zachwiała się wiara w człowieka i w te siły przyrodnicze, naturalne, które miały go podtrzymać. A przecież wiara ta była głównym motorem rozwoju historii nowożytnej. I motor ten mocą wewnętrznych sprzeczności sama historia nowożytna zaczęła gruntownie niszczyć. Swoboda człowieka, nie uznającego żadnych wyższych autorytetów osłabiła w nim wiarę w samego siebie i zmąciła świadomość własnej osobowości.

Humanizm, zamiast wzmocnić, osłabił człowieka - takie jest paradoksalne rozwiązanie historii nowożytnej. Samoutwierdzając siebie, człowiek zgubił się w sobie. I kiedy w epoce Odrodzenia człowiek wchodził na widownię dziejów nowożytnych pełen wiary w siebie i swoje twórcze możliwości, kiedy myślał, że wszystko zależy od jego wiedzy, której granic, ani kresu nie widział, to dziś odwrotnie, staje on w obliczu nowej, nieznanej epoki bez wiary i pewności, z głuchą trwogą wewnętrzną, zagubiony w chaosie nowych prawd i nowych pojęć. Mizerny jest ten człowiek epoki dzisiejszej. Tragiczna różnica istnieje między początkiem, a końcem naszych nowożytnych dziejów. Za dużo było snów niespełnionych, za dużo zburzonych nadziei. Ciemno przedstawia się przyszłość tego dzisiejszego człowieka. Umysły obdarzone intuicją zwracają się skwapliwie ku Średniowieczu, żeby tam odnaleźć istotne pierwiastki życia, żeby tam odszukać człowieka. Nasze czasy cechuje upadek życia duchowego. Dziś nie moglibyśmy powtórzyć za Urlichem von Huttenem, słów wypowiedzianych przez niego w zaraniu dziejów nowożytnych "Umysły się budzą. Dobrze będzie żyć". Tymczasem historia nowożytna okazała się nieudanym przedsięwzięciem, które nie wywyższyło człowieka.

Humanizm nie dotrzymał obietnic. I zmęczony tyloma niepowodzeniami człowiek szuka ratunku w kolektywie nawet za cenę utraty indywidualności, bo nie może znieść opuszczenia i osamotnienia.

II

Renesans rozpętał niespożyte siły ludzkie. Z wolnej gry tych sił powstała nowa kultura i nowa historia. Historia ta określona w szkołach pojęciem nowożytnej była wielkim eksperymentem swobody ludzkiej. Nowoczesny człowiek chciał tworzyć bez oglądania się na pomoc z góry, chciał być dyktatorem życia bez sankcji boskich, zerwał z życiem religijnym, którym żył w Średniowieczu. Zapragnął wolnych i niezależnych dróg. Znalazł je. Ruszył nimi. A dokąd zaszedł? Zaszedł tam dokąd doszedł i "uciskany" człowiek Wieków Średnich. Wiele osób zaślepionych dziś jeszcze przypuszcza i wierzy, że to humanizm w okresie Odrodzenia odkrył człowieka. Jest to nieporozumienie.

Zagadnienie humanizmu i człowieka wyjaśniła epoka współczesna, a to dzięki temu, że doprowadziła sprzeczności życiowe do absurdu. W ten sposób można było lepiej uchwycić istotę zasad, na których życie musiało być oparte. Ufność do humanizmu można było ocenić jako fatalny błąd, jako niedorzeczność. W podstawach bowiem wiary humanistycznej kryła się wirtualna autonegacja człowieka, jego upadek. Polegała ona na zerwaniu z ośrodkiem życia duchowego, na negacji źródeł samego życia, na zdecydowanym ograniczeniu się do powierzchni trwania życiowego. Wywoływało to coraz większą płyciznę duchową człowieka. Nic w tym dziwnego. Człowiek, zatraciwszy zdolność rozumienia istoty duchowego bytu stracił tym samym poczucie sensu własnego istnienia. Człowiek zdecentralizował się duchowo. Odbiło się to fatalnie na jego ustroju wewnętrznym. Przestał on, pod względem duchowym, być istotą organiczną. Potworzyły się bowiem w jego indywidualności różne centra na peryferiach życia duchowego. Elementy podporządkowane procesowi życiowemu, zerwały swój organiczny związek z ośrodkiem duchowym człowieka, uznając się za samoistne centra życiodajne. Nastąpiła atomizacja życia duchowego człowieka, skutkiem czego stawał się on coraz bardziej powierzchowny.

Epokę naszą można określić pojęciem szczytowego punktu ery humanistycznej. Europejczyk zawisł w próżni. Nie ma żadnego punktu oparcia. Nie wyczuwa pod stopami żadnej głębi. Egzystencja jego stała się trywialnie pospolita. Jest to wegetacja niejako w dwóch wymiarach. Ogranicza się ona ściśle do tego, co jest na ziemi, a raczej do tego, co znajduje się na jej powierzchni. Natomiast, co jest nad nią i pod nią, to pozostaje nieuchwytnym dla dzisiejszego człowieka. I ogromna różnica, a nawet sprzeczność dzieli początek ery humanistycznej od jej końca.

W początkach bowiem tej ery gwałtowne wyzwolenie, nagromadzonych w poprzednich wiekach, sił ludzkich, objawiło się bogatym, imponującym rozkwitem twórczości geniuszu ludzkiego. Nie znamy bardziej twórczego okresu w dziejach Europy nad ten okres zarania Renesansu. Uznano swobodę twórczości ludzkiej, wolność sztuki. Człowiek nie zdążył jeszcze odejść tak daleko, jak dziś, od głębin życia duchowego, nie zdążył jeszcze przybliżyć się do jego powierzchni. Charakterystycznym zjawiskiem dla człowieka Odrodzenia było wewnętrzne rozdwojenie duchowe. Była to przynależność do dwóch światów. Wpłynęło to niewątpliwie na bogactwo i różnorodność twórczości człowieka tego okresu. Odrodzenia, jak to dzisiaj wiemy, nie można uważać tylko za prosty nawrót do pogaństwa i za bezkrytyczne naśladownictwo starożytności. Epokę tę cechowały wybitne pierwiastki chrześcijańskie i średniowieczne. Typowa postać XVI wieku,

Benwenuto Cellini, żyjący u schyłku Renesansu, był nie tylko poganinem, ale także i chrześcijaninem. Nie, Renesans nie był i nie mógł być całkowicie pogański. Umysły ludzi Odrodzenia karmiły się atmosferą starożytności, szukając w niej źródła swobodnej twórczości i biorąc stamtąd doskonałą formę dla swoich dzieł, ale jednakże nie były to umysłowości o typie starożytnym. To byli ludzie, w duszach których wrzała burza zrodzona na tle kolizji pierwiastków pogańskich i chrześcijańskich, starożytnych i średniowiecznych.

Dusze tych ludzi nie mogły posiadać tej klasycznej czystości i jedności, utraconych w ciągu wieku, a ich sztuka nie mogła zrodzić form tak całkowicie skończonych i określonych, tak klasycznie doskonałych. Dusze chrześcijańskie były zatrute poczuciem grzechu, spragnione zbawienia i nastawione w kierunku innego świata. I to właśnie zabiło stary świat pogański. Wewnętrzna konieczność pchnęła go w objęcia Chrystianizmu. Odrodzenie jest możliwe w historii, jeżeli przez to pojęcie będziemy rozumieli retrospekcję dawnych form tworzenia, ale renesans nie może być przywróceniem tego, co było, tzn. przywróceniem epoki minionej. Pierwiastki twórcze minionych epok, ku którym kierują się wszelkie odrodzenia w historii, działają w nowym złożonym środowisku, wchodząc w skomplikowane związki z pierwiastkami nowymi i tworzą nowy typ kultury niesłychanie różny od typów starożytnych. I podobnie ruch romantyczny na początku XIX wieku nie może być w żaden sposób uważany za powrót do Średniowiecza. W rzeczywistości bowiem pierwiastki średniowieczne, z których czerpał romantyzm, zniszczały w duszy człowieka, kroczącego poprzez dzieje nowożytne. Pierwiastki te więc w dzisiejszej rzeczywistości mogą wydać rezultaty odmienne całkiem od Średniowiecza. Fryderyk Schlegel powoływał się ciągle na Średniowiecze, a czyż przypomina on w czymkolwiek człowieka tamtej epoki? Tym bardziej więc ludzie Renesansu nie mogli przypominać starożytnych: Greków, czy Rzymian. Przeżyli oni Wieki Średnie, przyjęli chrzest, a faktu tego nie mógł w żaden sposób przekreślić jakikolwiek nawrót do starożytności, jakikolwiek powierzchowny poganizm. Nigdy już poganizm nie mógł zakorzenić się głęboko w chrześcijańskiej Europie. Mógł może wzniecić chwilowy zamęt w duszy Europejczyka, ale nie mógłby opanować jej wyłącznie. Dusza ludzi Renesansu była w istocie tak skomplikowana, że nie potrafiliby oni być naprawdę dobrymi poganami. Byłoby pouczającym zapoznać się z dwoistością i złożonością, jakie cechowały sztukę i życie centralnej postaci Quattrocenta-Botticelli'ego.

Renesans narodził się w głębi Średniowiecza i jego pierwsze odruchy były całkowicie chrześcijańskie. Dusza średniowieczna, chrześcijańska zbudziła się pod wpływem woli tworzenia. Przebudzenie to ujawniło swoje duchowe oblicze w XII i XIII wieku. Objawiło się ono wspaniałym rozkwitem świętości, która wzniosła twórczość ludzką na najwyższe dla ducha ludzkiego wyżyny. Świętości tej towarzyszyło napięcie mistycyzmu i rozwój filozofii scholastycznej. Renesans średniowieczny dał natchnienie sztuce gotyckiej i malarstwu Prymitywu. Renesans Prymitywu włoskiego był chrześcijański. Św. Dominik, Św. Franciszek, Joachim de Flore i Św. Tomasz z Akwinu, Dante i Giotto oto związani ze starożytnością przedstawiciele prawdziwego Odrodzenia ducha ludzkiego, twórczości ludzkiej. W epoce Renesansu średniowiecznego, chrześcijańskiego istniał już stosunek pomiędzy formami tworzenia, a naturą i rozumem człowieka, między sztuką a całokształtem życia. To, co określa się pojęciem pierwszego Renesansu włoskiego - Trecento jest najwspanialszą epoką w historii europejskiej, jest punktem kulminacyjnym. Ówczesne podniesienie sił twórczych człowieka było jakby odpowiedzią objawienia człowieka na objawienie boże. Takim był humanizm chrześcijański poczęty w duchu Św. Franciszka z Assyżu i Dantego. Jednakże wielkie nadzieje i przepowiednie, które opierały się na tym pierwszym Renesansie chrześcijańskim - nie zostały tak szybko zrealizowane. Albowiem wiele z tego, co on wnosił wyprzedzało swoją epokę. Człowiek musiał przejść jeszcze przez

pewien stan wewnętrznego rozdwojenia i rozdziału. Musiał doświadczyć nie tylko swoich sił, ale i swojej niemocy.

Quattrocento jest w istocie epoką rozdwojenia. Zachodziła wówczas, powtarzam raz jeszcze, gwałtowna kolizja między pierwiastkami chrześcijańskimi, a pogańskimi, i wyraziła się ona w całym układzie Działania. Dziełom ludzi Quattrocenta brak ostatecznego wykończenia; odnosi się wrażenie, że dzieła ich były zakrojone na większą miarę, niż je wykonano. Jednakże w tym braku doskonałości i wykończenia tkwi specyficzny urok. Rozdwojenie ludzi Quattrocenta dowodzi niemożliwości Renesansu czysto pogańskiego w świecie chrześcijańskim. I dlatego upadek ludzi Quattrocenta był upadkiem ogromnym. Formy zrealizowane w dziełach następnego wieku, mam na myśli wspaniałe Odrodzenie rzymskie, robią wrażenie bardziej udanych. Ale ta doskonałość w formach ta udatność nie są niczym innym, jak tylko pozorami klasycyzmu. Nic naprawdę klasycznego, całkowicie wykończonego na tym padole ziemskim, nie było możliwe w świecie chrześcijańskim. I nie był to przypadek, że sztuka XVI wieku szybko wpadła w bezduszny szablon i zwyrodniała. Duchowo rzecz biorąc w XVI wieku we Włoszech rozdwojenie wewnętrzne stało się przyczyną upadku i rozkładu duszy chrześcijańskiej. Humaniści epoki Renesansu nie zerwali całkowicie z chrześcijaństwem, nie występowali przeciw Kościołowi, ale stosunek ich do religii był zimny i obojętny. Mieli oni nadzieję odkrycia człowieka na tym świecie, odwracając się wolnomyślnie od tamtego. I oto dlaczego utracili głębię. Człowiek odkryty przez nich, człowiek nowej historii nie był głęboki i był zmuszony do błąkania się po powierzchni życia. Na powierzchni tej pozbawionej wszelkiego związku z duchową głębią, człowiek usiłował próbować swoich sił twórczych. Tworzył dużo, ale ostatecznie wyczerpał się i zatracił tę wiarę, którą pokładał w sobie. I nie było to dziełem przypadku, że indywidualność ludzka w XVI w. szukała wypowiedzenia się w ohydnych zbrodniach. Humanizm mógł wzmocnić energię ludzką, ale nie można powiedzieć, że duchowo podniósł człowieka: raczej go wyjałowił.

Było to konsekwencją samej zasady humanizmu. W podstawach nowej historii leży zerwanie człowieka z głębią własnego ducha, zerwanie życia z rozsądkiem. Jakiż jest związek między Św. Franciszkiem lub Dantem, a wiekami XVI i XVII? Renesans dokonał wielu wspaniałych dzieł i wiele cennych wartości wniósł do kultury ludzkiej, jednakże osiadł w końcu na mieliźnie, gdyż zadanie, którego się podjął było niewykonalne.

I nie udał się pierwszy Renesans chrześcijański, ani tym bardziej drugi Renesans pogański. Jednakże rozwój historii nowożytnej zaczyna się od Renesansu. Zawsze spotykamy w dziejach tragiczną rozbieżność między założeniami teoretycznymi, a realizacją praktyczną. I to, co zrealizowała historia niesłychanie różni się od tego, o czym marzyli pierwsi humaniści i ojcowie Renesansu. Istotnie czyż mogli oni przewidywać, że następstwem ich nowego patrzenia na świat, zerwania z odwieczną głębią ducha i duchowym zmysłem Średniowiecza z jednej strony, a wynikiem ich twórczej inicjatywy z drugiej będzie wiek XIX z jego maszynami, materializmem i pozytywizmem, socjalizmem i anarchizmem, i wyczerpaniem energii twórczej? Leonardo da Vinci, który był, być może największym z malarzy na świecie, jest odpowiedzialny za mechanizację i materializację naszego życia, za jego odduchowienie i rezygnację najwyższego stopnia. I artysta sam nie wiedział, co wypracował. Renesans sam w swoich zarodkach niósł to wszystko, co później przyczyniło się do jego upadku. Jego dziełem było wyzwolenie sił twórczych człowieka i wykazanie najwznioślejszej mocy ludzkiej sztuki. I w tym Renesans miał rację. Ale z drugiej strony, to on właśnie oddzielił człowieka od duchowych źródeł życia, odrzucił człowieka ducha, który z istoty swojej nie mógł być nietwórczym, na rzecz człowieka natury, niewolnika ślepych konieczności. Triumf człowieka natury nad człowiekiem ducha w his-

torii nowożytnej, doprowadził do wyjałowienia twórczego, to znaczy do końca Renesansu, do samozniszczenia humanizmu.

Renesans był wielkim przedsięwzięciem, które polegało na odnalezieniu mocy człowieka w wolnej grze jego duchowych sił. Człowiek wyobrażał sobie, że całe życie może być dziełem jego sztuki. Człowiek powrócił do tej natury, którą uważał w Średniowieczu za pogrążoną w źle. W naturze szukał źródeł życia i twórczości. I w początku stosunków z naturą wydawało się człowiekowi, że ona ożywa i odradza się. Przekleństwo było zdjęte z natury. Przestano się bać demonów, które tak przerażały ludzi Średniowiecza. I niepostrzeżenie dla samego siebie pogrążył się człowiek w wirze życia naturalnego, ale nie połączył się z naturą wewnętrznie. Podporządkował swego ducha materialności natury, ale pozostał obcym duchowi, który ją przenikał.

Renesans krył sam w sobie zarodki śmierci i oto właśnie dlaczego w jego podstawach tkwiła destrukcyjna sprzeczność humanizmu, tego humanizmu, który z jednej strony wywyższał człowieka i przypisywał mu nieograniczone możliwości, a z drugiej uznawał go za istotę ograniczoną i zależną, negując jego wolność duchową. Ażeby rzekomo wywyższyć człowieka, humanizm pozbawił go podobieństwa boskiego i podporządkował konieczności naturalnej. Renesans wyrosły na podłożu humanizmu, odkrył siły twórcze człowieka w jego istocie przyrodniczej (naturalnej), a nie duchowej. I człowiek naturalny oderwany od człowieka ducha, nie posiada tych niewyczerpanych źródeł twórczości, grozi mu całkowita jałowość, kieruje się on na powierzchnię życia. W ostatecznym wyniku historia nowożytna prowadzi do zmierzchu Renesansu, do autonegacji humanizmu, do pustki ośrodkowej i powierzchownej egzystencji, do stopniowego zasychania mocy twórczej. Swobodna gra sił ludzkich nie mogła trwać nieskończenie. To-też w XIX wieku następuje koniec tej twórczej gry, wrażenie bogactwa znika, a powstaje wrażenie ubóstwa, wzmagają się trudności i ciężar życia. Zaostrzają się zasadnicze sprzeczności humanizmu, zapowiadając swoje trwanie na cały czas historii nowożytnej, która od humanizmu przeszła do jego przeciwieństwa.

Humanizm Feuerbacha i Augusta Comte'a - apostołów "religii ludzkości" nie miał prawie nic wspólnego z humanizmem Renesansu. Była to formacja odmienna, która, idąc dalej, pogłębiła jeszcze sprzeczności wewnętrzne pierwotnego humanizmu. Nie miała ona tych sił twórczych, jakimi dysponował pierwotny humanizm. Wyczuwało się w niej nieunikniony pęd ku katastrofie.

Średniowiecze ochroniło siły twórcze człowieka i przygotowało wspaniały rozkwit Renesansu. Człowiek wszedł do Renesansu z doświadczeniem i przygotowaniem, jakie mu dały Wieki Średnie. I wszystko istotnie wielkie w Renesansie łączyło się ściśle ze Średniowieczem chrześcijańskim. Człowiek dzisiejszy natomiast wchodzi w nieznaną przyszłość z doświadczeniem i przygotowaniem, jakie mu dała historia nowożytna. I wchodzi on w nową epokę bez tej twórczej siły żywotnej, jaka cechowała Renesans, wchodzi wyczerpany, osłabiony, wyjałowiony i pozbawiony wiary. Wszystko to zmusza do zastanowienia.

III

Najpiękniejszymi i najpłodniejszymi były pierwsze przejawy Humanizmu. To też cała sztuka, zrodzona w zaraniu tego okresu, może być nazwana "odrodzeniową". W początkowych swych przejawach humanizm czerpał z nieśmiertelnych źródeł sztuki ludzkiej - ze starożytności. Jednakże nie można nawet przypuszczać, że sztuka Renesansu jest owocem powrotu do poganizmu, jest odrodzeniem pogaństwa we wnętrzu świata chrześcijańskiego. Taki sąd byłby dowodem dużej powierzchowności umysłu, byłby błędny. Wpraw-

dzie humanizm karmił się starożytnością, jak to już wyżej mówiliśmy, ale był przy tym nowym zjawiskiem, zjawiskiem historii nowożytnej, a nie starożytnej.

Aktywność twórcza człowieka przejawiła się już w całej pełni w katolicyzmie. I cała potężna cywilizacja europejska, a przede wszystkim łacińska, była od podstaw typem kultury chrześcijańskiej i katolickiej. Korzenie jej tkwiły w kulcie chrześcijańskim. Katolicyzm sam przez się był przesiąknięty duchem antycznym i wiemy wszyscy w jakim stopniu był on recepcją kultury starożytnej. W średniowieczu kultura starożytna żyła w katolicyzmie i dzięki niemu przechowała się z kolei aż do czasów nowożytnych. Skutkiem tego stał się możliwy Renesans historyczny. I Renesans nie był, jak Reformacja, protestem przeciw katolicyzmowi. W katolicyzmie tkwiła olbrzymia dynamika, która przejawiła się w zwierzchnictwie papieża, w panowaniu Kościoła Katolickiego nad światem, oraz w stworzeniu potężnej kultury średniowiecznej. To właśnie odróżniało katolicyzm od wschodniej ortodoksji. Katolicyzm nie tylko prowadził człowieka do nieba, ale także do piękna, i chwały na ziemi. W tym właśnie tkwi jego wielka tajemnica. Pragnienie nieba i życia wiecznego rodzą piękno i dają moc doczesnemu życiu ziemskiemu. Ascetyzm średniowiecznego świata katolickiego, był doskonałym przygotowaniem do twórczości. Zachował i skoncentrował siły twórcze człowieka. Asceza średniowieczna była doskonałą szkołą dla człowieka, dała mu niezwykły hart ducha. Europejczyk całej historii nowożytnej żył dorobkiem duchowym, nabytym w tej szkole. Wszystko zawdzięczał chrześcijaństwu. I żadna inna duchowa szkoła nie mogłaby go tak wypróbować i zdyscyplinować. Europejczyk nieoszczędnie zużywa swoje siły, jest wyczerpany. I jeżeli żyje jeszcze życiem duchowym, to zawdzięcza to wyłącznie pierwiastkom chrześcijańskim, tkwiącym w jego duszy. Chrystianizm bowiem żyje nadal w jego duszy w formie zeświecczonej i w ten sposób chroni go przed upadkiem.

W początkach swych humanizm był w bliskiej łączności z chrystianizmem i czerpał z dwóch źródeł: starożytności i chrześcijaństwa. Twórczość jego, świetność osiągniętych wyników, zależały od stopnia jego oddalenia od chrystianizmu. To-też z chwilą, kiedy zerwał z głębią duchową i przeszedł na powierzchnię, zaczął się okres jego degeneracji. I nie od razu pozostawił humanizm człowieka bez Boga, nie od razu postawił go przeciw Bogu. I bynajmniej nie był bezbożnym humanizm Pico de la Mirandoli, Erazma i wielu innych myślicieli Renesansu. W humanizmie krył się jednak zarodek negacji i z niego właśnie narodził się ów humanizm czasów nowożytnych, którego ostateczne owoce, będące czystą negacją człowieka - widzimy dzisiaj.

Tylko taki humanizm, którego korzenie tkwiły w chrystianizmie i który był jak gdyby bardziej pełnym tłumaczeniem objawienia chrześcijańskiego, wzmacniał człowieka i tworzył piękno. Tylko taki humanizm był związany ze starożytnością. Humanizm natomiast, który zrywał z chrystianizmem, zrywał tym samym ze starożytnością i niszczył człowieka podwójnie, burząc jego podstawy antyczne i chrześcijańskie. Staje się to szczególnie widoczne w ostatnich wynikach humanizmu. Tysiące nici łączy świętą tradycję kultury ze świętą tradycją kościoła chrześcijańskiego i całkowite zerwanie z tą tradycją prowadzi do upadku kultury, obniżając jej wartość. Wyczerpanie Renesansu we współczesnej historii, osłabienie jego twórczej energii są wynikiem oddalenia od chrystianizmu i od starożytności i wszystkie te częściowe odrodzenia, które zna nasza historia były powrotem i do chrystianizmu i do starożytności. To-też nowy Europejczyk, albo karmi się pierwiastkami starożytnymi i średniowiecznymi, albo też wyczerpuje się, wyjaławia i pada. Rozdwojenie

Renesansu, cierpienie płynące z wewnętrznego załamania, którego doświadczył człowiek Renesansu, stały się zagadnieniem historii nowożytnej. J e s t o n a r o z w i n i ę c i e m i d e i i z d a r z e ń, w k t ó r y c h w i d z i m y u p a d a j ą c y p r z e z w ł a s n ą d i a l e k t y k ę h u m a n i z m, a l b o w i e m s t a n o w i s k o c z ł o w i e k a b e z B o g a i p r z e c i w B o g u, o r a z n e g a c j a o b r a z u i p o d o b i e ń s t w a b o ż e g o w c z ł o w i e k u - p r o w a d z ą z a w s z e d o n e g a c j i i u p a d k u s a m e g o c z ł o w i e k a; u t w i e r d z e n i e p o g a n i z m u p r z e c i w c h r y s t i a n i z m o w i p r o w a d z i d o n e g a c j i i r o z k ł a d u s t a r o ż y t n o ś c i. Obraz człowieka, obraz jego duszy i ciała jest wspólnym dziełem starożytności i chrystianizmu. Humanizm czasów nowożytnych zrywając z chrystianizmem oddala się od starożytnych danych o obrazie człowieka i obraz ten zniekształca.

Reformacja była drugą stroną tego procesu nowej historii, którą dał Renesans; zrodził ją również ruch humanistyczny i rewolucja nowego człowieka w historii współczesnej. Jednakże przyczyną jej był temperament innej rasy; temperament rasy germańskiej nordycznej, ubogiej w słońce, pozbawionej darów malarskich i plastycznych, ale uzdolnionej duchowo oryginalną głębią myśli. Powiew nowego ducha wniosła do kultury europejskiej rasa germańska. Renesans nie był rewolucją i protestem, ale objawem ducha twórczego. W tym tkwi piękno Renesansu, w tym oznaka jego nieśmiertelności. Reformacja, przeciwnie, była raczej buntem, protestem aniżeli twórczością religijną: buntem i protestem przeciw regligijnej tradycji. Mistyka niemiecka była twórczą, była wspaniałym objawieniem ducha, czego nie można powiedzieć o reformacji, religijnie bezpłodnej. W początkach wiele było katolicyzmu w Reformacji, była ona zdarzeniem zachodzącym wewnątrz katolicyzmu. Luther był zbuntowanym mnichem katolickim; wrzała w nim krew katolicka. Wszystko co było głębokiego, naprawdę religijnego w Reformacji, wiązało się z nieśmiertelną prawdą chrystianizmu, było pragnieniem oczyszczenia, odrodzenia i odnowienia w łonie samego katolicyzmu. Znajdujemy u Luthra jeden moment, ale tylko jeden moment wzniosłej prawdy: to jego wewnętrzna potrzeba wyzwolenia duchowego. Niestety negacja sprowadziła Luthra z jego drogi. Bunt i protest nieodłączne towarzyszki Reformacji zrodziły tę ewolucję historii nowożytnej, która skończyła się na "oświacie" XVIII wieku, na Racjonalizmie, na Rewolucji i jej następstwach: pozytywiźmie, socjaliźmie i anarchiźmie. Ale "oświecenie" to było bladym refleksem Renesansu, ostatnią formą humanistycznej autoafirmacji. Nie było tam więcej ducha twórczego. Renesans wyczerpał się. Co do racjonalizmu XIV w. to jak-kolwiek jest on zjawiskiem istotnie odrębnym od twórczego ducha właściwego Renesansowi; niemniej jednak jest genetycznie z nim związany. Oświecenie jest karą doczesną Renesansu, odkupieniem grzechu humanistycznej pychy, tej autoafirmacji, która wyrzekła się boskiego pochodzenia człowieka. Tak w sztuce szkoła bolońska była potępieniem Michała Anioła i Rafaela, ponieważ uznała, że duch dominujący w XVI wieku musiał nieść zarodki śmierci. Na takich drogach duch twórczy musiał wysychać. Savonarola był ostrzeżeniem rzuconym na rozstajne drogi Renesansu. Renesans wyczerpał swoje siły twórcze, ustępując przed nowym, gwałtownym ruchem dziejowym, który nie odznaczał się wcale wielką twórczością. Rewolucja francuska, pozytywizm i socjalizm XIX wieku są konsekwencjami renesansowego humanizmu i jednocześnie symptomami wyczerpania jego mocy twórczej.

IV

Zasadniczym warunkiem narodzenia się Renesansu była odpowiednia akumulacja sił twórczych człowieka. Następuje po niej wspaniały rozkwit, który rozlewa się szeroko poprzez długi bieg dziejów nowożytnych. Bogactwo rozkwitu renesansowego zawdzięcza człowiek średniowiecznej ascezie. A przecież człowiek nowożytny okazał niewdzięczność wobec ducha, który zachował jego siły. Historia nowożytna żyła nadmiarem nagromadzonych sił twórczych człowieka, sił które z czasem wyczerpały się. I rozwianie do ostatnich granic wszelkich iluzji humanistycznych, należało do człowieka Europy współczesnej, musiał to uczynić, aby dojść do kresu swojej historii, do samozagłady, do zburzenia samych fundamentów osobowości ludzkiej. I wszystko nasuwa myśl, że ziemska droga historii człowieka jest tylko duchową próbą dla niego, przygotowaniem do innego życia. Wszystko co historia zdołała zrealizować jest szeregiem połowicznych upadków. Renesans zawiódł, zawiodła Reformacja, i zawiodło "oświecenie". Zawiodły również rewolucje inspirowane przez ludzi "oświecenia"; załamały się nadzieję, które w nich pokładano. W podobny sposób zawodzi w praktyce socjalizm. W życiu historycznym ludzkości nie zdarza się nigdy, by zamierzenia człowieka były zrealizowane według jego woli. A bez jego wiedzy powstają ogromne wartości, których istnienia nie mógł nawet przewidywać. Renesans był w pewnym sensie zjawiskiem chybionym, które chcąc wskrzesić starożytność nie zdołało osiągnąć doskonałości, królestwa piękna i ziemskiego zadowolenia. Jednakże wartości zrealizowane przez Renesans są olbrzymie i nawet chwile jego upadków noszą piętno wielkości. Takie były upadki Quattrocenta, epoki rozdwojenia, jak o tym mówiliśmy wyżej.

Renesans był punktem wyjścia historii czasów współczesnych. Jednakże Reformacja, "Oświecenie", Rewolucja francuska, pozytywizm XIX wieku, socjalizm i anarchizm, wszystko to są owoce rozkładu Renesansu; wszystko to jest także odkryciem wewnętrznych przeciwieństw humanizmu i stopniowym zubożeniem twórczych sił człowieka. Im bardziej Europejczyk oddala się od Renesansu, tym bardziej zanika jego moc twórcza. Największe chwile wzniesienia człowieka są związane z powrotem do Średniowiecza, do pierwszych źródeł Chrystianizmu, jak to miało miejsce n.p. na początku XIX wieku z ruchem romantycznym, a przy końcu tego wieku z neoromantyzmem i symbolizmem. Mamy niewątpliwe dane, by wierzyć, że tylko nowa epoka ascezy religijnej jest w stanie odrodzić siły twórcze człowieka i przywrócić jego indywidualność. Tylko taka epoka, która wróci do źródeł duchowych człowieka, będzie mogłaześrodkować jego siły i przeszkodzić indywidualności ludzkiej rozsypać się w proch. Człowiek musi dojść do tej epoki, doszedłszy do szczytów historii nowożytnej, chociaż ze wszystkich stron grożą mu siły demoniczne jeszcze większym rozproszkowaniem. I nie można więcej liczyć na żaden rodzaj nowego Renesansu, po takim wyczerpaniu i roztrwonieniu duchowych sił człowieka, po takim błąkaniu się na życiowych manowcach i po takim radykalnym załamaniu się indywidualności ludzkiej. Jeśliby tu można było wynaleźć jakąś analogię, to należałoby powiedzieć, że zbliżamy się nie do Renesansu, ale do mrocznych zaczątków średniowiecza i że musimy przejść przez nową barbację cywilizacji, nową dyscyplinę, nową ascezę religijną, zanim dane nam będzie ujrzeć świt nowego, po prostu niewyobrażalnego Renesansu.

Wszystko jest tak zużyte w historii ludzkiej, że powstaje pytanie, czy twórcze siły człowieka nie zbudzą się tym razem w kierunku innego świata. Naturalne siły mają swoje granice, wiara człowieka naturalnego w siebie samego pociąga za sobą jego upadek, ponieważ związana jest z wyrzeczeniem się przezeń istotnych źródeł życia. Człowiek naturalny, oderwany od swojej duchowej istoty, tworzy sobie ży-

cie oparte na fantazmatach i daje się wprowadzić w błąd iluzorycznym dobrom. Trzeba uznać tę prawdę, że człowiek w egzystencji doczesnej, ograniczonej i względnej, wtedy tylko jest zdolny do tworzenia piękna i doskonałości, kiedy wierzy w egzystencję inną, nieograniczoną, absolutną i nieśmiertelną. Wyłączny związek człowieka z tą doczesną, ograniczoną egzystencją, kończy się zanikiem jego energii twórczej, daje mu zadowolenie z siebie i czyni próżnym i płytkim. Tylko człowiek ducha może być prawdziwym twórcą, gdyż korzeniami swymi tkwi w życiu nieskończonym i wiecznym. Humanizm wyrzekł się człowieka ducha, poświęcił wieczne doczesnemu i utwierdził człowieka natury na ograniczonej powierzchni ziemi. Istota ta, która chciała oprzeć się wyłącznie na samej sobie, znalazła się bezbronna wśród rozigranych żywiołów, które ją stopniowo opanowują. Właściwe oblicze człowieka nie może być zachowane siłami człowieka naturalnego, postuluje ono konieczność istnienia człowieka ducha. Bez pomocy religijnej ascezy, która rozróżnia, określa odległość i podporządkowuje wyższemu, istnienie osobowości ludzkiej, nie może być zachowane. Jednakże historia nowożytna opiera się na tym złudzeniu, że osobowość ludzka może rozwijać się bez pomocy wielkich prądów ascetyzmu religijnego.

Historia współczesna wywodząca się z Renesansu, rozwinęła indywidualizm, który jednak zburzył indywidualność człowieka i spowodował rozkład jego osobowości: dziś jesteśmy świadkami dramatycznego zakończenia indywidualizmu pozbawionego podstawy duchowej. Indywidualizm wyjałowił indywidualność ludzką, pozbawił osobowość formy i zwartości, rozproszkował ją. Jest to ogólne prawo, że indywidualność ludzka jest wówczas silna, kwitnąca i trwała, kiedy wchłania w siebie realności i wartości nadindywidualne i nadludzkie i kiedy się im podporządkowuje; natomiast, kiedy indywidualność człowieka odrzuca te wartości, wówczas bezwładnieje, wyjaławia się i niszczeje. Indywidualizm czyni bezprzedmiotowym cały sens woli i indywidualności ludzkiej, odtąd skierowanej na nic i pozbawionej celu, i to humanizm, kłamca doprowadził człowieka do tej próżni i z duszy jego uczynił pustynię. Humanizm jednakże postawił ogromne zagadnienie, którego przedmiotem jest człowiek. Po-przez tragiczną dialektykę historii współczesnej widzę to zagadnienie otwartym. To-też samo zjawienie się humanizmu na widowni dziejowej nie może być uważane li tylko jako czysta klęska i czyste zło. To byłby tylko statyczny punkt widzenia. Doświadczenie humanistyczne ma także i pozytywne znaczenie, leżało ono w przeznaczeniu człowieka. Musiał je przetrwić. Człowiek musiał przejść przez okres wolności i w wolności tej przyjąć Boga. W tym tkwi cały sens humanizmu.

V

Fazy humanizmu, cechujące drugą połowę XIX wieku i początek XX odpowiadają całkowitemu zniszczeniu Renesansu i całkowitemu wyczerpaniu jego sił twórczych. Wolna i żywiołowa gra nadmiernych sił człowieka doszła do swego kresu. I nie zostało więcej śladu z ducha Renesansowego, wszystko to, co było wartościowe i twórcze w końcu XIX i na początku XX wieku, zwróciło się ku źródłom religijnym, czysto chrześcijańskim. Prądy pogańskie tego okresu są bardzo powierzchowne i trzeba wielkiej naiwności, żeby szukać w nich ducha antycznego. Człowiek, który nadużył kultury nie jest człowiekiem odrodzenia, lecz upadku. Upadek jest jedną z form końca Renesansu. Człowiek doszedł do szczytu kultury, jaką wytworzyła nowożytna historia, doszedł w stanie wyczerpania i rozbicia, uginając się pod ciężarem dziejów, które stały się zbyt skomplikowane na skutek zerwania człowieka z ośrodkiem życia religijnego.

Człowiek nie może znieść odosobnienia w jakie wtrąciła go epoka humanistyczna. Odosobnienie to rozkłada człowieka, który wytwarza nieudolnie wspólnoty duchowe i nakłada na siebie stworzone przez się więzy duchowe, buduje fałszywe kościoły. Skrajny socjologizm podkreśla głęboką separację i wielkie osamotnienie człowieka. Atomy rozdzielone wewnętrznie mają tendencję do łączenia się zewnętrznie. Skrajny socjologizm w swoich założeniach filozoficznych jest niejako odwrotnością skrajnego indywidualizmu i atomizacją społeczeństwa ludzkiego. Indywidualność ludzka, która zaczynała wznosić się w epoce Renesansu, tkwiła jeszcze w organicznych duchowych całościach, skąd czerpała ożywcze soki. Nie miała ona wyglądu odosobnionego atomu. Swobodnie działa i tworzy, opierając się na podstawie duchowej. Daleka jest jeszcze od myślenia o socjalizacji, ażeby przy jej pomocy uratować się od samotności i uniknąć głodu duchowego i materialnego. Socjalizacja zmieniona w religię jest niewątpliwym zakończeniem Renesansu, wyczerpaniem indywidualności ludzkiej, która powstała w epoce Renesansu. Skrajny indywidualizm i skrajny socjalizm są dwoma postaciami tego zakończenia. I tak w jednym jak i w drugim mamy zaprzeczenie indywidualności ludzkiej, zaciemnienie osobowości człowieka. Abstrakcyjny humanizm oddzielony od boskich podstaw życia, od konkretności duchowej musiał prowadzić do zniszczenia człowieka i jego osobowości.

Osobowość ludzka jak każda rzeczywista realność zawiera się tylko w konkrecie duchowym, który wyciska piętno boskiej jedności na całym pluralizmie człowieka; osobowość ta znika w abstrakcji i w odosobnieniu. Rozwój humanizmu w czasach nowożytnych jest przejściem człowieka od konkretu duchowego, gdzie wszystko łączy się organicznie do abstrakcji, która zmienia człowieka w osobny atom. W przejściu tym od konkretu do abstrakcji, człowiek nowożytnej historii miał nadzieję odzyskać swoją wolność, umocnić indywidualność, zdobyć energię twórczą. Człowiek zapragnął wyzwolenia się od tej łaski Boskiej, która stworzyła jego obraz i dostarczała mu duchowego pokarmu. Abstrakcyjny humanizm jest zerwaniem z łaską i jej negacją; A w rzeczywistości życie jest konkretne tylko w łasce; życie poza łaską jest życiem abstrakcyjnym. Na tym właśnie gruncie wznoszą się wszystkie złudzenia humanizmu. Wszystko, co wydaje się człowiekowi wyzwoleniem, odkryciem indywidualności i energii twórczej, jest w gruncie rzeczy, ujarzmieniem jego istoty duchowej przez wir sił naturalnych, jest rozkładem jego indywidualności. Doświadcza się tego ostatecznie u szczytu rozwoju historii współczesnej. Humanizm ujął człowieka poza konkretnością, bez więzów duchowych i zależności w sposób tak abstrakcyjny, jak gdyby chodziło o atom z natury rzeczy, zamknięty sam w sobie. Tendencja ta nie utwierdziła się od razu w epoce Renesansu, ale była stopniowo zdeterminowana w ciągu historii nowożytnej. Tendencja taka musiała nieuchronnie prowadzić do skrajnego indywidualizmu i skrajnego socjalizmu, które są dwiema postaciami atomizacji i abstrakcyjnego rozkładu społeczeństwa i jednostki.

Dwaj ludzie, którzy zapanowali nad myślą czasów nowych, Fryderyk Nietzsche i Karol Marks, zilustrowali z genialną siłą, te dwie postacie samonegacji i samozniszczenia humanizmu. U Nietzsche´go występuje to w formie rezygnacji i zniszczenia humanizmu w postaci indywidualistycznej; u Marksa w postaci kolektywistycznej. Abstrakcyjny indywidualizm i abstrakcyjny kolektywizm zrodziła jedna i ta sama przyczyna – oderwanie człowieka od boskich podstaw życia i oddzielenie go od konkretu. Nietzsche jest dzieckiem

i ofiarą humanizmu czasów nowożytnych. Płaci za grzechy tego humanizmu. W przeznaczeniu Nietzsche'go humanizm stał się swoim przeciwieństwem. Nietzsche czuje, że człowiek jest "wstydem i upodleniem". Pragnie on wzniesienia człowieka. Wola jego dąży do nadczłowieka. Moralność Nietzsche'go nie uznaje wartości człowieczeństwa, zrywa z człowieczeństwem, zalecając w imię celów nadludzkich, w imię przyszłego i odległego, w imię doskonałości - nieczułość względem człowieka. Nadczłowiek zastępuje u Nietzsche-go zgubionego Boga. Nietzsche nie może i nie chce opierać się na człowieczeństwie, na samym człowieczeństwie. I z nadludzkim indywidualizmem Nietzsche'go ginie obraz człowieka.

Tak samo ginie człowiek w nadludzkim kolektywiźmie Marksa. Marks wyszedł duchowo z humanistycznej religii Feuerbach'a, ale w nim także choć w odmienny niż u Nietzsche'go sposób, humanizm stał się swoim przeciwieństwem, zmienił się w antyhumanizm. Marks odczuwa indywidualność ludzką jako spadek starego, burżuazyjnego świata, wymaga jej wzniesienia w kolektywiźmie. Moralność Marksa nie uznaje wartości indywidualności ludzkiej; on także zrywa z człowieczeństwem i zaleca nieczułość względem człowieka w imię kolektywizmu, w imię przyszłego Państwa, Państwa socjalistycznego. Kolektyw zastępuje u Marksa zgubionego Boga. Marks także nie może i nie chce utrzymywać się w granicach człowieczeństwa; i jest w istocie coś nieludzkiego i antyludzkiego w kolektywiźmie Marksa; indywidualność ludzka znika, zaciemnia się osobowość człowieka. Kolektywizm Marksa nie uznaje indywidualności ludzkiej z jej nieskończonym życiem wewnętrznym, co uznawał i gloryfikował nie tak dawno humanizm Herdera i Goethe'go.

Marks jest także jak i Nietzsche prawowitym dzieckiem nowożytnej historii. Tak w jednym jak i w drugim, aczkolwiek w różny sposób, dokonywa się koniec Renesansu. Nietzsche zwrócił się ku Renesansowi, chce żyć twórczym życiem Renesansu, ale w istocie znalazł się on w innej płaszczyźnie, z którą nie można było złączyć źródeł historycznego Renesansu. Marks odwrócił się na zawsze od Renesansu, jako od świata burżuazyjnego, pragnie on nowego Królestwa, w którym nie będzie można marzyć o nadmiarze twórczości. I ani dzieło Nietzsche'go, ani dzieło Marksa nie były triumfem człowieka, zdemaskowały one tylko złudzenie humanistyczne. Po nich jest niemożliwością widzieć w humaniźmie upajający i czarowny ideał; naiwna wiara w człowieczeństwo, stała się niepodobieństwem. Zaprzeczenie człowieka znajdziemy jeszcze u Max'a Stirnera, który wymierzył humanizmowi cios brutalny. Przejściowe królestwo człowieka, człowieczeństwa wystarczającego sobie, rozpada się i ustępuje. Wystąpiły biegunowe przeciwieństwa i ostateczności, granice nakreślone człowiekowi, zostały przekroczone. I nie można już opierać się wyłącznie na człowieczeństwie. Wszystko to jest zakończeniem Renesansu, Renesansu, który był wolną grą królestwa podporządkowanych sił człowieka, ambicją stworzenia doskonałego życia, szczęśliwego i pięknego w królestwie humanistycznym. Czasy nowożytne zniszczyły królestwo humanistyczne. Rozszerzenie i rozprzestrzenienie królestwa humanizmu, jego demokratyzacja - okazały się fatalne dla jego istnienia. Twórczy humanizm może istnieć tylko, przy zastosowaniu selekcji w społeczeństwie ludzkim. I tak też było w epoce Renesansu. "Oświecenie" i Rewolucja wprowadziły niwelacje do królestwa humanizmu i w ten sposób wypracowały jego wewnętrzny rozkład. Renesans był ugruntowany na nierówności i możliwość jego istnienia była uzasadniona przez tę właśnie nierówność. Pragnienie równości, które owładnęło człowiekiem współczesnym oznaczało jednocześnie koniec Renesansu. Była to entropia w życiu społecznym.

VI

Historyczny koniec Renesansu doprowadza do rozkładu tego wszystkiego, co było organiczne. Renesans sam zachował jeszcze organiczną strukturę życia. Mamy tam do czynienia z hierarchią, jak w każdym życiu organicznym. Prąd sekularyzacji życia był dopiero w zaczątkach i w końcu rozwinąwszy się doszedł on do mechanizacji życia, do zerwania całej jego utworzonej organizacji. Początkowo w pierwszych swych fazach przedsięwzięto tę sekularyzację w celu wyzwolenia sił twórczych człowieka i wprost dla samego zadowolenia jakie dawała ich wolna gra. A l e s i ł y l u d z k i e, w y c h o d z ą c z e s t a n u o r g a n i c z n e g o, z o s t a ł y w k r ó t c e u j a r z m i o n e p r z e z s i ł y m e c h a n i c z n e.

Nie można było tego zauważyć z początku. Przez jakiś czas człowiek żył w złudzeniu, że jest wolny od wszelkiego związku organicznego i nie domyślał się nawet, że wraca jako cząstka całości mechanicznej. Ten okres przejściowy, podczas którego nowy Europejczyk, czuł się wyzwolony z więzów organiczności, nie dostrzegając jeszcze jarzma, które nałożyły nań siły mechaniczne, - stanowi okres prawdziwego Renesansu, zamykającego się około XVII i XVIII wieku. Apogeum społeczeństwa europejskiego widziało, że igra z siłami ludzkimi oderwanymi od ich głębi, ale powtarzam, nie czuło się jeszcze podporządkowanym niwelującemu mechanizmowi. W XIX wieku w Europie nastąpiła nagle jedna z najstraszniejszych rewolucji, które przeżyła ludzkość w ciągu swojej historii. W życie ludzkie wkroczyła triumfalnie maszyna i można powiedzieć, że ona właśnie zmieniła jego organiczny rytm.

Maszyna zburzyła całą odwieczną strukturę życia ludzkiego, organicznie związanego z życiem natury. Mechanizacja życia zabiła radosny nastrój Renesansu i uniemożliwiła dalszy twórczy rozwój życia. Maszyna zabiła Renesans. Przygotowuje ona nową epokę, epokę "cywilizacji". Kultura karmiona sakralną symboliką, zamiera. Ludzie Renesansu nie zdawali sobie sprawy z tego, że przygotowali triumf maszyny na świecie i że ostateczne oddalenie się od średniowiecza musiało doprowadzić do zapanowania maszyny i do zastąpienia struktury organicznej przez mechanizację. Organiczna struktura życia jest hierarchiczna, to znaczy kosmiczna. W organizmie kosmicznym poszczególne części podlegają całości i są związane z *centrum*. W układzie organicznym centrum wyznacza życiowe cele poszczególnym częściom. Cały organizm jest hierarchią. I skoro tylko części odrywają się od całości i przestają służyć centrum organicznemu wówczas podporządkowują się one stopniowo naturze niższej.

Epoka Renesansu chlubi się nie tylko odkryciem człowieka, ale także i natury. Ludzie Renesansu pełni nabożeństwa, zwracają się do natury, uczą się w szkole natury i naśladują jej zewnętrzne formy: rezygnują oni z walki z grzesznością natury: która odrywa ich od Średniowiecza. I w pierwszym okresie związku Renesansu z naturą człowiek pozostaje pod urokiem jej form i upojenia, jakie daje życie naturalne. I tylko kilku mistyków i teozofów Renesansu wnika głębiej w istotę natury. Ale to co przyniósł ze sobą Renesans, nie było wyłącznie artystycznym odkryciem natury, ale także i ujęciem naukowym. Oto na czym polega wielkie znaczenie tej epoki. Stąd przyszedł historyczny triumf nauk przyrodniczych, triumf, który utorował drogę potwornym wynalazkom technicznym XIX wieku i utrwalił panowanie maszyny nad życiem ludzkim. Znajdujemy, że koniec historyczny Renesansu nie odpowiadał wcale jego początkom. Pierwsze stosunki z naturą, które wypełniała radość, przeobraziły się wkrótce w świadomości ludzkiej w nieubłaganą z nią walkę, za pomocą mechanizacji życia. Epoka nasza nie naśladuje już form natury,

nie szuka w niej źródeł doskonałości, jak to robił Renesans, ale wypowiada wojnę naturze, ponieważ stała się ona obca jej duchowo, przyjmuje ją za martwy mechanizm; epoka nasza pomiędzy naturę i człowieka, wprowadziła maszynę. Stosunki człowieka współczesnego, człowieka cywilizowanego, wskazują wyraźnie koniec Renesansu. Wewnętrzna dialektyka stosunków, które Renesans zawiązał z naturą, prowadzi do negacji tych stosunków. Koniec Renesansu zabija naturę tak, jak zabija człowieka: to jest tragedią historii nowożytnej, przez którą musimy przejść. Maszyna, stworzona przez Renesans, zabiła Renesans, zburzyła piękno życia, które zrodziło twórczy nadmiar sił ludzkich.

I niezliczone są konsekwencje wprowadzenia maszyny do życia człowieka. Rozciągają się one na życie duchowe i na wszystko to, co ono wytwarza. Nauka i sztuka zostały porwane przez wir mechanizacji; wyraża się w nich rozłam jedności organicznej, spowodowany przez maszynę we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Ostatnie kierunki sztuki współczesnej zrywają z Renesansem, ponieważ ten ostatni zrywa raz na zawsze ze starożytnością. W sztuce współczesnej skierowanej wyłącznie ku przyszłości i wielbiącej przyszłość, skazane zostały na zagładę, zarówno ciało człowieka jak i jego odwieczne formy. Powinien w niej zniknąć ostatecznie obraz człowieka. Futuryzm, który jest objawem poważniejszym, niżby się mogło zdawać z jego pozorów, zniekształca obraz natury i obraz człowieka; w ten sposób, chce wyeliminować na zawsze charakter sztuki, właściwej Renesansowi, opierającemu się wyłącznie na nieśmiertelnych formach natury i człowieka. Futuryzm jest niesłychanie charakterystycznym dla końca Renesansu. Obala on dzieło Michała Anioła i Leonarda da Vinci. Futuryzm zrywa całkowicie ze starożytnością i z zasadami nieśmiertelnych form sztuki. Formy, które odszukał Renesans pochodziły z dwóch źródeł: z natury i z starożytności. Futuryzm odrzuca i jedno i drugie. Form swoich nie szuka on ani w naturze, ani w człowieku, a w maszynie. Futuryzm upada wobec potęgi procesu, wskutek którego dokonywa się rozczłonkowanie mechaniczne jedności naturalnej i ludzkiej. Futuryści dali się unieść ruchowi, którego istoty nie zdołali uchwycić, ponieważ mieli zbyt niedoskonałą świadomość znaczenia ich własnego ruchu. I to co pozostaje, jakakolwiek by była wartość własna futuryzmu, polega na tym, że obraz człowieka, dusza człowieka i ciało człowieka giną w takiej sztuce, rozdarte w strzępy przez jakieś nieludzkie podmuchy. Kubizm tak wielkiego malarza, jak Picasso, rozczłonkował ciało człowieka i zburzył jego tożsamość artystyczną. Malarstwo futurystyczne, w którym prądy przyszłości szybko wypierają prądy dzisiejsze, posuwa jeszcze dalej rozkład osobowości ludzkiej. Idealne granice wszystkich form naturalnych są tam pogwałcone, wszystko tu przechodzi we wszystko, a człowiek w nieożywione przedmioty. Ogłoszenia dzienników, kawałki szkła, podeszwy butów, wszystko to wiewa się w formy naturalne, niszcząc je całkowicie. Formy ciała ludzkiego są zawsze formami antycznymi, zniszczenie ich oznacza ostateczne zerwanie ze starożytnością.

Poezja futurystyczna tak samo rozkłada duszę ludzką, wprowadzając do niej te same ogłoszenia dzienników, kawałki szkła, podeszwy butów i ujarzmiając ją hałasem aut i samolotów. Ten rozkład duszy ludzkiej rozpoczyna się od impresjonizmu. Dusza ludzka rozkłada się w nim na poszczególne wrażenia, centrum duszy zostaje zgubione. Tak oto człowiek, szukając oparcia w sobie samym doprowadził do zagłady własnego swego obrazu. Oderwany od swych duchowych i wiecznych źródeł, ulega niszczycielskiej potędze czasu.

Futuryzm jest wytworem autoafirmacji człowieka. Ale jednocześnie jest także końcem humanizmu, jego autonegacją. Człowiek gubi się w futuryźmie, zatraca świadomość swojej własnej tożsamości, ginie w niewiadomo jakich nieludzkich masach. Człowiek w futuryźmie został opanowany przez nieludzkie kolektywy. I nie jest to bynajmniej przypadek, że futuryzm okazał się tak dobrze dopasowany do skrajnych form ko-

tektywizmu socjalnego. Proces kończenia się i zanikania Renesansu, negacji i rozkładu obrazu Bożego w człowieku można zaobserwować w poezji Andrzeja Biełyja, jednego z największych artystów naszych czasów. Andrzej Biełyj pokrewny był duchem futuryzmowi, jednakże znacznie przewyższał wyznawców futuryzmu. Sztuka jego gwałci wszystkie naturalne granice, wszystkie statyczne formy tworzenia; człowiek i kosmos, zlewają się tam w jedną całość w jakichś wyuzdanych ruchach. W takiej sztuce nie można odnaleźć obrazu człowieka. Obraz ten nie da się tam odróżnić od abażuru lampy, od bulwarów wielkiego miasta, rozpływa się on w nieskończoności kosmicznej. Sztuka Andrzeja Biełyja tak charakterystyczna dla naszych czasów, jest zgwałceniem i zniszczeniem wszystkich form starożytności i Renesansu; to jest coś, co oddziela się od natury, oddziela się od człowieka, oddziela się od Boga. Jest to oznaką końca Renesansu i epoki humanistycznej.

Sztuka nowoczesna coraz bardziej wiąże się z końcem Renesansu, ze zmierzchem form człowieka i natury. Przeżywamy zalew barbarzyńskich form, dysharmonię barbarzyńskich dźwięków i barbarzyńskich prądów. Dynamizm tej sztuki zagubił rytm kosmiczny. Pozytywizm XIX wieku był już niezaprzeczalnym preludium zmierzchu Renesansu. Pozytywizm ten zrodzony z ducha Renesansu przejawił się, jako wyczerpanie tego ducha. W pozytywiźmie nie spotykamy więcej rozkwitu twórczego, w dziedzinie poznania, widzimy natomiast zanik radosnego upojenia świadomości, rzuconej w kierunku odkrywania tajemnic natury. Pozytywizm miał wyraźną świadomość ograniczności sił ludzkich, był właściwie wyczerpaniem się zdolności poznawczych. Widział on zamykające się przed nim tajemnice natury. W epoce Renesansu poznanie natury było wynikiem zabiegów pełnych radości. Człowiek typowy dla Renesansu, Pic de Mirandola był dokładnym przeciwieństwem całego pozytywizmu. Patos Leonarda da Vinci jest zapewne przeciwieństwem pozytywizmu, zawierającym jednak w sobie jego zarodek. We wszystkich dziedzinach Renesans niósł zarodek swego zniszczenia, zarodek wyniku ostatecznego, klasycznie przeciwnego jego zamierzeniom i to zarówno w układzie poznania jak i w innych.

Pozytywizm Augusta Comte'a pochodzi z dwóch przeciwnych sobie zasad, które z dwóch stron podważyły ducha Renesansu: racjonalizmu "oświecenia" i reakcji duchowej przeciwko Rewolucji francuskiej. August Comte był katolikiem perwersyjnym, katolikiem na opak, i bez wątpienia było w nim wiele pierwiastków średniowiecznych, dokonał się w nim nawrót do hierarchii średniowiecznej, do hierarchii i autorytetu; chciał on na nowo podporządkować świadomość i życie ludzkie centrum duchowemu i położyć kres anarchii intelektualnej dziejów nowożytnych. I nie bez powodu August Comte, tak wysoko cenił Józefa de Maistre'a, od którego tyle skorzystał. Ale te zasady średniowieczne i religijne pozytywizmu Augusta Comte'a nawet w formie zniekształconej, nie wywarły wpływu przeważającego w dalszym rozwoju pozytywizmu; można nawet powiedzieć, że one niejako przeraziły pozytywizm. W każdym bądź razie pierwiastki najbardziej pozytywistyczne w pozytywiźmie reprezentują już reakcję przeciwko duchowi Renesansu. Pozytywizm rychło skarłowaciał wyczerpawszy twórcze zasady Renesansu, na których się opierał.

Dziś nie można już mówić poważnie o pozytywiźmie w filozofii. Od dłuższego czasu w filozofii europejskiej panuje nie pozytywizm, a krytycyzm Kanta. Filozofia krytyczna może być uważana za jedną ze spóźnionych faz Reformacji. I oto we współczesnej gnoseologii niemieckiej Reformacja daje swoje ostatnie najbardziej wyrafinowane, duchowe owoce. Jeżeli w początkach historii nowożytnej, u źródeł Reformacji, mamy do czynienia z buntem człowieka i proklamacją do samookreślenia jego praw, to w końcu historii Nowożytnej, w konsekwencjach intelektualnych Reformacji, sam człowiek chciał, że tak powiem, uwolnić się od sie-

bie samego w świecie poznania, przejść siebie i wznieść się ponad wszelki antropologizm. Niemiecka filozofia współczesna w osobach Cohen'a i Husserla i wielu innych, prowadzi przede wszystkim walkę przeciw antropologizmowi. Ona nie ufa człowiekowi, widząc w nim przyczynę relatywizmu i chwiejności poznania. Dąży ona do nieludzkiego aktu poznania. W gnoseologii krytycznej są pewne dane, które nasuwają myśli o kubiźmie. Rozkłada ona również organizm poznania ludzkiego na kategorie, tak jak Picasso i inni, rozkładają ciało ludzkie na sześciany. I taki jest proces kruszenia się analitycznego i rozczłonkowywanie całości organicznej. Obraz człowieka ginie w gnoseologii krytycznej, w niej przejawia się także koniec Renesansu; wyczerpuje i umiera duch Renesansowy, nadmiaru twórczego.

Wszędzie spotykamy ten sam proces destrukcji człowieka przez niego samego, spowodowany zaufaniem człowieka w swoje własne siły. W teozofii jedność obrazu człowieka rozdziela się, wyjaławia, rozkłada i staje się łupem wirów astralnych. Teozofia współczesna jest wrogiem człowieka i jego mocy twórczych, nie ma w niej nic renesansowego. Teozofia burzy również zasadę indywidualności człowieka, tak jak to czyni pozytywizm i krytycyzm gnoseologiczny. Teozofia nie wierzy więcej w realność indywidualności ludzkiej w tym samym stopniu co najtrywialniejszy naturalizm materialistów. Teozofia jest naprawdę naturalizmem materialistycznym, burzycielką człowieka, przeszczepioną w świat ducha. Teozofowie Renesansu jak Paracelsus cenili człowieka bardzo wysoko i stawiali przed nim problemy tworzenia. Teozofowie naszej epoki jak Steiner, chociaż nazywają się antropozofami, podporządkowują człowieka ostatecznie ewolucji kosmicznej, której sens jest niezrozumiały, a droga, którą oni proponują w celu samoudoskonalenia się człowieka, nie jest drogą twórczą. Teozofia wypiera się Boga, antropozofia wypiera się człowieka. Człowiek według niej jest tylko momentem przejściowym ewolucji kosmicznej, powinien on być przezwyciężony. Współczesne kierunki teozoficzne wyrażają wyjałowienie i wyczerpanie nadmiaru twórczości człowieka. Znika z nimi indywidualność człowieka, ustaje swobodna gra jego sił. Człowiek zgubił swoje wewnętrzne centrum duchowe i stara się je odnaleźć w układzie i rozkładzie sił kosmicznych. Poznanie teozoficzne trwa w kontemplacji nad trupem natury i trupem człowieka. Całe życie intelektualne, które dominuje w naszej epoce, utrzymuje się pod znakiem zmierzchu Renesansu. Również w dziedzinie nauk przyrodniczych, ma miejsce zerwanie z Renesansem. Stałość charakteru światopoglądu renesansowego w odniesieniu do wszechświata z punktu widzenia fizyko-matematycznych założeń Newtona – została podważona przez współczesną fizykę. Odkrycie zasady entropii, radioaktywności i rozbicia atomów materii, wreszcie odkrycie teorii względności – czyż nie jest to wszystko rodzajem objawienia fizyki współczesnej?

VII

Socjalistyczne tendencje cechują naszą epokę. Przenikają one nie tylko życie polityczne i ekonomiczne, ale całą współczesną kulturę, całą współczesną moralność; stanowią pewien sposób odczuwania życia. Socjalizm to niejako drugie oblicze indywidualizmu, konsekwencja rozkładu i rozproszkowania indywidualnego. Socjalizm ikwił, jako dialektyczna konieczność na drogach atomizacji społeczeństwa: istnieje pewien układ pierwiastków, który nie może nie prowadzić do socjalizmu. Socjalizm i indywidualizm są jednakowo wrogie organicznej koncepcji świata. Socjalizm stanowi jaskrawy objaw końca Renesansu; znika tam swobodna gra nadmiaru twórczych sił człowieka współczesnego. Siły ludzkie razem powiązane muszą koniecznie zależeć od określonego centrum i jeżeli to centrum przestaje być religijne, staje się socjalne. Idea

indywidualistycznej twórczości zostaje zastąpiona ideą przymusowej i zorganizowanej pracy kolektywu, indywidualność zostaje podporządkowana kolektywom, masom. Obraz człowieka został zatuszowany przez pozbawiony określonego oblicza kolektyw.

Nadmiar twórczości ustąpi odtąd miejsca ujednostajnieniu. Punkt ciężkości życia przenosi się do dziedziny ekonomicznej; jeśli chodzi natomiast o naukę i sztuki, o najwyższą kulturę twórczą, o duchowe wartości to uznano je za "odbicie". Człowieka przeistoczono w kategorię ekonomiczną.

Podstawa socjalizmu jest humanistyczna, humanistycznym pochodzenie; zrodzony przez humanizm czasów nowożytnych byłby czymś niemożliwym bez autoafirmacji człowieka i bez przeniesienia punktu ciężkości życia w sferę zagadnień ludzkiego dobrobytu. W socjaliźmie dochodzi humanizm do swojej negacji. Świadomość klasowa proletariatu jest świadomością nie mającą nic wspólnego z humanizmem, jest antyhumanistyczna. Miejsce człowieka zajęła w istocie klasa. Wyparło się wartości człowieka, jego indywidualnej duszy i jego indywidualnego przeznaczenia. Człowiek staje się narzędziem społecznego kolektywu, środkiem jego rozwoju. Humanizm był ojcem humanitaryzmu tylko jako dyspozycji moralnej. H u m a n i t a r y z m ten był panowaniem człowieka uznającego cnotę "złotego środka". Socjalizm proletariacki rozkłada tę cnotę, jest końcem humanitaryzmu, oskarżeniem złudzeń, które zawierał. Socjalizm potępia najwyższe przejawy humanizmu: humanistyczną naukę i sztukę, moralność, słowem, humanistyczną kulturę w całości. Wali się w gruzy cały gmach humanizmu; obnażają się jego fundamenty. Fundamentem tym okazuje się dziś ekonomika, interesy gospodarcze klas. W istocie z chwilą oderwania człowieka od duchowego ośrodka życia i od duchowych źródeł, pozostała życiu tylko materialna podstawa, a szczyty jego są kłamstwami. Człowiek rozkłada się na szereg interesów, sama natura człowieka (człowieczeństwo) znika, rozpada się na strukturę klasową.

Słowem Marks miał rację w odniesieniu do burżuazyjnego społeczeństwa XIX wieku. "Człowieczeństwo", w którym Herder widział cel historii, było tam przedmiotem rozkładu, podstawa ekonomiczna odgrywała zasadniczą rolę, a cała wyższa kultura nazbyt przypominała "refleks". Materializm ekonomiczny był tylko wyrazem stanu społeczeństwa w tej epoce, jego duchowego upadku i podporządkowania się materialnej stronie życia. Zamykał się w tym rozkład humanizmu dokonywany od wewnątrz, koniec Renesansu, upadek iluzorycznego panowania humanitaryzmu, wskazanie, że człowiek nie może być twórcą, oderwawszy się od Boga i wystąpiwszy przeciw Niemu. Cywilizacyjne skutki socjalizmu wykazują, że jest on niewątpliwym końcem Renesansu. Duch socjalizmu oznacza śmierć ducha Renesansowego. Według socjalizmu, życie ludzkie, nie jest aktem twórczym sztuki człowieka, nie jest wolną grą nadmiaru jego twórczych sił. Renesans był arystokratyczny. Stanowił dzieło ludzi, których nie gnębiła walka o byt. Dla socjalizmu, skazującego na śmierć wszelki arystokratyzm, życie człowieka jest funkcją twardej konieczności i pracy kolektywnej. W systemie socjalistycznym nie pozostaje żaden nadmiar twórczości, która nie byłaby znormalizowana i podporządkowana ośrodkowi materialnemu życia. Renesans proklamował prawa człowieka, indywidualności ludzkiej, przede wszystkim w nauce i sztuce, w życiu intelektualnym i wreszcie w życiu politycznym. Socjalizm przeciwstawia prawom człowieka prawa zbiorowości, która nie jest ludzkością; gdyż cechują ją rysy nieludzkie. W kolektywiźmie, który jest wynikiem historycznej dialektyki humanizmu, widzimy w prochu wszystkie prawa człowieka, nie wyłączając wolności myśli, która uzasadniła w swoim czasie Renesans. Wszelka forma myśli ograniczona tam jest przez przymus i podlega wyznaniowej centralizacji społecznej; znaczy to, że łącznie z kolektywizmem nastąpił nawrót do średniowiecza, ale już w oparciu nie o podstawę religijną, tylko materialistyczną, antyreligijną.

Koniec Renesansu, który zwiastuje wyczerpanie i zagładę zasady osobowości w społeczeństwach ludzkich, zasady twórczej inicjatywy, pełnoty i odpowiedzialności indywidualnej, jest triumfem zasady kolektywnej. Ten koniec Renesansu wyraża się nie tylko w socjaliźmie, ale też i w anarchiźmie, który jest niemniej charakterystycznym [illegible] końca naszej epoki. Historię nowożytną, zrodzoną przez Renesans, cechował bogaty rozkwit Państwa. Różni się ona tym od Średniowiecza, które miało dość słabe uświadomienie państwowe. Średniowiecze było międzynarodowe, [illegible]. Czasy nowożytne są okresem państw narodowych. W podstawie państw nowożytnych leży autoafirmacja człowieka, występuje ona początkowo w monarchiach, a potem i w demokracjach. Jednakże humanistyczne państwa narodowe czasów nowożytnych noszą w sobie zarodki własnej [illegible]. Humanistyczna demokracja podważa religijne podstawy państwa i stwarza warunki do jego anarchistycznego upadku. Anarchizm jest końcem Państwa - dzieła Renesansu. W anarchiźmie przejawia się nie tylko autonegacja państwa humanistycznego, ale także autonegacja i zniszczenie zasady osobowości; jest to definitywna klęska indywidualizmu u szczytu jego pozornego triumfu. Zasada osobowości [illegible] ściśle [illegible] związana z zasadą Państwa. W anarchiźmie triumfuje ślepa siła masy, wroga jednostce i Państwu. Duch anarchizmu nie jest duchem twórczym, cechuje go nienawiść i mściwa wrogość zamiast pełni rozkwitu twórczego. Anarchizm chciałby zburzyć to wszystko, co stworzył Renesans. W anarchiźmie [illegible] kłamstwa humanizmu. Kiedy społeczeństwa ludzkie ogarnęło pragnienie równości, z tą chwilą rozpoczął się zmierzch wszelkich przejawów Renesansu, wszelkiego nadmiaru sił twórczych. Idea równości jest ideą zawiści; jest to zawiść wobec utwierdzonego bytu innego, a niemożność utwierdzenia się w sobie samym. Namiętność równości jest namiętnością niebytu. Społeczeństwa nowożytne opanowała namiętność, która polega na przesunięciu punktu ciężkości egzystencji z twórczej afirmacji, stanowiącej byt w każdym, do zawistnej negacji bytu w innym. Takie są oznaki upadającego społeczeństwa.

VIII

Renesans rozpoczął się od afirmacji indywidualności twórczej człowieka. Skończył się na negacji tej indywidualności. Człowiek bez Boga przestaje być człowiekiem: taki jest sens religijny wewnętrznej dialektyki nowożytnych dziejów, dziejów wielkości i upadku humanistycznych złudzeń. Człowiek w stanie odosobnienia i wyjałowienia duszy staje się niewolnikiem nie wyższych nadludzkich sił, ale elementów niższych, nieludzkich. Duch ludzki, zaciemnia się i wpada w moc duchów nieludzkich. Elaboracja religii humanistycznej, ostatecznego ubóstwienia człowieka i człowieczeństwa stanowi właśnie pierwsze objawy zmierzchu humanizmu i jego autonegację i wyczerpanie sił twórczych. Rozkwit c z ł o w i e c z e ń s t w a nie byłby możliwy, gdyby człowiek w najgłębszych tajnikach swej jaźni, nie miał odczucia i świadomości pierwiastków wyższych od siebie i gdyby był całkowicie oderwany od źródeł bytu bożego. W epoce Renesansu żywe było odczucie i świadomość tych pierwiastków, człowiek nie myślał o całkowitym zerwaniu z nimi. W ciągu całej historii nowożytnej, Europejczyk nie zrywał całkowicie z religijnymi podstawami. I tylko dzięki temu możliwe było człowieczeństwo połączone z rozkwitem indywidualności i aktywności twórczej człowieka. Humanizm Goethego miał religijną podstawę i był związany z wiarą w Boga. Człowiek zgubiwszy Boga popadł w zależność od elementu, pozbawionego określonego oblicza i człowieczeństwa.

W naszej epoce, mowy być nie może o wolnej grze twórczych sił człowieka, jak to było w okresie Renesansu, której to grze mamy do zawdzięczenia sztukę włoską, Szekspira i Goethego. W naszej epoce ma miejsce gra sił nieludzkich, duchów wyzwolonych żywiołów miażdżących człowieka i zacierających jego duchowe oblicze. I to nie jest wyzwolenie człowieka dzisiejszego, ale wyzwolenie nieludzkich pierwiastków, które on uwolnił i fale, które zalewają go ze wszystkich stron. Człowiek otrzymał właściwą formę i treść dzięki działaniu pierwiastków i energetycznych sił religijnych. Chaos, w którym zatraca się właściwe oblicze człowieka, nie mógł być dziełem sił wyłącznie ludzkich. Przeobrażenie świata ludzkiego było także dziełem sił boskich. Człowiek dziejów nowożytnych, przy ich końcu, oderwawszy się od potęgi Boga i wyrzekłszy się Jego pomocy, pogrąża się ponownie w chaosie, w którym niknie oblicze ludzkie i chwieją się formy duchowe człowieka. Energia twórcza człowieka zamiast koncentracji ulega rozproszeniu. Ustrój zbiornika energii twórczej supomuje zachowanie określonych kształtów osobowości ludzkiej, zakłada istnienie granic odróżniających człowieka od form bezkształtnych, a więc niższych. Zbiornik ten został zniszczony, a energia rozproszona. Człowiek gubi swoje formy, granice jego zacierają się i nic go więcej nie broni przed złą nieskończonością, kłębiącego się chaosu. Jeżeli przeżywamy dziś ruinę Renesansu w nowych prądach sztuki, w nowych kierunkach filozofii, w gnoseologii krytycznej, ruchach teozoficznych i okultystycznych, wreszcie w socjaliźmie i anarchiźmie, co wszystko zajmuje miejsce dominujące w społecznym życiu naszej epoki, to również musimy stwierdzić, że tego samego doświadczamy w prądach religijnych i mistycznych doby obecnej. W niektórych z nich widzimy wewnętrzny rozkład humanizmu i ten proces rozkładu pociąga za sobą dezorganizację osobowości ludzkiej i form człowieczych. W innych znowu, przeniknęły humanizm pierwiastki wyższe dzięki czemu zaczął człowiek szukać zbawienia swojej osobowości i form człowieczych w boskich źródłach życia. Ale zarówno w jednych, jak i w drugich, Renesans historyczny kończy się i następuje nawrót do zasad średniowiecznych, czy to poprzez światłość pierwiastka boskiego, czy też poprzez mroki mocy demonicznych. W humaniźmie tkwiła zdrada świętej rzeczywistości, za zdradę tę płaci człowiek ceną własnej historii, męką złudzenia za złudzeniem.

Dziś stajemy się świadkami barbaryzacji świata europejskiego. Po wyrafinowanej dekadencji, cechującej apogeum kultury europejskiej, następuje z kolei inwazja barbarzyństwa. I można tu powiedzieć, że fatalną rolę w tym procesie odegrała wojna światowa, która zaważyła na przeznaczeniu Europy. Cywilizowana i humanistyczna Europa ginie, niezdolna w chwili obecnej oprzeć się wewnętrznemu i zewnętrznemu barbarzyństwu. Głuche wstrząsy podziemnego barbarzyństwa odczuwało się od dość dawna, ale upadające europejskie społeczeństwo burżuazyjne nie robiło nic, aby ocalić antyczne i odwieczne święte realności Europy. Żyło ono beztrosko, licząc na niewyczerpany dobrobyt. Mrok ogarnia Europę. Społeczeństwa europejskie wchodzą w okres starczej niemocy i zgrzybiałości. I może nadejść nowy okres chaosu, wędrówek ludów. Feudalizacja Europy stanie się możliwą. W dziejach ludzkości nie istnieje postęp idący wzwyż w linii prostej, postęp, w który ludzie XIX wieku wierzyli tak mocno, że stał się ich religią. W dziejach społeczeństw i cywilizacji dają się zauważyć procesy organiczne, zamykające w sobie okresy młodości, dojrzałości i zgrzybiałości, rozkwitu i upadku. Dziś żyjemy nie tyle na początku nowego świata, ile przy końcu starego. Epoka nasza przypomina koniec świata starożytnego, upadek imperium rzymskiego, wyczerpanie i zanik grecko-rzymskiej kultury, tego wiecznego źródła wszelkiej kultury w ogóle. Modernistyczne prądy w sztuce przypominają okres zagubienia doskonałości form antycznych i barbaryzację starożytności. Systemy socjalne i polityczne naszych czasów przypominają te metody, które panowały za czasów Dioklec-

jana i które więziły człowieka. Dociekania religijne, filozoficzno-mistyczne naszych czasów przypominają koniec filozofii greckiej, wnikanie w misteria, pragnienie inkarnacji i nadejścia Boga-Człowieka. Duchowo nasze czasy przypominają uniwersalizm i synkretyzm epoki hellenistycznej. Ogromna nostalgia opanowała najlepszą część ludzkości. I to jest oznaką nadejścia nowej epoki religijnej.

IX

Doświadczenie humanistyczne musiało być wyczerpane. Wszystkie drogi humanizmu zostały przemierzone, chodzi o wzniesienie się ponad humanizm. Wewnętrzna i destrukcyjna dialektyka, która rozłożyła humanizm dostarczyła człowiekowi olbrzymiego materiału doświadczalnego. Otóż powrót do tego stanu bardziej prostego, w którym znajdował się człowiek przed epoką humanistyczną czasów nowożytnych, jest niemożliwy. Czasy nowożytne wszystko rozdwoiły, zaostrzyły, pogłębiły w człowieku. I na tym polega ich główne znaczenie, dużo większe niż na zdobyczach i dokonaniach pozytywnych. Odkrycia czasów nowożytnych dają wielkie poznanie. Humanizm odkrył pewne rzeczy i postawił wielkie zagadnienie. Człowiek skończył dziś z tym życiem płynącym w oderwaniu od podstaw religijnych i dlatego bliskie jest osiągnięcie przez niego nowej równowagi religijnej tzn. duchowego pogłębienia. Człowiek, we wszystkich dziedzinach przejawiania swej aktywności, nie mógł nadal utrzymywać się na zewnątrz, na powierzchni bytu. Musiał, albo rozpocząć ruch ku głębinom, albo też ostatecznie wyjałowić się i zmarnieć. Po wielkich próbach i wstrząsach naszej epoki, powinien nastąpić okres duchowego pogłębienia. Zadaniem europejczyka jest pozbyć się wszystkich złudzeń humanistycznych. Nie można już więcej utrzymać się w królestwie złotego środka. Powstaje rozdźwięk między dwoma przeciwieństwami górą i dołem. I sądząc z wielu objawów zbliżamy się do nowej epoki dziejowej, do epoki, która przypomina wczesne Średniowiecze, jeszcze ciemne, jak to było w VII, VIII i IX wieku, poprzedzające Renesans średniowieczny. I wielu z nas może się czuć pokrewnymi ostatnim Rzymianom. Jest to szlachetne poczucie. Czyż coś podobnego nie powstało w nowej duszy chrześcijańskiej Św. Augustyna, gdy zagroziło Rzymowi niebezpieczeństwo barbarzyńskiego najazdu? A więc dziś wielu z nas może się uważać za ostatnich i wiernych przedstawicieli starej chrześcijańskiej kultury Europy, zagrożonej przez wielkie niebezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne.

Poprzez tę epokę nowego, chociaż ucywilizowanego barbarzyństwa, które odczuwamy, trzeba będzie nieść tę pochodnię wiekuistego światła, niesionego dawniej przez chrześcijański Kościół. Tylko w chrystianiźmie objawia się i zachowuje osobowość ludzką i właściwe oblicze człowieka. Chrystianizm wyzwolił człowieka od demonów natury, które rozrywały go we wszechświecie pogańskiej rzeczywistości, chrystianizm uwolnił go od demonolatrii. I tylko samo odkupienie chrześcijańskie dało człowiekowi moc duchowego podniesienia i utrzymania, oderwało go od pierwotnych sił natury, w których zależność popadł, stając się ich niewolnikiem. Świat starożytny wypracował formę człowieka. Wyzwolił energię twórczą człowieka, ale nie zdołał wyswobodzić osobowości ludzkiej spod panowania pierwiastkowych sił natury jeszcze nie narodził się jednak człowiek ducha. Drugie narodzenie człowieka, ale już nie naturalne tylko duchowe miało miejsce w chrystianiźmie. Sam humanizm uzyskał prawdziwe człowieczeństwo od chrystianizmu, starożytność, nie wystarczała do tego. Ale humanizm w swym rozwoju odłączył człowieka od podstaw boskich, i oto kiedy humanizm oderwał w końcu człowieka od Boskości, jednocześnie spod panowania pierwiastko-

wych sił natury, jego ludzki obraz, gdyż człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga. Od chwili zatem, kiedy człowiek nie zechciał być niczym innym, jak tworem na obraz i podobieństwo natury, jak tylko człowiekiem naturalnym, podporządkował się niższym pierwiastkom natury i zatracił swoje właściwe oblicze. Człowiek znowu został opanowany przez demony, nie mając sił oprzeć się im i przed nimi obronić. Centrum duchowe osobowości ludzkiej zostało stracone. Z w r o t h u m a n i z m u p r z e c i w k o c z ł o w i e k o w i s t a n o w i t r a g e d i ę c z a s ó w n o w o ż y t n y c h. Zwrot ten był przyczyną fatalnej klęski Renesansu i jego nieuchronnej ruiny.

Ludzie naszej epoki chętnie mówią, że chrystianizm się nie udał, nie wypełnił swych obietnic, i wnioskują stąd, że wszelki nawrót do niego jest niemożliwością i absurdem. Ale fakt, że społeczność narodów europejskich, zamiast zrealizować chrystianizm, zniekształciła go i zdradziła, nie może być istotnym argumentem przeciw jego prawdziwości i autentyczności. Albowiem Chrystus nie obiecał realizacji swego królestwa tu na ziemi, przeciwnie mówił, że Jego królestwo jest nie z tego świata, przepowiadał przy końcu zanik wiary i miłości. Nieprawda społeczności chrześcijańskiej jest nieprawdą ludzką, zdradą i upadkiem ludzkim, jest słabością i błędem ludzkim, ale bynajmniej nie jest nieprawdą chrześcijańską, nieprawdą boską. Całe oburzenie, które mógł wzbudzić katolicyzm, mogło być uzasadnione w odniesieniu do społeczności katolickiej, ale nie w odniesieniu do rzeczy naprawdę świętych w kościele katolickim. I tylko człowiek od samego początku wynaturzał idee chrystianizmu, zniekształcał go przez swoje upadki i wreszcie powstał przeciw niemu i zdradził go, przypisując prawdzie chrześcijańskiej odpowiedzialność za swoje własne grzechy i swoje własne upadki. Duchowe życie twórcze jest nie tylko dziełem Boga, ale także dziełem człowieka. Życie to daje człowiekowi ogromną swobodę, która jest zarazem i wielką próbą jego sił duchowych. Sam Bóg, można powiedzieć, oczekuje od człowieka działalności twórczej, twórczego wkładu. Ale zamiast zwrócić ku Bogu swoje twórcze odbicie i oddać Bogu wolny nadmiar swych sił, człowiek zużył i zniszczył swoje twórcze siły, utwierdzając siebie samego i ciągnąc ku krańcom rzeczy.

Wszystko to sprawia głęboki smutek. Odnosimy wrażenie, że rozkłada się i zamiera piękno, że od tej chwili staje się prawie niemożliwością swobodna gra ludzkich sił twórczych, że wolna indywidualność ludzka dochodzi swego kresu. Panuje wszechwładnie małoduszność i brak wiary, które powodują przygnębienie. Zdolności odradzania się natury ludzkiej są nieskończone. Jednak odrodzenie duchowe człowieka i jego dzieł nie może się zacząć inaczej jak drogą pogłębienia chrystianizmu, drogą ostatecznego objawienia Chrystusa w człowieku, poprzez wierność osobowości ludzkiej objawieniu chrześcijańskiemu. Chrystianizm nie wypowiedział jeszcze w antropologii ostatniego słowa. Objawienie w tym co dotyczy człowieka nie rozwinęło się jeszcze w całym swym bogactwie. Na tym polega istota problemu antropologicznego postawionego przez humanizm, który zrodził czasy nowożytne. Ale Europa współczesna poszła dość daleko w kierunku zdrady chrześcijańskiego objawienia osobowości ludzkiej, wydała ona tę osobowość na łup gry pierwotnych instynktów usiłujących ją rozerwać. W ten sposób pozwoliła Europa współczesna przeniknąć do łona swej cywilizacji pierwiastkowi chaosu, który może ją strącić w okres barbarzyństwa. I żaden żywioł, żaden instynkt pierwotny nie jest w stanie zgasić światła chrześcijańskiego objawienia Boga, człowieka i Boga-Człowieka. Bramy piekielne nie zwyciężą tego objawienia. Oto dlaczego źródło światła pozostanie, jakimikolwiek by nie były ciemności, które je otaczają. I my powinniśmy się czuć nie tylko ostatnimi Rzymianami, wiernymi starożytności, wiecznej prawdzie i pięknu, ale także tymi, którzy czuwają zwróceni w kierunku niewidocz-

nego jeszcze dnia, twórczej przyszłości, dnia w którym wzejdzie słońce nowego, chrześcijańskiego Renesansu. Być może, Renesans ten narodzi się w katakumbach i objawi się tylko wybranym. Być może nastąpi to dopiero przy końcu świata. Nie do nas należy o tym wiedzieć. Ale to wiemy na pewno, że wieczne światło i wieczne piękno nie mogą być zniszczone przez żadne mroki i przez żaden chaos. Zwycięstwo ilości nad jakością, tego świata ograniczonego, nad tamtym jest zawsze złudzeniem. I oto dlaczego bez obawy i zniechęcenia powinniśmy przejść od dnia historii nowożytnej do tej średniowiecznej nocy. I niech zniknie fałszywe i kłamliwe światło.

X

Tematem moim jest Europejczyk a nie Rosjanin. Rosja została poza nawiasem potężnego humanistycznego ruchu czasów nowożytnych. Rosja nie przeżywała Renesansu i duch Renesansu, obcym był narodowi rosyjskiemu. Rosja wybitnie była Wschodem i taką pozostała do naszych dni. W niej nigdy nie rozwinęła się całkowicie zasada osobowości. Bogaty rozkwit twórczej osobowości ludzkiej pozostał dla niej nie znany. Ale Rosjanie przyswoili sobie ostatnie owoce humanizmu europejskiego w epoce jego rozkładu, wówczas gdy niszczył on sam siebie i zwracał się przeciwko boskiemu podobieństwu człowieka. I żaden naród nie doszedł do takich krańcowości w niszczeniu właściwego oblicza człowieka, prawa człowieka i jego swobody. Żaden naród nie okazał tak otwartej niechęci wobec rozwoju twórczego i tak zawistnej nienawiści wobec całego rozkwitu indywidualności ludzkiej.

I jest w tym coś przerażającego dla nas, innych Rosjan. Doświadczamy w formie najwyższej ruiny Renesansu, nie przeżywszy uprzednio samego Renesansu, nie mając żadnego świetnego wspomnienia przeszłości bogatej w nadmiar sił twórczych. Cała wielka literatura rosyjska pozostała obca duchowi Renesansu: i to nie nadmiar sił twórczych wyczuwa się w niej, ale chorobę duszy, męczące poszukiwanie środków uniknięcia zagłady. Tylko u Puszkina można znaleźć pewne cechy renesansowe, jednakże jego duch nie przeważył w literaturze rosyjskiej. Obecnie przeżywamy futuryzm wrogi Renesansowi bez uprzedniego przeżycia twórczych faz Renesansu; przeżywamy socjalizm i anarchię wrogie Renesansowi, bez uprzedniego przeżycia wolnego rozkwitu Państwa narodowego; przeżywamy prądy filozoficzne i teozoficzne wrogie Renesansowi, bez doświadczenia uroku poznania. I nie było nam dane przeżyć radości wolnej ludzkości. Takie jest w swej osobliwości gorzkie przeznaczenie rosyjskie. Ale my za to zaczynamy odczuwać tęsknotę za pogłębieniem duchowym. Zaczynamy doszukiwać się u nas boskich fundamentów człowieka i jego sztuki. Czy możliwe są u nas sankcje religijne sztuki i dzieł twórczych człowieka? Religijność rosyjska nigdy ich dostatecznie nie ugruntowywała. A wszakże to tylko z religijnością wiąże się możliwość duchowego odrodzenia Rosji. Być może, my inni Rosjanie jesteśmy w stanie otrzymać swoją część tylko w Renesansie chrześcijańskim? Ale, żeby dojść do tego musimy przejść przez wielką pokutę i oczyszczenie; musimy zniszczyć ogniem zabobony i idolatrię kłamliwego i destrukcyjnego humanizmu, w imię chrześcijańskiej idei człowieka.

CZĘŚĆ II

NOWE ŚREDNIOWIECZE

I

W historii jak w naturze istnieje rytm, rytmiczne następstwo epok i okresów, kolejna zmiana różnych typów kultury, przypływu i odpływu, wzniesień i upadków. Okresowość i rytmika są właściwe każdemu życiu. Można mówić o epokach organicznych i epokach krytycznych, epokach dziennych i nocnych, "sakralnych i sekularnych". Dane nam jest żyć w okresie przełomowym. Stary świat; jeśli tak można powiedzieć, czasów nowożytnych - nazywany według dawnego przyzwyczajenia "nowym" - zestarzał się i zgrzybiał..., dochodzi swego kresu i rozkłada się. I oto poczynają się narodziny nowego, nieznanego świata. I dziwne tylko, że ten zmierzch starego, a narodziny nowego świata, jednym przedstawiają się jako "rewolucja" innym jako "reakcja". Nastąpiło takie pomieszanie pojęć rewolucjonizmu i reakcjonizmu, iż zatarła się granica w używaniu tych terminów. Przyjmijmy, że nasza epoka jest końcem czasów nowożytnych i początkiem nowego Średniowiecza. Nie usiluję bynajmniej przepowiadać jakimi drogami pójdzie historia, chcę tylko problematycznie nakreślić idealne rysy i tendencje, jakie ewentualnie będą cechowały nowy typ społeczeństwa i kultury.

Myśli moje są często zupełnie błędnie rozumiane i wyciąga się z nich najfantastyczniejsze wnioski. Fakt ten tłumaczyć można tylko tym, że sposób mego myślenia jest komentowany w kategoriach nowej historii i że chce go się wtłoczyć w ramy jednego z jej kierunków; podczas gdy istota mej myśli zamyka się w tym, że wszystkie kategorie myśli historii nowożytnej, wszystkie jej kierunki są skończone. I nadchodzi myśl innego świata, świata nowego Średniowiecza. Zasady duchowe czasów nowożytnych zużyły się duchowe ich siły zostały wyczerpane. Racjonalistyczny dzień nowej historii zmierzcha, słońce jego zachodzi, nadciąga mrok: zbliżamy się do nocy. Wszelkie kategorie przeżytego słonecznego dnia nie nadają się już do interpretacji wypadków i zjawisk, które niesie nasza wieczorna, historyczna godzina. Wszelkie oznaki wskazują, że wyszliśmy z historycznej ery dziennej i wchodzimy do ery nocnej. Przeczuwają to ludzie obdarzeni intuicją. Czy można oceniać ten fakt jako zło, czy można mówić, że jest posępny albo, że jest pesymistyczny? Samo postawienie pytań tego rodzaju jest nieprawidłowe, do głębi antyhistoryczne i zbyt racjonalistyczne. Opadają zasłony kłamstwa, odsłaniając w całej nagości dobro i zło. Noc nie jest mniej piękna niż dzień i nie jest mniej boska, a rozświetla ją blask gwiazd i noc zawiera w sobie takie objawienia, jakich nie zna dzień. Noc bliższa jest prapoczątków stworzenia, bardziej żywiołowa, niż dzień. Otchłań (Ungrud Jakuba Boehme'a) rozwiera się tylko w nocy. Podczas gdy dzień, przeciwnie, rozciąga nad nią zasłonę. Tiutczew wielki poeta żywiołowej nocy, odsłonił nam tajemnice wzajemnego stosunku między dniem i nocą.

Nad bezimienną tą otchłanią
Wisi zasłona złotem tkana
Przez wolę Bogów narzucona
... to dzień świetlisty.

Wtem noc, jak tałum na świat spływa
I dobroczynną rwie zasłonę
Oto już otchłań odsłoniona
Jakieś mgły straszne tam się kłębią
A nas nic od niej nie odgradza
Oto dlaczego noc przestrasza.

A kiedy mrok zapada gubi się czystość konturów, zacierają się wszelkie granice.

Błękitne cienie nikną zmieszane
I bledną barwy i cichną dźwięki
Wszelki ruch, życie giną rozwiane
W chwiejne półmroki, w gasnące szmery.

Tiutczew charakteryzuje tę chwilę jako "godzinę niewysłowionej tęsknoty". Żyjemy dziś w godzinie mroku, w godzinie tęsknoty, gdy obnażyła się otchłań i opadły wszystkie zasłony. Tiutczew nazywa noc "świętą" a jednocześnie mówi, że w tej godzinie nocy:

Człowiek bezdomny sierota
Bezradny stoi i nagi
A przed nim otchłań ciemności.
I wszystko, co życiem jaśniało
Snem mu się zdaje minionym.
Noc obca i niepojęta
Sądzona mu losu wyrokiem.

Noc bardziej jest metafizyczna i ontologiczna niż dzień. Zasłona dnia nie jest trwałą ani w naturze, ani w historii: ona zwija się lekko i w niej nie ma głębi. I cały sens naszej epoki, tak bolesny dla zewnętrznego życia jednostek, polega na obnażeniu otchłani bytu, na zetknięciu się twarzą w twarz z prapodstawą życia, na ujawnieniu się "nieuchronnego dziedzictwa losu". I to właśnie sygnalizuje nadejście nocy.

Jak ocean ziemię ogarnia
Tak sny nad życiem się kłębią
Noc przyjdzie, a fale szumiące
O brzegi jak żywioł uderzą.
Ich szum nas obudzi, zawoła
Że łódź czarodziejska już czeka...
I fala nas szparko poniesie
W bezmiar i w mroku żywiołu.
Strop niebios iskrząc gwiazdami
Tajemną błyśnie głębiną.
I płynąć przed się będziemy
Przez pałające otchłanie.

Przyzwyczajono się widzieć w Tiutczewie poetę natury i jej nocnego żywiołu. Wiersze, które on poświęcił historii, mają inny charakter, pisane są jeszcze za światła historycznego dnia. Jednakże Tiutczew jest głębszy, aniżeli się ogólnie myśli. Jest on zjawiskiem proroczym. Jest zwiastunem nocnej, historycznej epoki, jej wieszczem. Aleksander Błok jest także poetą zapadającej nocy: "Rozpętały się żądze okrutne, w jarzmie mdłej poświaty księżyca". Widział on nie "jutrzenkę", – jak to błędnie myślał Andrzej Biełyj, który zresztą mylił się i w odniesieniu do siebie samego – ale mroki zapadającej nocy. Ani Błok, ani Biełyj nie rozumieli swoich przeczuć i dawali błędną symbolikę nadchodzącej "rewolucji". Rewolucja nie jest wschodem, jutrzenką, ani początkiem nowego dnia, ale zachodem, mrokiem, schyłkiem starego dnia. Wchodzimy w okres historycznej wędrówki, o którym można powiedzieć:

I fala nas szparko poniesie
W bezmiar i mroki żywiołu.
I płynąć przed się będziemy
Przez pałające otchłanie.

Przypomnijmy sobie jak sławił Noc Michał Anioł w swoim dniu i nocy. Dzień może zwodzić, porządek jego może znużyć, energia wyczerpać się, rozerwać się zasłony. I wówczas człowieka żyjącego na powierzchni, ogarnąć może tęsknota za połączeniem się z prapodstawami i praźródłami bytu. Sam proces ruchu ku głębi, ku wnętrzu wywołuje zawsze wrażenie gaśnięcia światła dziennego, pogrążania się w mroku. Wielki mistyk św. Jan od Krzyża mówi o "ciemnej nocy". Dawna symbolika treści historii zatraca się i ludzkość szuka symboliki nowej, która musi wyrażać to, co zachodzi w głębi ducha.

Dzień historyczny, zanim ustąpi je miejsca nocy, kończy się zawsze wielkimi przewrotami i katastrofami, a nie przemija w spokoju. I tak zachodowi historycznego dnia świata antycznego towarzyszyły wielkie przewroty i katastrofy, zdawało się, że nadchodzi bezpowrotna zagłada. Początkowi nowej epoki towarzyszy barbaryzacja. Historyczny kosmos stworzony przez cywilizację starożytną, stał się terenem inwazji chaotycznych sił. I zawsze powinniśmy pamiętać o tym, że okropne wojny i rewolucje, zniszczenie kultur i upadek państw, są nie tylko wywołane złą wolą ludzką, ale również zesłane przez Opatrzność. Żyjemy w epoce analogicznej do tej, w której nastąpił upadek świata starożytnego. Jednakże był to zmierzch kultury nieporównanie wyższej, od kultury naszych dni i cywilizacji XIX wieku. Wówczas jeszcze nie rozumiano, że Platon – to najwyższe zjawisko kultury helleńskiej, zwrócony był ku nadchodzącej epoce nocnej, był wyjściem poza granice helleńskiego dnia dziejowego. Mamy dziś jeszcze historyków, jak na przykład Beloch, którzy widzą w Platonie reakcję przeciw postępowi cywilizacji i oświaty greckiej. Reakcję, zgoda. Ale reakcję obliczoną na bardzo długie trwanie, na tysiąclecia! Reakcję zwróconą ku przyszłości! Takim rekcjonistą przeznaczone zapewne być Dostojewskiemu. Można więc powiedzieć o Średniowieczu, że jest nocną epoką wszechświatowej historii.

I bynajmniej nie chodzi mi tutaj o owe "mroki Średniowiecza", termin ukuty przez "luminarzy" czasów nowożytnych, ale o rzecz głębszą, o ujęcie nocy średniowiecza w sensie bardziej ontologicznym tego słowa. Nowym Średniowieczem nazywam rytmiczną zmianę epok, przejście od racjonalizmu czasów nowożytnych do irracjonalizmu, albo raczej do n a d r a c j o n a l i z m u typu średniowiecznego. Niech "luminarze" czasów nowożytnych traktują to jako obskurantyzm, mało mnie to obchodzi; osobiście sądzę, że "luminarze" ci są ludźmi w wysokim stopniu zacofanymi, o umysłach kompletnie reakcyjnych, i należą całkowicie do przeżytej epoki. Mam głębokie przekonanie, iż nie ma już możliwości powrotu do tego sposobu myśle-

nia i do tej koncepcji życia, jakie poprzedzały wojnę światową, rewolucję i przewroty, których areną była nie tylko Rosja ale także Europa i cały świat. Wszelkie płynące z przyzwyczajenia kategorie myśli i formy życia samych przywódców i największych z w o l e n n i k ó w p o s t ę p u, a nawet rewolucjonistów XIX i XX wieku – przeżyły się beznadziejnie i straciły wszelkie znaczenie dla teraźniejszości, a zwłaszcza dla przyszłości. Wszystkie terminy, wszystkie słowa, wszystkie pojęcia powinny być używane w jakimś nowym, że się tak wyrażę, głębszym i bardziej ontologicznym sensie. Wkrótce będzie trudnością, a nawet niemożliwością wrócić ponownie do tych słów, do tych pojęć, którym chciano by przypisać stare określenia postępu lub reakcji. Wkrótce terminy te i pojęcia otrzymają właściwy im ontologiczny sens. Nadchodzą czasy, gdy dla wszystkich stanie się aktualną kwestia wiedzieć, czy postęp stał się rzeczywiście "postępem" i czy nie był on często, dostatecznie złowrogą "reakcją", reakcją przeciw sensowi świata, przeciw prawdziwym podstawom życia. Umówmy się w używaniu słów, żeby uniknąć zupełnie niepotrzebnych i zbytecznych sporów o ich znaczenie.

II

Rosjanie lubią dyskutować nad tym, czy dana rzecz jest "reakcyjna", czy też nie. Mniemają, że to główne zadanie każdej krytyki. Jest to starodawny zwyczaj intelektualistów rosyjskich; można było mieć nadzieję, że rewolucja odzwyczai ich od tego niemądrego przyzwyczajenia. Ale nie, dziś jeszcze utrzymują się u nas nieskończone i nudne dyskusje na ten temat co jest reakcyjne, a co postępowe, tak jakby wszystko na świecie nie przewróciło się do góry nogami, jakby stare kryteria intelektualistów zachowały jeszcze jakiekolwiek znaczenie. Spróbujcie zastosować do historii wszechświatowej wasze kryteria reakcyjności lub rewolucjonizmu, prawicowości lub lewicowości. Absurdalność takiego rozróżnienia wraz z całym prowincjonalizmem myśli, objawiającym się w tych kategoriach – od razu rzuci się w oczy.

W czasie upadku świata starożytnego i narodzin chrystianizmu, "reakcyjnym" było bronić starożytnych zasad cywilizacji i kultury, a w wysokim stopniu "postępowym" a nawet rewolucyjnym było bronić tych zasad duchowych, które później panowały w kulturze średniowiecznej. – Twórczy ruch naprzód, rewolucja ducha tego czasu prowadziła – ku "mrokom Średniowiecza". I oto nie ostatni obywatele, ostatni pisarze i i filozofowie świata starożytnego, ale Ojcowie i Doktorowie Kościoła – byli wówczas ludźmi prawdziwego ruchu duchowego i jego awangardą. W epoce Renesansu, w zaraniu nowożytnej historii, zwrot ku starożytności, ku starożytnym początkom kultury był twórczym ruchem naprzód. Józef de Maistre, ruch romantyczny w początkach XIX wieku były reakcją przeciw Rewolucji francuskiej i "oświeceniu" XVIII wieku, nie mniej był to twórczy ruch naprzód, który zapłodnił całą myśl następnego stulecia.

Można byłoby powiedzieć, że "r e a k c y j n y m" jest powrót ku niedawnej przeszłości, ku temu rozdwojeniu myśli i tym sposobom życia, które panowały, aż do początku Rewolucji, przewrotu i kryzysu. Tak więc po Rewolucji francuskiej całkowicie reakcyjnym był powrót do materialnego i duchowego ustroju XVIII wieku, ustroju, który właśnie doprowadził do rewolucji; a całkowicie nie reakcyjnym był powrót do zasad średniowiecznych, powrót ku temu co w nich jest wieczne i ku wiecznemu w przeszłości. Nie należy wracać w przeszłości do tego, co jest zbyt czasowe, zbyt podlegające prawom zniszczenia, ale należy wracać do tego, co z przeszłości jest wieczne. Dziś należałoby uważać za reakcyjny powrót do tych zasad czasów nowożytnych, które zatriumfowały definitywnie w społeczeństwie XIX wieku, a których rozkład widzi-

my obecnie. Przez nawoływanie do utrzymania przyjętych przez czasy nowożytne zasad, powodujemy reakcję w najgłębszym tego słowa znaczeniu, rzucamy przeszkodę na drogi twórczego rozwoju. Stary świat, który niszczeje i do którego nie powinno być powrotu, to niewątpliwie świat historii nowożytnej z jej racjonalistycznym oświeceniem, z jej indywidualizmem i humanizmem, z jej liberalizmem i demokratyzmem, z jej świetnymi narodowymi monarchiami, z jej imperialistycznymi politykami, z jej potwornym systemem ekonomicznym uprzemysłowienia i kapitalizacji, z ustrojem jej olbrzymiej techniki, z jej zdobyczami zewnętrznymi i korzyściami politycznymi, z wyuzdaną i bezgraniczną pożądliwością życia, z jej ateizmem i najwyższą pogardą duszy, jej brutalną walką klas, wreszcie z jej socjalizmem – ukoronowaniem całej historii współczesnej. Ah! zapewne chętnie podchwycimy słowa rewolucyjnej pieśni: "Wyprzyjmy się starego świata", rozumiejąc pod nazwą starego świata, ten świat historii nowożytnej, skazany na zagładę.

Kiedy piszemy, że jakiś świat skazany jest na zagładę, bynajmniej nie chcemy przez to powiedzieć, iż ze świata tego nic nie zostanie, iż nie zachowa się zeń nic dla wieczności, i że samo jego istnienie było absolutnie bezsensowne. Nie można tego powiedzieć o żadnej historycznej epoce. Nie jest to dziełem przypadku, że historia nowożytna miała wogóle miejsce. Mieliśmy w niej do czynienia z wielkim natężeniem sił ludzkich, z olbrzymią próbą ludzkiej wolności. Nie chcemy zapominać ani o Leonardzie da Vinci, ani o Michale-Aniele, ani o Shakespeare, ani o Goethe'm, ani o tylu innych wielkich zwiastunach wolności ludzkiej. Humanistyczna autoafirmacja była momentem substancjonalnym w przeznaczeniu ducha ludzkiego i doświadczenie, jakie ona dała nie zmarnuje się, wzbogaci człowieka. Herezja humanizmu stworzona przez historię nowożytną postawiła wielkie zagadnienie i miała swoje skażone dzieje. Nowe Średniowiecze będzie korzystało z tego doświadczenia swobody, przeżytego w okresie historii nowożytnej, zatrzyma wszystkie pozytywne zdobycze sumienia tego okresu i zachowa osiągniętą wówczas subtelność i nadwrażliwość duszy ludzkiej. Doświadczenie czasów nowożytnych wskazuje niemożliwość powrotu do dawnego Średniowiecza; tylko nowe Średniowiecze jest możliwe – tak jak po doświadczeniu Średniowiecza niemożliwym był nawrót do dawnej starożytności, a możliwym było Odrodzenie, jako bardzo skomplikowany układ elementów chrześcijańskich i pogańskich. Leon Bloy mówił: "Cierpienie przechodzi, przecierpiane nie przechodzi nigdy". Ani świat starożytny, ani świat średniowieczny nie zginęły ostatecznie, tak dla jednego jak i dla drugiego, wybiła dziejowa godzina zmiany. I dziś świat nowożytny przechodzi potężną rewolucję, bynajmniej nie komunistyczną, która w swej istocie jest najbardziej reakcyjna i jest rozkładem ginących elementów starego świata – ale prawdziwą rewolucję ducha. Apel do nowego Średniowiecza jest dziś tylko wezwaniem do tej rewolucji ducha, do nowego typu świadomości.

Humanizm czasów nowożytnych przeżył się i we wszystkich sferach kultury i życia społecznego, przechodzi w swoją antytezę, dochodząc do negacji osobowości ludzkiej.

Ideologia humanistyczna jest dzisiaj ideologią zacofaną i reakcyjną, jak o tym pisałem wyżej w "Końcu Renesansu" i w swojej książce "Sens historii". I tylko te antyhumanistyczne wnioski, które wyprowadził z humanizmu komunizm, są na poziomie naszej epoki i są związane z jej ruchem. – Otóż epoka, w której żyjemy jest okresem wielkich obnażeń i ujawnień. Obnaża się i ujawnia natura humanizmu, tego humanizmu, który w innym czasie przedstawiał się tak niewinnie i wzniośle. Tam g d z i e n i e m a B o g a, n i e m a i c z ł o w i e k a, oto, co doświadczalnie ujawniają nasze czasy. Obnaża się i ujawnia natura socjalizmu, gdy występują jego ostateczności. Obnaża się i ujawnia inna prawda... a mianowicie, że bezreligijność i religijna obojętność nie istnieją: religii żywego Boga może przeciwstawić się, religia Sza-

tmo; religii Chrystusa, religia Antychrysta. Neutralne Królestwo humanizmu, które chciało zająć pośrednie miejsce między niebem i piekłem – rozpada się i rozwierają się otchłanie z góry i z dołu. Przeciw Bogu-Człowiekowi podnosi się nie człowiek z neutralnego i pośredniego królestwa, ale człowiek-Bóg, człowiek, który zajął miejsce Boga. I ukazują się dwa przeciwne bieguny bytu i niebytu.

Religia nie może być sprawą prywatną, jak tego chciały czasy nowożytne. Nie może ona być autonomiczną, jak nie mogą być autonomiczne wszelkie inne sfery kultury. Religia znowu staje się w najwyższym stopniu sprawą ogólną, wszechogólną i wszystko określającą. Dowodem tego jest komunizm, który zmienia autonomiczną i sekularną zasadę historii, oraz żąda sakralnego społeczeństwa i kultury, podporządkowania wszystkich dziedzin życia religii diabła, religii Antychrysta. Na tym polega olbrzymie znaczenie komunizmu. Dzięki temu właśnie przekracza on granice nowożytnej historii i odpowiada zupełnie innemu systemowi, który nazywam średniowiecznym. Rozkład obojętno-kompromisowego, humanistycznego królestwa, wystąpienie we wszystkim biegunowo-przeciwnych zasad – oto właśnie koniec epoki areligijnej czasów nowożytnych, początek epoki religijnej, nowej epoki średniowiecznej.

I bynajmniej nie można powiedzieć, że w nowym Średniowieczu zatriumfuje bezwzględnie religia prawdziwego Boga, religia Chrystusa; pewnym jest tylko to, że w epoce tej całe życie i wszystkie jego przejawy będą nacechowane walką religijną, manifestacja krańcowych zasad religijnych. Epoka ostrej walki między religią Boga i religią diabła, między zasadami chrześcijańskimi i antychrześcijańskimi – nie będzie już epoka świecka, ale religijna, epoka typu sakralnego – chociażby liczebnie zwyciężyła religia szatana i duch Antychrysta: Oto dlaczego komunizm rosyjski łącznie z rozwinięciem dramatu religijnego, który go cechuje, należy już do nowego Średniowiecza a nie do starej historii nowożytnej.

Oto dlaczego o komunizmie rosyjskim nie można myśleć w kategoriach nowożytnej historii i przypisywać mu kategorii humanistycznego światopoglądu, kategorii demokracji – a nawet humanistycznego socjalizmu. Bolszewizm rosyjski przekroczył miarę, jest w nim coś "z tamtej strony", jakiś przerażający styk z rzeczami niewypowiedzianie ostatecznymi. Tragedia rosyjskiego bolszewizmu rozgrywa się nie w dziennej atmosferze historii – czasów nowożytnych, lecz w tajemniczym żywiole nocy nowego Średniowiecza.
I w komunizmie rosyjskim można się zorientować tylko wedle gwiazd. Ażeby zgłębić sens Rewolucji rosyjskiej musimy przejść z astronomii historii nowożytnej do astrologii Średniowiecza. Rosja w swej osobliwości swego przeznaczenia nie przyswoiła sobie nigdy całkowitej kultury humanistycznej czasów nowożytnych, ich racjonalistycznej świadomości, ich formalnej logiki i formalnego prawa, ich neutralności religijnej, ich świeckiej kompromisowości. Rosja nie wyszła nigdy całkowicie ze Średniowiecza, z epoki sakralnej i ona jakby prawie bezpośrednio przeszła od starego średniowiecza, od starej teokracji do nowego średniowiecza, do nowej satanokracji. W Rosji i humanizm przeżywał się w ustalonych formach homodeizmu, w postaciach Kiriłowa, Piotra Wierchowieńskiego, Jana Karamazowa *) – a bynajmniej nie w duchu humanistycznej historii zachodniej czasów nowożytnych. I oto dlaczego w przejściu z historii współczesnej do nowego Średniowiecza, będzie dana Rosji rola zupełnie specjalna, Rosja zrodzi raczej Antychrysta, niż demokrację humanistyczną i neutralną kulturę świecką.

---

*) Trzy postacie Dostojewskiego, dwie pierwsze z "Idioty" trzecia z "Braci Karamazow" (przyp. tłum.)

III

Przejściu do nowego Średniowiecza, tak jak ongiś przejściu do starego Średniowiecza towarzyszy rozkład starych społeczeństw i niedostrzegalne tworzenie się nowych. Ten stary lecz trwały kosmos stworzony przez życie społeczne i kulturę, jest dziś wywrócony przez barbarzyńskie i chaotyczne siły. Ale czy w istocie w historii nowożytnej istniał podobny kosmos?

Wiek XIX szczycił się swoją świadomością prawną, swoimi konstytucjami, jednolitością swojej naukowej metody i naukowej kultury. Ale pełnej wewnętrznej jedności historia nowożytna stworzyć nie mogła. Indywidualizm, atomizm tkwiły w jej podstawach. W ciągu całej historii nowożytnej narastał wewnętrzny rozkład społeczeństw, bunt człowieka przeciw człowiekowi, klasy przeciw klasie. Walka przeciwnych interesów, konkurencja, głębokie odosobnienie i opuszczenie poszczególnego człowieka - charakteryzują typ społeczeństw nowożytnych. Życie duchowe i intelektualne tych społeczeństw cechowała wciąż narastająca anarchia, utrata jedynego centrum, jedynego najwyższego celu. Na tym polegała autonomia wszystkich sfer życia kulturalnego i społecznego, oraz sekularyzacja społeczeństwa.

Czasy nowożytne zrozumiały wolność jako indywidualizm, jako formalne prawo każdego człowieka i każdej sfery kultury do samookreślania się. Sam proces nowożytnej historii rozumiany był jako wyzwolenie. Ale wyzwolenie od czego i wyzwolenie w imię czego? Wyzwolenie od starych, opartych na przymusie, teokracji, od dawnej heteronomicznej świadomości. Nie mogły się utrzymać dawne oparte na przymusie teokracje, a jeśli chodzi o heteronomię świadomości, to i ona musiała być przezwyciężona. Swoboda ducha jest to nieodłączne i wiekuiste dążenie. Ale dlaczego, w imię czego miało dokonać się to wyzwolenie? Tego nie wiedział duch dziejów nowożytnych. W imię człowieka, w imię humanizmu, w imię swobody i szczęścia ludzkiego? Przecież to nie rozstrzyga zagadnienia, nie daje żadnej konkretnej odpowiedzi. Nie można bowiem wyzwolić człowieka w imię swobody człowieka, nie może być sam człowiek celem człowieka. W ten sposób opieramy się całkowicie na próżni. Człowiek zostaje pozbawiony wszelkiej treści, nie ma ku czemu dążyć. Wolność ludzka staje się całkowicie formalną i beztreściową. Indywidualizm jest u samym swym założeniu reformą negatywną. Jego rozwój nie dał człowiekowi żadnej treści.

Indywidualizm nie ma w sobie nic ontologicznego i nie opiera się on na wieczności. Indywidualizm najmniej wzmacnia osobowość i istotę człowieka, i jest paradoksalne to, że w indywidualistycznej epoce nie kwitną wcale mocne indywidualności.

Cywilizacja indywidualistyczna XIX wieku wraz ze swoją demokracją i materializmem, całą swoją techniką, swoją opinią publiczną, prasą, Giełdą i Parlamentem - przyczyniła się do obniżenia i zaniku osobowości, do skarłowacenia indywidualności, do niwelacji i pomieszania wszystkiego. W Średniowieczu osobowość była silniejsza i jaskrawsza. Indywidualizm sprzyjał procesom równouprawnienia, które zatarły wszelkie różnice między indywidualnościami. Indywidualizm zatomizowawszy społeczeństwo, doprowadził do socjalizmu, który nie jest niczym innym, jak tylko odwrotną stroną rozkładu na atomy, mechanicznym ich powiązaniem. Idea uniwersalizmu tak bardzo charakterystyczna dla Średniowiecza, przestała panować w naszych czasach. Tymczasem osobowość człowieka może być ukorzeniona tylko w uniwersum, tylko w kosmosie, tam tylko znajduje ona swą ontologiczną podstawę i stamtąd tylko otrzymuje ona swoją wyższą treść. Osobowość istnieje tylko w wypadku, gdy jest Bóg i boskość. Indywidualizm przeciwnie, odrywa indywidualność od jej naturalnej gleby, jaką jest dla niej byt i rzuca ją na igraszkę woli wichrów dziejowych. Indywidualizm wyczerpał w historii nowożytnej wszystkie swoje możliwości, zatracił całą swą energię i dziś nie jest już zdolny, tak jak to było dawniej, wyżywać się z młodzieńczym patosem.

Koniec panowania ducha indywidualistycznego jest końcem historii nowożytnej, i wszystkie próby przełamiania indywidualizmu, próby wewnętrzne a nie zewnętrzne, są właściwie wyjściem poza granice historii nowożytnej. W tym znaczeniu A. Comte był pod względem swego typu duchowego człowiekiem średniowiecznym, chociaż w zniekształconej formie, usiłował on bowiem przezwyciężyć indywidualistyczną anarchię. Dzisiaj indywidualizm stał się zupełnie "reakcyjnym" zjawiskiem, chociażby on i w dalszym ciągu dumnie uważał się za obrońcę wolności, oświaty i postępu. I wszystkie twory powstałe na duchowej glebie indywidualizmu znajdują się w stanie rozkładu i w istocie swojej są "reakcyjne". Liberalizm, demokracja, parlamentaryzm, konstytucjonalizm, formalizm prawny, moralność humanistyczna, filozofia racjonalistyczna i empiryczna - wszystko to zrodził duch indywidualistyczny i humanistyczna autoafirmacja, wszystko to przeżywa się, traci swoje dawne znaczenie; wszystko to jest schyłkiem dnia, który nazywa się historią nowożytną. W godzinie zmierzchu, w godzinie zachodu wszystkie te formy tracą ostrość konturów; człowiek znalazł się twarzą w twarz wobec tajemnicy życia, wobec Boga; i pogrąża się w uniwersalnej i kosmicznej atmosferze.

Indywidualizm zamknął człowieka w samym sobie i w tych formach, którymi człowiek oddzielił siebie od innych ludzi i od świata. Łańcuchy te, którymi został skuty człowiek ze sobą - opadają, formy, w których tkwił rozsypują się. Człowiek zbliża się do powszechności. Zbliża się epoka uniwersalizmu i kolektywizmu. Człowiek przestaje wierzyć w to, że może sam siebie ochronić i sam sobie wystarczyć, odłączywszy się od innych za pomocą racjonalistycznego myślenia, humanistycznej moralności, formalnego prawa, liberalizmu, demokracji i parlamentu: Wszystkie te formy wyrażają głęboki konflikt w łonie ludzkości, rozdział, brak jedności duchowej; wszystkie te formy są wyrazem usankcjonowanego prawnie odosobienia, umówami niejako, aby jeden drugiego zostawił w spokoju, w samotności, w całkowitej niechęci wybrania prawdy.

Racjonalizm, humanizm, prawny formalizm, liberalizm, demokracja, wszystko to formy myśli i życia, które opierają się na hipotezie, że Prawda jest nieznana i że być może wcale jej nie ma; one wogóle nie chcą poznać Prawdy.

Święta Prawda jest zjednoczeniem, a nie rozłączeniem i rozgraniczeniem; nie leży w jej interesie taka wyłączna ochrona prawa, człowieka przed błędem, prawa do negowania jej i lekceważenia, chociażby sama Prawda była Prawdą o swobodzie. Lecz czym jest w istocie humanistyczna demokracja, jak nie proklamacją przede wszystkim prawa do błądzenia i fałszu, jak nie politycznym relatywizmem i sofistyką, jak nie pozostawieniem rozstrzygnięciu większości głosów tego, czym jest prawda. Czym jest racjonalistyczna filozofia, jak nie autoafirmacją indywidualistycznego rozumu oderwanego od Prawdy, od praźródeł bytu, jak nie nadaniem mu prawa swobodnego unikania Prawdy, od której przecież tylko człowiek otrzymuje swoją siłę poznania. Czym jest Parlament, jak nie legislaturą waśni, jak nie przewagą "opinii" nad "wiedzą" (używam tych słów zgodnie z rozumieniem Platona), jak nie niemocą przejścia do życia w Prawdzie? Prawda powinna być przyjęta dobrowolnie a nie przez przymus. Prawda nie znosi niewolniczego do siebie stosunku. Tego uczy nas chrześcijaństwo. Ale historia nowożytna zbyt długo trzymała się formalnej swobody w przyjęciu Prawdy, nie dokonawszy swego wyboru i dlatego wytworzyła formy myśli i życia oparte nie na Prawdzie, ale na formalnym prawie wyboru jakiejkolwiek prawdy lub fałszu, tj. stworzyła beztreściwą kulturę, beztreściwe społeczeństwo, nie zdające sobie sprawy, w imię czego ono istnieje. Tak więc doszła nowożytna historia do wysuwania niebytu nad byt. Nie można żyć tylko dla siebie i służyć tylko sobie. Jeśli nie ma Boga prawdziwego, człowiek tworzy sobie bogów fałszywych. I gdy człowiek nie chciał otrzymać

wolności od Boga, wówczas popadł w okrutną niewolę wobec bogów fałszywych, wobec bałwanów. I nie jest swobodny duchem człowiek czasów nowych, człowiek kończącej się historii nowożytnej i nie w imię wolności dokonuje on swoich powstań i buntów, nie w imię wolności zaprzecza istnieniu Prawdy. Jest on w mocy nieznanego mu pana, nieludzkiej i nadludzkiej potęgi, która obejmuje w posiadanie społeczeństwo i która nie chce znać Prawdy, świętej Prawdy Boga. Tylko w komuniźmie odsłania się władza tego pana. Ale to jest już , wyjściem po za granice nowożytnej historii. Trzeba wybrać. Formalna swoboda historii nowożytnej jest skończona i trzeba przejść do treści wolności, do wolności istotnej.

Padają podstawy światopoglądu XIX wieku i dlatego walą się oparte na nim państwa i kultury. Niszczeją państwa monarchistyczne i demokracje jednakowo zawierające w swych podstawach humanizm. Przeżywa kryzys i upadek nie taka, czy inna forma Państwa, ale samo Państwo. Nie ma już państw mocnych i długotrwałych. Żadne państwo nie wie dziś, co je czeka jutro. Żaden "legitymizm", czy to starych monarchii, czy też młodych demokracji z ich formalną ideą wszechwładztwa narodu - nie ma więcej władzy nad duszami ludzi. Nikt już nie wierzy w żadne prawne, czy polityczne formy i nikt już nie dałby złamanego szeląga za żadną Konstytucję. Wszystko rozstrzyga się realną siłą.

Lassalle miał rację w swoich nadzwyczajnych "Discours sur la Constitution". Państwa trzymają się nie na podstawach prawnych, ale na podstawach socjalno-biologicznych. Wykazała to ostatecznie wojna światowa, która całkowicie zdyskredytowała ideę formalnego prawa.

Faszyzm włoski w niemniejszym stopniu jak komunizm świadczy o kryzysie i upadku dawnych państw. W faszyźmie spontaniczne społeczne ugrupowania zajmują miejsce dawnego państwa i podejmują się zorganizowania władzy. Obok dawnej armii państwowej istnieje ochotnicza armia faszystowska, obok dawnej państwowej policji, policja faszystowska i jedne i drugie mają realną przewagę. Oparcie się o taką zasadę jest cechą nie historii nowożytnej, ile raczej okresu upadku rzymskiego imperium i początku Średniowiecza. I faszyzm - jedynie twórcze zjawisko w politycznym życiu Europy współczesnej należy w takimże stopniu jak i komunizm do nowego Średniowiecza. Faszyzm jest biegunowo przeciwny zasadzie formalnego legitymizmu, znać nie chce tej zasady, jest on bezpośrednim objawieniem woli do życia i woli do władzy, objawieniem siły biologicznej, a nie prawa. Umówmy się, że upadek prawnej zasady władzy, prawnej zasady monarchii i demokracji, oraz zastąpienie ich zasadą siły, energii życiowej spontanicznych grup społecznych i związków - nazwiemy nowym Średniowieczem. Faszyzm nie wie w imię czego działa, ale jednakże przechodzi od prawnych form ku samemu życiu.

Podobnie zatraciły swą władzę nad duszą człowieka racjonalistyczna filozofia i legitymizm poznania oparty na gnoselogii. Gnoselogia jest jurysprudencją w poznaniu, formalistyką, prawnictwem. Dzisiaj cały kierunek myślenia, szuka filozofii życia i życiowej filozofii, chce przejść do przedmiotowości. W dzisiejszym myśleniu filozoficznym również występuje swego rodzaju faszyzm. Faszyzm także nie wie w imię czego działa, ale przechodzi od formy do treści, od zagadnień uprawnionych praw poznania do zagadnień samego poznania życia i bytu. Wpływowa filozofia przestaje być akademicką, szkolną, jak wpływowa polityka przestaje być parlamentarną. Wszystko to są symptomy jednego i tego samego procesu, dążenia do związania się z samym życiem. Świat przechodzi okres chaosu, niemniej dąży ku wytworzeniu duchowego kosmosu, uniwersum na podobieństwo średniowiecznego. Upadek musi poprzedzić nowe średniowiecze. *I trzeba obserwować te elementy, które umierają i te, które się rodzą.* Ale cały czas trzeba pamiętać o tym, że człowiek wskutek posiadanej wolności może pójść dwiema drogami, że przyszłość jest dwumożliwościowa. Chciałbym nakreślić szmat drogi, którą ludzkość musi iść, cały czas mając na widoku tę dwoistość.

IV

Indywidualizm, atomizacja społeczeństwa, wyuzdana pożądliwość świata, nieograniczone przeludnienie i bezgraniczny wzrost potrzeb, upadek wiary, osłabienie życia duchowego - wszystko to przyczyniło się do wzniesienia systemu przemysłowo-kapitalistycznego, który zmienił cały charakter życia ludzkiego, cały jego styl - oderwawszy to życie od rytmu natury. Maszyna, technika, ta potęga, którą ona z sobą niesie, ta szybkość ruchu, którą ona zrodziła - stworzyły mity i fantazmaty, skierowały życie człowieka ku fikcjom, sprawiającym wrażenie więcej realne od rzeczywistości. Ale czyż dużo jest realnie ontologicznego w ich Giełdach, bankach, banknotach, w ich potwornych fabrykach produkujących przedmioty niepotrzebne, albo narzędzia wzajemnego mordu, w ich zewnętrznym wykwincie, w mowach parlamentarzystów i adwokatów, w artykułach dziennikarskich; czy dużo jest realnego w nienasyconym wzroście potrzeb? Wszędzie występuje jakaś zła nieskończoność nieznająca kresu. Cały system gospodarstwa kapitalistycznego jest dzieckiem wszystko niszczącej i pożerającej żądzy. Mógł on powstać tylko w społeczeństwie, które definitywnie wyrzekło się wszelkiego chrześcijańskiego ascetyzmu i odwróciwszy się od nieba oddało się wyłącznie rozkoszom ziemskim. Kapitalizmu absolutnie niepodobna ujmować jako gospodarstwa sakralnego. Jest on oczywiście rezultatem sekularyzacji życia ekonomicznego. W systemie tym zostaje naruszone istotnie hierarchiczne podporządkowanie czynnika materialnego duchowemu. Ekonomizm naszej historycznej epoki jest właśnie naruszeniem prawdziwego hierarchizmu społeczeństwa ludzkiego; utratą duchowego centrum. Autonomia życia gospodarczego doprowadziła do panowania gospodarstwa nad całym życiem społeczeństw ludzkich. Mamonizm stał się określającą siłą naszego wieku, w którym przede wszystkim kwitnie kult złotego cielca. I najokropniejsze jest to, że w tym niczym nie zamaskowanym mamoniźmie, wiek nasz widzi oznakę wyższości, zbliżenie do poznania prawdy, wyzwolenie od wszelkich złudzeń.

Materializm ekonomiczny formułuje to najdokładniej, nazywając złudzeniem i kłamstwem całe duchowe życie człowieka. Socjalizm jest tylko dalszym rozwinięciem systemu przemysłowo-kapitalistycznego, ostatecznym triumfem zasad w nim zawartych i ich ogólnym rozpowszechnieniem. Socjaliści biorą ze społeczeństwa burżuazyjno-kapitalistycznego jego materializm, jego ateizm, jego powierzchowne "oświecenie", jego nienawiść wobec ducha i całego duchowego życia, jego głód życia, żądzę powodzeń i zaspokojenia, jego walkę o egoistyczne interesy, jego nieumiejętność wewnętrznej koncentracji. Tak kapitalizmowi jak i socjalizmowi towarzyszy upadek i zanik duchowej twórczości, ubytek ducha w ludzkim społeczeństwie. Obydwa te ustroje są wynikiem zaniku ducha, rezultatem długotrwałego procesu odpadania od duchowego centrum, od Boga. Cała energia skierowała się na zewnątrz; jest to właśnie przejście od "kultury" do "cywilizacji". Zamiera cała uświęcona symbolika kultury.

Ten stan rzeczy przejawiał się już w kulturach najdawniejszych i prorocy starego testamentu niejednokrotnie to gromili. O ile wyższą, bardziej uduchowioną, "z tamtej strony" była kultura starożytnego Egiptu lub Średniowiecza w porównaniu do współczesnej kultury XIX i XX wieku. I faktem bezspornym dla nas staje się to, że w historii nowożytnej dumnej ze swego postępu, środek ciężkości życia przechodzi ze sfery duchowej do sfery materialnej, z życia wewnętrznego do życia zewnętrznego; społeczeństwo staje

się coraz mniej religijne. I nie Kościół, ale Giełda stała się siłą dominującą i kierującą życiem. Masy nie chcą ni walczyć ni umierać za żadne święte symbole. Ludzie nie żyją już sporami nad dogmatami wiary, nie wzruszają się tak tajemnicami życia boskiego, jak to miało miejsce w czasach dawnych. Uważają się oni za wyzwolonych od świętego szaleństwa. Taki jest styl naszej kapitalistyczno-socjalistycznej epoki.

I oto wiele oznak wróży koniec tej epoce. Przemysłowo-kapitalistyczna epoka okazała się niezwykle kruchą, negując sama siebie, rodzi katastrofy. Wojna światowa z całym swym niesłychanym okropieństwem, jest owocem tego systemu. W łonie tego systemu wyrósł współczesny imperializm, który pożera sam siebie. Nadmiernie rozwinięty militaryzm zaczął niszczyć kapitalistyczną Europę. Klasy pracujące żyły pod hipnozą systemu przemysłowego. Hipnoza ta ustała po katastrofie wojny światowej. I trudno będzie na nowo zmusić narody do dyscypliny pracy, jaka panowała w społeczeństwach kapitalistycznych. Trudno będzie przywrócić dawną wydajność pracy. W każdym razie socjalizm nie jest do tego zdolny. Duchowe podstawy pracy rozpadły się i jeszcze nie znaleziono nowych. Dyscyplina pracy jest kwestią życia, dla społeczeństw współczesnych. Ale jest to przede wszystkim kwestia uświęcenia i uznania pracy. Ani kapitalizm ani socjalizm nie stawia właściwie zagadnienia pracy, ustroje te pracą, jako taką wcale się nie interesują. I żeby móc żyć wogóle, zbankrutowane narody być może będą musiały wejść na inną drogę, na drogę ograniczenia żądzy życia, ograniczenia nieskończonego wzrostu potrzeb i przyrostu ludności, na drogę nowego ascetyzmu tj. negacji zasad przemysłowo-kapitalistycznego systemu. I niekoniecznie ma to oznaczać negację ludzkiej twórczości i techniki, oznacza natomiast zmianę jej roli: podporządkowanie się duchowi ludzkiemu. Trzeba będzie na nowo zwrócić się ku naturze, do gospodarstwa rolnego i do rzemiosła. Miasto będzie musiało zbliżyć się do wsi; trzeba będzie zorganizować się w związki gospodarcze i korporacje. Trzeba będzie zasadę konkurencji zastąpić przez zasadę kooperacji. Zasada własności prywatnej będzie zachowana w wieczystych swych podstawach, jednakże będzie ograniczona i uduchowiona. Nie będzie już więcej tych monstrualnych majątków prywatnych, tak charakterystycznych dla czasów nowożytnych. Nie będzie już więcej głodnych i ginących z nędzy. Trzeba będzie przejść do kultury materialnej bardziej uproszczonej i elementarnej, oraz do kultury duchowej bardziej złożonej. Koniec kapitalizmu jest końcem historii nowożytnej i początkiem nowego Średniowiecza. Gigantyczne przedsięwzięcie historii nowożytnej powinno być zlikwidowane; ono nie udało się. Ale zanim to nastąpi, być może techniczna cywilizacja zrobi jeszcze próbę rozwinięcia się do ostatnich granic, do czarnej magii; tego samego można się spodziewać i od komunizmu.

V

Historia czasów nowożytnych stworzyła formy nacjonalizmu, którego nie znał świat średniowieczny. Na Zachodzie ruchy nacjonalistyczne i separatyzmy nacjonalistyczne były rezultatem Reformacji i protestanckiego partykularyzmu. Podłoże duchowe katolicyzmu nie mogłoby nigdy doprowadzić do takiego seperatyzmu, do tych najbardziej krańcowych form nacjonalistycznej autoafirmacji. Wytworzyły się zamknięte monady narodowe, podobnie jak w zamknięte monady przekształcili się poszczególni ludzie i ludzkie indywidualności.

To była atomizacja chrześcijańskiej ludzkości. I indywidualności narodowe i indywidualności poszczególnych jednostek przestają uświadamiać sobie swoją łączność z organicznymi, realnymi całościami. Każdy stopień afirmuje tylko siebie. - Reformacja i humanizm dostarczyły podstawy duchowej tylko do wyłącznego samoutwierdzenia i samozamknięcia, rozbijając ideę powszechności. Samo życie religijne przyjęło formę wyłączności narodowej. W historii nowożytnej nie ma już jedynej chrześcijańskiej społeczności, jedynego duchowego kosmosu. I Kościół katolicki zamienia się w jedną z takich zamkniętych sił.

Nacjonalizm czasów nowożytnych został zrodzony przez indywidualizm. I jeżeli ująć samo zagadnienie głębiej, to trzeba będzie powiedzieć, że wszystkie typowe procesy historii nowożytnej, w tej liczbie także i proces samookreślania narodów był wynikiem zwycięstwa nominalizmu nad średniowiecznym realizmem. Przecież później i narodowości ulegają nominatistycznemu rozpadowi na klasy, partie itd. Procesy indywidualizacji narodów miały oczywiście bardzo wielkie znaczenie pozytywne; one wzbogacały w nich realne indywidualności narodowe, dochodziły do samowiedzy, i przejawiały swoją energię. Jednakże te formy nacjonalizmu, do których doszły narody XIX i XX wieku, a które doprowadziły do wojny światowej - oznaczają rozkład ludzkości, zerwanie z wszelką jednością duchową, nawrót od chrześcijańskiego moneteizmu, do pogańskiego politeizmu. Nacjonalizm francuski, niemiecki, angielski, włoski naszych czasów są całkowicie pogańskie, antychrześcijańskie, antyreligijne. Nacjonalizm francuski trzeciej Republiki jest w znacznym stopniu owocem ateizmu. Zanikła wiara w żywego Boga i jedni zaczęli wierzyć w fałszywego boga, w bożyszcze narodu, inni zaś w najgorsze z bóstw - w internacjonalizm.

Naród posiada realne, ontologiczne podstawy (internacjonalizm tego nie ma), jednakże nie powinien on zastępować Boga. Niemcy zaczęli wierzyć w Boga niemieckiego, ale Bóg niemiecki nie jest chrześcijański, to bóg tak pogański, jak bóg rosyjski. W obliczu jedynego Boga chrześcijańskiego nie ma ani Greka, ani Żyda. Religia chrześcijańska weszła w świat i zwyciężyła świat w atmosferze uniwersalizmu, kiedy za pośrednictwem kultury helleńskiej i rzymskiego imperium utworzyła się jedna ludzkość. Samo pojawienie się chrystianizmu równało się wyzwoleniu z pęt pogańskiego nacjonalizmu i partykularyzmu. W końcu historii nowożytnej znowu widzimy przed sobą rozpętany świat pogańskiego partykularyzmu, wewnątrz którego toczy się śmiertelna walka i wyniszczenie. To jest jedna strona zagadnienia, ale jest i druga.

Wchodzimy w epokę pod wielu względami analogiczną do epoki hellenistycznej. Jeśli nigdy nie było takich rozłamów i nienawiści, to jednocześnie nigdy w ciągu całego trwania historii nowożytnej nie było takiego światowego zbliżenia i związania; krwawy konflikt wojny światowej przyczynił się do zbliżenia i braterstwa narodów, do zjednoczenia ras i kultur. Wielka wojna wyprowadziła Europę ze stanu odosobnienia. Losy wszystkich narodów przestały być zamknięte i izolowane, wszyscy zależą od wszystkich. Organizacja każdego narodu zależy dziś od stanu całego świata. To co dzieje się w Rosji, odbija się na wszystkich krajach i narodach. Nigdy nie było takiego kontaktu między światem zachodnim a światem wschodnim, które tak długo żyły odosobnione. Kultura przestaje być europejską i staje się wszechświatową. Europa będzie zmuszona zrzec się monopolizacji kultury. Rosja, znajdująca się w centrum pomiędzy Wschodem i Zachodem, otrzymuje coraz bardziej wyczuwalne światowe znaczenie i chociaż straszną i katastrofalną drogą, jednakże skupia dokoła siebie uwagę całego świata.

Jeszcze przed wojną światową, imperializm w swej nieodwracalnej dialektyce wyprowadził państwa i narody z ich zamkniętego, narodowego istnienia i wciągał je w bezmiar wszechświata, rzucał za morza i oceany. Triumfujący kapitalizm na wyżynach swoich stworzył światowy system gospodarstwa i uzależnił ekonomiczne życie każdego kraju od sytuacji ekonomicznej całego świata. Charakteryzuje go gospodarcze zbliżenie narodów, a nawet można powiedzieć internacjonalizm, który jest jego oryginalną właściwością.

Z drugiej strony i socjalizm nabrał bardzo prędko charakteru międzynarodowego i w międzynarodówce komunistycznej, w zniekształconej postaci powstaje na nowo dawna idea przymusowego uniwersalizmu. Zrujnowany świat historii nowożytnej, znajdujący się ustawicznie w stanie krwawej walki narodów, klas i poszczególnych jednostek, trawiony podejrzliwością i nienawiścią dąży różnymi drogami do uniwersalnej jedności, do przezwyciężenia jego wyłącznego narodowego odosobnienia, które doprowadziło narody do upadku i rozkładu. Europa nie tylko zadała sobie straszliwe ciosy w wojnie światowej, ale także w dalszym ciągu wyniszcza się w nieustającym konflikcie Francji i Niemiec, we wzajemnej podejrzliwości i niechęci wszystkich narodów. Narody nie uznają żadnego wyższego i powszechnego duchowego trybunału. Ale pod tym wszystkim, w głębi zachodzi proces światowego zjednoczenia nierównie szerszego, aniżeli zjednoczenie Europy. Internacjonalizm jest wstrętną karykaturą uniwersalizmu. Jednakże duch powszechności musi obudzić się u narodów chrześcijańskich; dążenie do wolnego uniwersalizmu powinno się objawić.

Naród rosyjski ze wszystkich narodów świata jest z racji swego ducha najbardziej wszechludzki, uniwersalistyczny; leży to w strukturze jego narodowego ducha. Powołaniem narodu rosyjskiego powinna być praca nad światowym zjednoczeniem, stworzenie jedynego chrześcijańskiego kosmosu duchowego. Ale naturalnie, by spełnić to zadania, naród rosyjski powinien odznaczać się silną indywidualnością narodową. Na drogach jego czyhają jak najgorsze, krańcowo przeciwne pokusy; jak wyłączny krańcowy internacjonalizm niszczący Rosję i wyłączny krańcowy nacjonalizm, który ją oddziela od Europy.

Procesy skierowane ku przełamaniu narodowej odrębności i ku wytworzeniu uniwersalnej jedności świata - nazywam końcem historii nowożytnej i końcem jej ducha indywidualistycznego, a początkiem nowego Średniowiecza. W tym znaczeniu, internacjonalizm komunistyczny jest już zjawiskiem nowego Średniowiecza, a nie starej historii nowożytnej; i również do nowego średniowiecza trzeba zaliczyć wszelką wolę do religijnego zjednoczenia, do połączenia rozerwanych części chrześcijańskiego świata, wolę do realizacji uniwersalnej duchowej kultury, co przejawia się w wyższej warstwie duchowej współczesnej ludzkości. Nie znaczy to bynajmniej, że nowe Średniowiecze będzie wyłącznie pacyfistyczne, i nie będzie znało wcale wojen. Gigantyczna wojna być może jest bliska i trzeba być do niej przygotowanym. Ale wojny będą już nie tyle narodowo-polityczne ile duchowo-religijne.

VI

"Postępowcy" obawiają się niesłychanie powrotu do dawnych czasów średniowiecznych i zwalczają oni wszelkie idee i wyznania, które uważają za średniowieczne. To mnie zawsze dziwiło. Przecież oni przede wszystkim zupełnie nie wierzą w siłę życiową i zdolność do zwyciężania tych idei i wierzeń, które mogą być zaliczone do ducha Średniowiecza, przeciwnie, oni nawet są przekonani, że zasady historii nowożytnej są solidne i długowieczne. Skądże więc ten niepokój? Po drugie trzeba ostatecznie ustalić, że żadnych powrotów i restauracji dawnych epok - nigdy nie było i być nie może. Kiedy mówimy o przejściu z historii nowożytnej do Średniowiecza - jest to tylko obrazowy sposób wyrażania się. Przejście jest możliwe tylko do nowego Średniowiecza, nigdy do starego. I właśnie to przejście musi być uznane za wielką rewolucję ducha i za twórczy ruch naprzód, a nie za reakcję, jak to się roi oczom przerażonych

i zwyrodniałych "postępowców". Wreszcie pora już przestać mówić o mrokach Średniowiecza, i przeciwstawiać im światło historii nowożytnej. Te trywialne sądy nie stoją na poziomie współczesnej wiedzy historycznej. Nie mówię bynajmniej o idealizowaniu Średniowiecza, jak to czynili romantycy. Doskonale znamy wszystkie negatywne i naprawdę ciemne strony Średniowiecza: barbarzyństwo, gruboskórność, okrucieństwo, przemoc, niewolnictwo, nieuctwo w dziedzinie nauk pozytywnych z zakresu przyrodoznawstwa i historii, religijny terror połączony z obłędnym strachem przed mękami piekła. Lecz wiemy także, że czasy średniowieczne odznaczały się niesłychaną religijnością, cechowała je tęsknota za niebem, która czyniła narody narzędziem świętego szaleństwa; wiemy, że cała kultura średniowieczna była skierowana ku transcendentnemu, ku "tamtej stronie", że wieki te były okresem wielkiego natężenia myśli w scholastyce i mistyce, natężenia, które miało dać odpowiedź na ostateczne zagadnienia bytu, natężenia równego, któremu nie zna historia nowożytna, że czasy średniowieczne nie trwoniły swojej energii na zewnątrz, lecz koncetrowały ją wewnątrz: wykuły one osobowość ludzką na wzór mnicha i rycerza, że w tych barbarzyńskich czasach dojrzał kult pięknej damy i trubadurzy śpiewali swe pieśni. Daj Boże, żeby te cechy przeszły do nowego Średniowiecza.

W istocie średniowieczna kultura była już odrodzeniem, walką z tym barbarzyństwem i ciemnotą, które nastąpiły po upadku antycznej kultury. Chrystianizm był światłem w ciemnościach, przemianą chaosu w kosmos. Średniowiecze było bardzo złożone i bardzo bogate. Przez długi czas przyjętym było myśleć, że średniowiecze stanowi niezapisaną kartę w umysłowym rozwoju ludzkości, w historii myśli filozoficznej. A tymczasem w czasach Średniowiecza była tak wielka liczba myślicieli godnych podziwu, taka rozmaitość w świecie myśli, jakiej nie można by znaleźć w żadnej innej epoce. Dla Średniowiecza było rzeczą codzienną, było życiowym to, co wydaje się naszym czasom niepotrzebnym luksusem. Nawrót do Średniowiecza jest więc nawrotem do bardziej wzniosłego religijnego typu. Daleko nam jeszcze do szczytów średniowiecznej kultury duchowej. Żyjemy w epoce upadku. Zbliżamy się raczej do początków Średniowiecza, kiedy przeważały negatywne procesy rozkładu nad pozytywnymi syntezy i twórczości. Średniowiecze nie jest epoką mroku, ale epoką nocną. Dusza Średniowiecza jest duszą nocy, kiedy odsłaniają się żywioły i energie, które zamknęły się dla świadomości pracowitego dnia nowej historii.

W jakiej postaci przedstawia się nam nowe Średniowiecze? Łatwiej jest uchwycić negatywne rysy, niż pozytywne. Jest to przede wszystkim, jak już mówiłem, koniec humanizmu, indywidualizmu, formalnego liberalizmu kultury nowożytnej i narodziny nowej kolektywnej i religijnej epoki, w której powinny wystąpić wyraźnie wszystkie przeciwne siły i zasady i ujawnić się to wszystko, co znajdowało się niejako pod ziemią i w podświadomości historii nowożytnej. Królestwo humanistyczne rozkłada się i rozpada na: krańcowy antyhumanistyczny i ateistyczny komunizm oraz Kościół Chrystusa, w którym zostanie zebrany cały istotny byt. Jest to przejście od formalizmu historii nowożytnej, który nie zdołał dokonać żadnego ostatecznego wyboru do wybrania albo Boga, albo diabła, do uzyskania przedmiotowej treści życia. Wszystkie autonomiczne sfery kultury i życia społecznego doszły do próżni i niebytu. Patos autonomiczno-sekularnej twórczości został wyczerpany. W głębi wszystkich sfer twórczości budzi się wola wyboru religijnego, istotnego bytu, przemiany życia. Ani jedna ze sfer twórczości, ani jedna ze stron kultury i społecznego życia nie może nadal pozostać religijnie obojętna, całkowicie sekularyzowana. Filozofia nie zamierza stać się służką teologii, a społeczeństwo nie chce podporządkować się kościelnej hierarchii. Ale w głębi świadomości, w głębi życia społecznego budzi się wola religijna. Możliwe są tylko wewnętrzne i swobodnie ukształtowane religijne formy poznania i formy społeczeństwa. Oto dlaczego na szczycie sztuki występuje dążenie do teur-

gii. Powrót do dawnej teokracji, do dawnego heteronomicznego stosunku między Kościołem a wszystkimi dziedzinami życia i twórczości - jest już niemożliwy. W dawnych teokracjach nie było właściwie realnego osiągnięcia Królestwa Bożego. Mieliśmy tam do czynienia raczej z jego symbolizowaniem się i wyjawianiem w zewnętrznych formach i znakach. Dzisiaj przejawia się wola realnego osiągnięcia Królestwa Bożego, jak również i królestwa diabła we wszystkich sferach życia, przejawia się wola swobodnej teonomii różnej zarówno od autonomii, jak i heteronomii.

Poznanie, moralność, sztuki, Państwo, ekonomia powinny stać się religijne, ale dobrowolnie i od wewnątrz, a nie przez przymus i zewnętrznie. Żadna teologia nie może regulować zewnętrznie procesu mego poznania i tworzyć dla mnie gotowych norm. Poznanie jest wolne. Ale ja nie mogę już realizować celów poznania bez uciekania się do pomocy doświadczenia religijnego, bez religijnego przeniknięcia w tajemnice bytu. W tym jestem już człowiekiem średniowiecznym, a nie człowiekiem historii nowożytnej. Szukam nie uniezależnienia się od religii, ale wolności w religii. Żadna hierarchia kościelna nie rządzi i nie reguluje dziś życia socjalnego i życia Państwa. I żaden klerykalizm nie może odzyskać siły zewnętrznej. Ale ja nie mogę uporządkować zdezorganizowanego Państwa i społeczeństwa inaczej, jak tylko na religijnych podstawach. Szukam nie uniezależnienia się Państwa i społeczeństwa od religii, lecz ugruntowania się i umocnienia Państwa i społeczeństwa w religii. W niczym już nie chcę uniezależniać się od Boga, lecz chcę być wolny w Bogu i dla Boga. I kiedy kończy się proces oddalania od Boga i zaczyna się zbliżanie do Boga, wówczas każdy ruch od Boga nabiera charakteru ruchu ku diabłu i wówczas właśnie zaczyna się średniowiecze, a kończy się historia nowożytna. Bóg znowu powinien stać się ośrodkiem całego naszego życia, naszej myśli, naszego uczucia, znowu powinien stać się naszym jedynym marzeniem, naszym jedynym oczekiwaniem, naszą jedyną nadzieją. Moje pragnienie nieograniczonej wolności musi być zrozumiane jako konflikt ze światem, a nie z Bogiem.

Kryzys kultury współczesnej zaczął się już od dawna i jego wielcy twórcy zdawali sobie z tego sprawę. Wojny, rewolucje, katastrofy zewnętrzne przejawiły tylko na zewnątrz wewnętrzny kryzys kultury. Rewolucja pierwej zaczyna się wewnątrz, nim objawia się na zewnątrz. Kultura z natury swej jest symboliczna, dane są w niej tylko symbole, znaki innego, duchowego świata, ale sam ten świat nie może być nigdy osiągnięty bezpośrednio, realnie. Symboliczna natura kultury częstokroć nie jest uświadamiana sobie przez tych, którzy są zamknięci w tradycyjnych formach kultury. Tylko symboliczna świadomość rozumie tę naturę kultury i tylko ona jedna dąży do przezwyciężenia symbolizmu kultury i osiągnięcia realności duchowego świata. Tak też i teokracja historyczna była także tylko symboliczną, dawała symbole, a nie realności Królestwa Bożego. Nie mogli tego rozumieć ludzie, którzy tworzyli teokrację i z nabożeństwem skłaniali się przed nimi. Ludzie, którzy mają świadomość symbolizmu religijnego, powinni dążyć do realnego Królestwa Bożego, to znaczy do istotnego przeobrażenia życia. Poznanie, sztuka, moralność, Państwo, nawet samo zewnętrzne życie Kościoła - nie przeobrażały realnie życia, nie osiągały same przez się nowego bytu, dając tylko symbole przeobrażeń, znaki najrealniejszego bytu.

Właśnie ten symbolizm kultury, w którym zamykała się jej wielkość i piękno - przeżywa kryzys. Cywilizacja XIX i XX wieku neguje święty symbolizm kultury i chce życia najbardziej realnego, chce opanować

i przeobrazić życie. W tym celu wytwarza ona swoją potężną technikę. Z jednej strony kryzys kultury przygotowuje realistyczną cywilizację z jej żądzą życia i potęgi, z drugiej strony w łonie samej kultury rozpoczyna się proces krystalizacji woli religijnej, skierowanej ku realnemu przeobrażeniu życia, osiągnięciu nowego bytu, nowej ziemi i nowego nieba. Wola przeobrażenia kultury w rzeczywistość ontologiczną powoduje kryzys samej kultury. Woli tej świadomi są najwybitniejsi przedstawiciele kultury i właśnie dzięki nim dokonuje się kryzys. Otóż ta wola ku urzeczywistnieniu ostatecznej realności, wola prawdziwie ontologiczna, nie może być zaspokojona podziałem kultury na autonomiczne sfery, gdyż z natury swej jest ona integralna, skierowana ku jedności. Lecz kryzys kultury jest jednocześnie upadkiem starych sekularnych form kultury, sztuki, filozofii itd. Nasza epoka nie ma widocznego i uznanego duchowego i umysłowego ośrodka życia. Uniwersytet przestał już być takim ośrodkiem, nie posiada żadnego duchowego autorytetu. W epoce współczesnej uczeni przestali być duchowymi przywódcami. Ani filozofia akademicka, ani sztuka akademicka nie mają żadnego życiowego wpływu. Tak samo dzieje się dziś z oficjalną, parlamentarną polityką, która idzie mimo życia. Procesy życiowe objawiają się w naszych czasach spontanicznie a nie drogą oficjalną. Tak właśnie powinno być w epoce kryzysów i przełomów.

Ośrodktem duchowym w najbliższej przyszłości może być, tak, jak w Średniowieczu, tylko Kościół. Otóż życie Kościoła płynie dziś i rozwija się jakimiś nieoficjalnymi, na zewnątrz niedostrzegalnymi drogami. Granice Kościoła nie ukazują się wyraźnie, nie można wskazać jako coś materialnie uchwytnego. Życie Kościoła jest tajemnicą i drogi jego nie mogą być pojęte rozumem. Duch wionie kędy chce. I w życiu Kościoła odbywają się twórcze procesy, które, biorąc zewnętrznie, oficjalnie, czysto racjonalistycznie, - wydają się obce Kościołowi. Kryzys kultury polega właściwie na tym, że nie może ona być obojętną pod względem religijnym i nosić charakteru humanistycznego i że musi ona nieuniknienie stać się albo bezbożną, antychrześcijańską cywilizacją, albo uświęconą, kościelną kulturą, chrześcijańskim przeobrażeniem życia. A to z kolei suponuje twórczy proces w łonie Kościoła, objawienie chrześcijańskiej prawdy o człowieku i jego powołaniu we wszechświecie a także ostateczne objawienie tajemnicy tworzenia, tajemnicy życia kosmicznego. Prawdy antropologii i kosmologii nie były dostatecznie wyjaśnione przez chrystianizm soborów powszechnych i przez doktorów Kościoła. Kościół ze swej istoty jest kosmiczny i zamyka się w nim cała pełnia bytu. Kościół jest schrystianizowanym kosmosem. Fakt ten musi przestać być oderwaną, teoretyczną prawdą, powinien stać się prawdą życiową, praktyczną. Kościół powinien zerwać z tym okresem swego istnienia, który był niejako koncentracją życia kościelnego w świątyni, a przejść do okresu kosmicznego, do przeobrażenia pełni życia. Religia czasów nowożytnych stała się także odrębną częścią kultury. Wyznaczono religii osobne i całkiem nieznaczne miejsce w życiu ludzkości. A tymczasem ona powinna na nowo stać się wszystkim, stać się przekształcającą i prześwietlającą wewnętrznie całe życie. I, jako taka swobodna siła duchowa powinna istotnie przeobrazić życie. Dla chrystianizmu następuje epoka, w której wielką rolę odegra religijnie nastawiona inteligencja, tak jak to miało miejsce za czasów wielkich doktorów Kościoła, poczynając od św. Klemensa z Aleksandrii. „Lud" wyrzeka się wiary, uległszy pokusie nauk ateistycznych i socjalizmowi. Inteligencja zaś powraca do wiary. To zmienia styl chrystianizmu.

Nowe Średniowiecze zatriumfuje nad atomizmem nowożytnej historii. Atomizm ten może być pokonany albo fałszywie przez komunizm, albo prawdziwie przez Kościół, powszechność. Nowe Średniowiecze, podobnie jak i stare, jest hierarchiczne w swej strukturze, gdy tymczasem historia nowożytna neguje hierarchizm we wszystkich dziedzinach. Człowiek nie jest atomem bezjakościowego mechanizmu wszechświata, lecz żywym członkiem organicznej hierarchii; należy organicznie do społeczności realnych. Sama idea osobowości jest związana z hierarchią, i atomizm niszczy osobowość w jej jakościowej odrębności.

Żyjemy w epoce, kiedy nieunikniony jest swobodny powrót do hierarchicznych zasad. Tylko one świadczą o ładzie kosmicznym wszechświata. Przecież i komunizm antyindywidualistyczny, antyliberalny, antydemokratyczny i antyhumanistyczny jest również na swój sposób hierarchiczny. Neguje on formalną wolność i równość czasów nowożytnych i wytwarza swoją satanokratyczną hierarchię, usiłując być pseudo-Kościołem i pseudo-powszechnością. Nie można już komunizmowi przeciwstawiać idei antyhierarchicznych, humanistycznych, liberalno-demokratycznych nowożytnej historii, natomiast należy mu przeciwstawić ideę hierarchiczną, ontologicznie ugruntowaną, prawdziwie organiczną powszechność. Przecież i dawne prawicowe konserwatywne i monarchistyczne idee, które panowały w życiu niektórych państw przed wojną i rewolucją – były w istocie ideami indywidualistycznymi. W podstawach ich tkwił arystokratyczny humanizm, tak jak w podstawach idei lewicy i postępowców tkwił humanizm demokratyczny. Autoafirmacja humanistyczna tkwiła w podłożu monarchii Ludwików XIV i XV-ego, podobnie jak i w monarchii Wilhelma lub w imperium rosyjskim. Przeciw autoafirmacji arystokratycznej i humanistycznej zawsze powstaje autoafirmacja demokratyczna i humanistyczna, przeciw absolutnej ludzkiej monarchii, absolutna ludzka demokracja. Cesarz czy szlachta mają nie więcej prawa do władzy, jak naród, chłopi lub robotnicy. A to dlatego, że w ogóle nie istnieje ludzkie prawo do władzy i, że każda żądza władzy jest grzechem. Żądza władzy cechująca Ludwika XIV czy też Mikołaja I-go jest grzechem, tak jak grzechem jest żądza władzy Robespierre'a, czy Lenina. Władza jest obowiązkiem, a nie prawem i jest ona tylko wtedy słuszna, gdy działa nie we własnym i swoim imieniu, ale w imię Boga, w imię Prawdy.

Czasy nowożytne konstruowały władzę, jako uprawnienie, interesując się podziałem prawa do niej. Nowe Średniowiecze powinno konstruować władzę jako obowiązek. I całe życie polityczne ugruntowane na walce o prawo władzy, musi być uznane za irrealne, fikcyjne i wampiryczne. W takim życiu nie ma nic ontologicznego. Polityka w 9/10-ych jest zawsze kłamstwem, oszustwem i fikcją. I tylko 1/10 polityki zawiera w sobie element realności – urzeczywistnienia władzy koniecznej dla istnienia wszechświata, władzy pochodzącej od Boga. Wstępujemy w epokę, gdzie wiara we wszelkie polityki zniszczała, gdzie polityczna strona życia nie będzie odgrywała tej roli, jaką odgrywała w historii nowożytnej, w epokę, w której zamiast polityki wystąpią bardziej realne duchowe i gospodarcze procesy. Naturalny hierarchizm życia musi uzyskać należne mu prawa i jednostki mające większy ciężar gatunkowy w znaczeniu ontologicznym, i obdarzone większą mocą i bardziej godne muszą zająć odpowiednie miejsce – w życiu. Życie nie może kwitnąć bez arystokracji duchowej, i musi powstać ruch, przeciwdziałający zjawisku tej społecznej entropii, która opanowała współczesne, demokratyczne społeczeństwa. Zasada a c t i o n d i r e c t e, spontanicznego działania jednostek i grup rozbije dawną politykę. Bezpośrednie i pierwiastkowe życie otrzyma przewagę nad wtórnym i pośrednim życiem polityki. Partie polityczne i ich przywódcy stracą prawdopodobnie wszelkie

znaczenie; i nie drogą organizacji partyjnej będą wysuwały się na czoło społeczeństw wybitne jednostki. Znikną ostatecznie z powierzchni ziemi Parlamenty wraz ze swoim fikcyjnym i wampirycznym życiem narośli na ciele narodu, niezdolnych do pełnienia żadnej funkcji organicznej.

Giełda i prasa nie będą kierowały życiem. W życiu socjalnym nastąpi uproszczenie, powrót do bardziej elementarnych procesów walki o byt. Życie społeczne będzie musiało powrócić do praźródeł życia i stać się bardziej naturalne, mniej sztuczne. Ludzie prawdopodobnie będą się grupować i łączyć nie według cech politycznych, zawsze wtórnych i w większości wypadków fikcyjnych, a według gospodarczych, bezpośrednio życiowych, zawodowych, według cech twórczości i pracy. Dawne kasty i klasy zamierają i na ich miejsce ukazują się zawodowe grupy pracy duchowej i materialnej. Niewątpliwie wielka przyszłość oczekuje związki zawodowe, cechy i kooperatywy. I to jest właśnie oznaką powrotu do Średniowiecza, opartego na nowych podstawach. Parlamenty polityczne zwyrodniałe w jałowym gadulstwie zostaną zastąpione przez rzeczowe parlamenty zawodowe, oparte na zasadzie reprezentacji realnych korporacji, które nie będą walczyły o władzę polityczną, a raczej decydowały o zagadnieniach życiowych, jak np. problemach związanych z gospodarstwem rolnym, z wychowaniem narodowym itp. Kwestie te, będą rozstrzygane życiowo, a nie dla polityki. Przyszłość społeczeństw należy do syndykalistycznego typu, oczywiście nie w sensie syndykalizmu rewolucyjnego. Powodzenie może mieć tylko polityka, w której zdecydowany społeczny radykalizm będzie wiązał się z hierarchicznymi podstawami władzy. I w anarchiźmie jest pewna doza prawdy, a mianowicie w tym, że przeciwstawia się on władzy polityki i przesadnemu znaczeniu państwa.

Nowe Średniowiecze nieuniknienie będzie w najwyższym stopniu narodowe, lecz zupełnie nie demokratyczne. Od dziś począwszy masy pracujące i warstwy ludowe będą grały wielką rolę w losach państw. I wszelka polityka będzie musiała się z tym liczyć i szukać dróg w celu ograniczenia władzy mas nad kulturą jakości.

W Rosji odegra dominującą rolę włościaństwo. Nie znaczy to bynajmniej, że masy, które już nie wrócą do stanu sprzed katastrofy światowej, będą koniecznie realizowały wolę politycznej władzy drogą politycznej demokracji, za pomocą powszechnego prawa wyborczego itp. Doświadczenie rewolucji rosyjskiej wykazało niezbicie, że masy nie zawsze dążą do wyrażenia swego wzrastającego znaczenia społecznego przy pomocy urządzeń demokratycznych, wszechwładztwa mas. Demokracje są nierozłącznie związane z panowaniem klas burżuazyjnych i systemem przemysłowo-kapitalistycznym broniącym swoich interesów, z ukształtowaniem warstwy zawodowych polityków. Masy są zwykle obojętne wobec polityki, one nie mają nigdy dosyć siły, ażeby dojść do władzy. Jest wiele więcej podstaw do myślenia, że chłopi i robotnicy, społeczne znaczenie których bezustannie wzrasta, będą dążyli ku zawodowemu i korporacyjnemu przedstawicielstwu i samorządowi, ku zasadzie "sowieckiej", ale "sowieckiej" w prawdziwym i realnym znaczeniu tego słowa, a nie w fikcyjnym, pod przykrywką którego mamy do czynienia z dyktaturą partii komunistycznej w Rosji "Sowietów". Na związki społeczne spadnie ciężar ratowania Państwa i społeczeństwa od ostatecznej zagłady. Rozumiem przez to związki w najwyższym stopniu życiowe, korporacyjno-zawodowe, z jednej strony gospodarcze, z drugiej duchowe. Z takich związków będzie się składało społeczeństwo i Państwo nowego Średniowiecza. Muszą być zaspokojone duchowe i materialne potrzeby mas, a bynajmniej nie ich dążenie do władzy. Władza nigdy nie należała i nie będzie należała do większości. To przeczy samej naturze władzy. Władza w istocie odznacza się naturą hierachiczną i posiada hierarchiczną strukturę. Taką będzie i w przyszłości. Naród nie może rządzić sam sobą, trzeba mu kierowników. W republikach demokratycznych rządzi bynajmniej nie naród, ale nieznaczna mniejszość przywódców partii politycznych, bankierów, dzien-

nikarzy tld. To co nazywamy zwierzchnictwem narodu, jest tylko chwilą w życiu narodu, tylko wylewem narodowego żywiołu. Ukształtowanie się społeczeństwa i Państwa, powstanie społecznego kosmosu jest zawsze procesem powstania nierówności i hierarchii, eliminacją warstwy kierowniczej. I zupełnie jest możliwe, że zjednoczenie społeczeństw i Państw w nowym Średniowieczu - przyjmie formy monarchii. Masy same mogą zapragnąć monarchy, uznać wodza i bohatera. Ale jeśli monarchie są jeszcze możliwe, będą one naturalnie nowego typu, zupełnie obce typowi starej historii nowożytnej, a bardzo zbliżone do typu Średniowiecznego. Przeważą w nich cechy cezaryzmu. Sądzę od dawna i wypowiadałem tę myśl już w 1918 i 1919 latach, że my, a przede wszystkim Rosja, zbliżamy się do oryginalnego typu, który można by nazwać monarchią "sowiecką", - syndykalistyczną monarchią o nowym zabarwieniu społecznym. Stary legitymizm umarł. Należał on do nowej historii i pogoń za jego przywróceniem jest pogonią za widmem. Monarchie nowego Średniowiecza nie będą monarchiami formalnie legitymistycznymi. Zasada realizmu socjalnego będzie w nich miała przewagę nad zasadą prawnego formalizmu. Wspierać te monarchie będą nie kasty, a społeczne i kulturalne stany ukształtowane hierarchicznie. Władza będzie silna, często dyktatorska. Żywiołowa gra sił narodowych obdarzy jednostki wybrane świętymi atrybutami władzy. Nie będzie można zmuszać narodu do przyjęcia monarchii. Naród sam drogą realnie życiowych procesów będzie rozstrzygał o formach rządu w zależności od swoich wierzeń. Lecz taki rodzaj "zwierzchnictwa narodu", które w pewnym sensie istniało zawsze, nie oznacza wcale demokracji. W każdym razie kwestię form władzy należy uważać za kwestię problematyczną i drugorzędną.

Przyszłe społeczeństwa będą naturalnie społeczeństwami pracy. W podstawach ich będzie tkwiła zasada duchowej i materialnej pracy, pracy nie bezjakościowej, jak to ma miejsce w socjaliźmie, ale jakościowej, pełnowartościowej. Taką była zawsze idea chrześcijańska. Skończy się nadmierne próżniactwo i nieróbstwo uprzywilejowanych klas historii nowożytnej. Arystokracja zachowa się zawsze, lecz nabierze ona bardziej duchowego charakteru, stając się kategorią raczej psychologiczną, niż socjologiczną. Życie stanie się bardziej surowe i ubogie, zniknie blask nowożytnej historii.

Zbliżają się czasy, które będą wymagały ogromnego natężenia ducha ludzkiego, olbrzymiej pracy. Będzie musiał wytworzyć się specjalny typ życia zakonnego w świecie, specjalny typ zgromadzeń zakonnych. Wreszcie zostanie postawiony problem o religijnym sensie i religijnym uświęceniu pracy, problem, którego nie chciała znać historia nowożytna, dążąca do wyzwolenia człowieka i klas z jarzma pracy. Sama praca musi być rozumiana jako twórczość. Kapitalizm i socjalizm zmechanizowały pracę i dlatego zagadnienie pracy dla nich nie istnieje. Ograniczenia potrzeb i duże natężenie pracy wszystkich klas społeczeństwa są cechą charakterystyczną nowego historycznego okresu. Tylko za tę cenę będzie mogła egzystować zubożała ludzkość. Wewnętrznie punkt ciężkości życia musi się przenieść z dziedziny środków, którymi tak długo i wyłącznie byli pochłonięci ludzie historii nowożytnej - na cele. Będzie to zwrot ku samemu życiu, ku jego wewnętrznej treści, a nie projekcjonowanie życia na zewnątrz, w czas, w przyszłość. Idea "postępu" zostanie odrzucona jako zniewaga dla prawdziwych celów życia. "Postęp" przestanie istnieć z końcem nowożytnej historii. Natomiast będzie istniało samo życie, twórczość, zwrot ku Bogu, albo ku diabłu, ale nie będzie "postępu" w tym sensie, w jakim tę ideę rozumiał wiek XIX-ty. Trzeba wstrzymać koniecznie wzrastające tempo czasu, tempo, które wiecze nas w kierunku niebytu, trzeba znaleźć upodobanie wieczności. Lecz jednocześnie z tym wszystkim działać będzie i wola w kierunku rozszerzenia władzy fikcyjnej cywilizacji, będzie działać i duch antychrysta. Zdaje mi się, że charakterystycznym dla nowego Średniowiecza będzie jeszcze to, że w nim większą rolę odegra kobieta. Wyłącznie męska kultura wyjałowiła się i

zniszczyła podczas wojny światowej. I w ostatnich latach wielkich prób kobieta zaczęła odgrywać ogromną rolę i stanęła na wysokim poziomie. Kobieta jest silniej związana z duszą świata z pierwiastkowymi żywiołami, niż mężczyzna, i przez kobietę tylko mężczyzna łączy się z nimi. Kultura męska jest zbyt racjonalistyczna, ona zbyt daleko oddaliła się od bezpośrednich tajemnic kosmicznego życia, i jeśli powraca do nich to tylko przez kobietę. Poza tym kobiety odgrywają szczególnie ważną rolę w przebudzeniu religijnym naszej epoki. Kobietom przeznaczone jest jak mówi Ewangelia, nieść ludzkości mirrę. Dzień był okresem wyłącznej przewagi kultury męskiej; noc – to epoka, w której i żywioł kobiecy uzyskuje swoje prawa.

To zwiększenie się roli kobiety w przyszłym okresie historycznym, nie oznacza bynajmniej dalszego wzrostu ruchu emancypacyjnego czasów nowożytnych, ruchu, który usiłował upodobnić kobietę do mężczyzny i poprowadzić ją męską drogą. Był to prąd antyhierarchiczny i niwelujący, który negował swoistość natury kobiecej, wieczną kobiecość. Pierwiastek męski musi panować nad pierwiastkiem kobiecym, a nie podlegać mu, jak to się często działo w historii nowożytnej, np. we Francji. Nie zemancypowana i upodobniona do mężczyzn kobieta, ale w i e c z n a k o b i e c o ś ć – będzie odgrywała wielką rolę, w przyszłym okresie dziejowym.

Rola ta będzie ściśle związana z kryzysem – rodu i rodowej rodziny, kryzysu, który tworzy z kolei głęboki podkład przeżywanego obecnie ogólnego kryzysu światowego.

Chrystianizm nie może urzeczywistnić swoich nadziei w żywiołowej grze gatunku, z której powstają nowe jednostki, a która jest właśnie skierowana ku złej nieskończoności zmieniających się pokoleń. Podstawowy problem życia jest właśnie problemem przetworzenia płci, oświeceniem żywiołu kobiecego, przekształceniem energii rodzącej w energię twórczą. Naturalny ród starego Adama musi przekształcić się i przetworzyć w duchowy ród nowego Adama. Łączy się to z objawieniem mistycznego sensu miłości, miłości przekształcającej i zwróconej nie ku teraźniejszości, lecz wieczności. I tu wychodzimy już z granic historii nowożytnej, z jej racjonalistycznego dnia i wstępujemy w mistyczną noc Średniowiecza. Tego zagadnienia nie można ujmować w słowach historii nowożytnej.

Zbliżanie się nowego Średniowiecza sygnalizuje także rozkwit doktryn teozoficznych, zamiłowanie do nauk okultystycznych, ponowne odrodzenie się magii. Sama nauka wraca do swych magicznych źródeł i wkrótce wyjaśni się ostatecznie magiczny charakter samej techniki. Znowu zaczynają się stykać religia i nauka, i rodzi się potrzeba poznania Boga i prawd religijnych drogą rozumową, kontemplacyjną. Wchodzimy w atmosferę cudowności, tak obcą historii nowożytnej i oto znowu staje się możliwą biała i czarna magia. I znowu staną się możliwe namiętne spory na temat tajemnic boskiego życia. Przechodzimy od okresu psychicznego do okresu duchowego. Przyszłość jest rozdwojona i nie wierzymy więcej w konieczność i przymusowość radosnej, świetlej i pożądanej przyszłości. Złudzenia ziemskiego szczęścia nie mają już nad nami żadnej mocy. Wyczucie zła musi stać się silniejsze i bardziej ostre w nowym Średniowieczu. Siła zła wzrośnie i przyjmie nowe formy, stając się przyczyną nowych cierpień. Lecz człowiekowi dana jest wolność ducha i wolność w odbiorze swej drogi. Chrześcijanie muszą skierować swoją wolę ku stworzeniu chrześcijańskiej społeczności i chrześcijańskiej kultury, ponad wszystko szukać Królestwa Bożego i jego prawdy. Dużo zależy od naszej swobody, od twórczych wysiłków człowieka. I dlatego właśnie możliwe są dwie drogi. Przeczuwam w przyszłości wzrost sił zła, ale jednocześnie chcę określić możliwe, pozytywne cechy przyszłego społeczeństwa. Jesteśmy ludźmi średniowiecza, i to nie tylko dlatego, że takim jest los i fatum historii, lecz i dlatego, że sami tego chcemy. Jesteście jeszcze ludźmi historii nowożytnej, dlatego nie chcecie dokonać wyboru. A tymczasem przeczuwając noc, trzeba uzbroić się duchowo do walki ze złem,

trzeba wyostrzyć zdolność jego rozpoznania, tworzyć nowe rycerstwo.

I fala nas szparko poniesie
W bezmiar i mroki żywiołu...
I płynąć przed się będziemy
Przez pałające otchłanie.

C Z Ę Ś Ć III

ROZWAŻANIA O ROSYJSKIEJ REWOLUCJI

I

Rewolucja w Rosji nastąpiła. To jest fakt, który musi być uznany. Uznanie faktu nie wiąże się z jego oceną. Rewolucja jest zjawiskiem natury. Nie można spierać się o to, czy należy uznać, czy też nie trzęsienia ziemi w Japonii. Rewolucja rosyjska jest wielkim nieszczęściem. Wszelka rewolucja jest nieszczęściem. I nigdy nie było rewolucji szczęśliwych. Ale rewolucje zsyła Opatrzność Boża i dlatego narody wiele z nich mogą się nauczyć.

Rewolucja rosyjska jest ohydna. Ale wszelka rewolucja jest ohydna. Nigdy nie było i być nie może rewolucji dobrych, pięknych i szczęśliwych. Wszelka rewolucja jest nieudana; udanych rewolucji nie było nigdy. Rewolucja francuska uznana za "wielką" też była ohydną i nieudaną. I nie była ona lepsza ani mniej krwawa i okrutna od rewolucji rosyjskiej, tak samo była bezbożna, tak samo niszczycielska, w stosunku do wszelkich historycznych świętości. Rewolucji rosyjskiej nie uznano za "wielką", narazie tylko jest ona dużą rewolucją, pozbawioną aureoli moralnej. Niemniej znajdą się historycy, którzy ją wyidealizują i uświęcą jako wielką, stworzą wokół niej legendę i otoczą aureolą. Później przyjdą inni historycy, którzy zdemaskują tę idealizację, zburzą legendę.

Nieszczęśliwi Rosjanie ciężko doświadczeni duchowo i materialnie przez rewolucję - zdają się jak gdyby zapominać, co to jest rewolucja i czym jest każda rewolucja. Przyjemniej czytać historyczne książki o rewolucji, aniżeli rewolucję przeżywać. Zbyt silne oburzenie przeciwko rewolucji rosyjskiej, zbyt wyłączne przypisywanie wszystkich zbrodni bolszewikom jest częstokroć rezultatem idealizacji rewolucji wogóle, wynikiem nieprzezwyciężonej iluzji, że rewolucja może być dobroczynną i szlachetną. Pamięć historyczna jest bardzo krótka u ludzi rewolucyjnej epoki. Wielu z nich chce kierować rewolucją według własnego widzimisię i wpada w furię, że to się nie udaje. Zapominają ci ludzie o tym, że rewolucją wogóle kierować nie można, tak jak jej i zatrzymać nie można. Rewolucja bowiem jest przeznaczeniem i żywiołem,

i bolszewicy bynajmniej nie kierowali rewolucją, a byli tylko posłusznym jej narzędziem. Wszystkie prawie panujące oceny rewolucji opierają się na tym założeniu, że albo mogłoby jej wcale nie być i że można było do niej nie dopuścić, albo też, że mogła ona być rozumna i dobra, gdyby bandyci - bolszewicy temu nie przeszkodzili. W ten sposób staje się rzeczą niemożliwą uchwycenie sensu rewolucji i duchowe przeżycie jej tragicznego doświadczenia. I nie ma nic bardziej godnego politowania, jak te tak rozpowszechnione w rosyjskim, zagranicznym środowisku spory o tym: czy "w Rosji miała miejsce rewolucja czy zwykłe zamieszki?" i "Kto jest za to wszystko odpowiedzialny?" Jest to rodzaj samopocieszania się wśród kompletnej bezsiły i niemocy. Istotnie każda rewolucja jest okresem zamieszek. Każda rewolucja jest procesem rozkładu dawnego społeczeństwa i kultury. Należy całkowicie odrzucić idealno-normatywne wyobrażenia o rewolucji. Rewolucja nigdy nie bywa taką, jaką być powinna, albowiem nie ma powinnej rewolucji i rewolucja nie może być powinnością. Rewolucja jest przeznaczeniem narodów i ich wielkim nieszczęściem. Nieszczęście to trzeba znieść z godnością, jak z godnością trzeba znieść ciężką chorobę lub śmierć bliskiej istoty.

Trzeba uznać za całkowicie pozbawioną historycznej perspektywy tę mentalność, która chciałaby powstrzymać rewolucję, opierając się na przedrewolucyjnych zasadach. Jest to niechęć zrozumienia tego, czym jest wszelka rewolucja, jest to zamykanie oczu na jej naturę, zapomnienie o tym, co już ludzie przedtem wiedzieli o rewolucji. Rewolucja przypomina ciężką, zakaźną chorobę. Skoro zarazki przeniknęły już organizm nie można wstrzymać nieuniknionego przebiegu choroby. W pewnym momencie gorączka osiągnie 41 stopni i nastąpi maligna. A potem temperatura spadnie do 36 stopni. Natura rewolucji polega na tym, że musi ona z istoty swej dojść do kresu, musi przeżyć swoją żywiołową furię, by doznać w końcu porażki i przejść w swoje przeciwieństwo, żeby z własnych wnętrz narodzić antidotum. W rewolucji nieuniknienie muszą górować kierunki najbardziej krańcowe, a natomiast bardziej umiarkowane muszą być odrzucone i zniszczone. Podczas rewolucji giną zawsze ci, którzy ją zapoczątkowali i o niej marzyli. Takie jest prawo rewolucji i taka jest według genialnej myśli Józefa de Maistere'a, wola Opatrzności, zawsze niewidzialnie działające w rewolucji. Bóg karze ludzi i narody, zsyłając na nie rewolucję. Trzeba uznać za racjonalistyczne szaleństwo wszelką nadzieję, że partie bardziej umiarkowane i rozsądne, - żyrodyści, czy też kadeci, - będą mogli zapanować nad żywiołem rewolucji i nim pokierować. Jest to najbardziej nierealna ze wszystkich utopii. W rewolucji rosyjskiej utopistami byli kadeci. Bolszewicy natomiast byli realistami. Czyż nie były to utopijne i bezmyślne marzenia, że Rosję od razu można przekształcić w prawne, demokratyczne państwo, że naród rosyjski można zmusić przy pomocy mów humanitarnych do uznania prawa i wolności człowieka i obywatela, że można przy pomocy środków liberalnych wykorzenić instynkty przemocy i u rządzących i u rządzonych. To byłaby nieprawdopodobna rewolucja, negacja wszystkich instynktów historycznych i tradycji rosyjskiego narodu - rewolucja bardziej radykalna, niż bolszewicka, bolszewicy bowiem przyswoili sobie tylko tradycyjne metody rządzenia i wykorzystali niektóre, odwieczne instynkty narodu. Bolszewicy absolutnie nie byli "maksymalistami", to byli "minimaliści", którzy działali w kierunku najmniejszego oporu, w całkowitej zgodzie z instynktowymi pragnieniami wycieńczonych przez wojnę ponad ich siły, żołnierzy, łaknących gorąco pokoju; chłopów pragnących ziemi panów; rozagitowanych i mściwych robotników. Maksymalistami byli ci, którzy za wszelką cenę chcieli kontynuacji wojny, a bynajmniej nie ci, którzy zdecydowali się ją zakończyć wówczas, gdy wojna zaczęła się rozkładać od wewnątrz. Ci, którzy sprzyjali irracjonalnym elementom rewolucji, działali do pewnego stopnia rozsądniej i w sposób bardziej racjonalistyczny, niż ci, którzy w tym irracjonalnym elemencie usiłowali

realizować gabinetowe plany racjonalistycznej polityki. Rewolucja zrzuca i burzy wszelkie teoretyczne plany racjonalistycznych polityków i ze swego punktu widzenia ma rację. W racjonalistycznej, gabinetowej polityce nie wyczuwa się żadnej organicznej podstawy, żadnej żywiołowości, żadnych głębokich korzeni. W rewolucji natomiast tkwi zwyrodniała i chora siła narodowego żywiołu. Bolszewizm jest racjonalistycznym szaleństwem, manią definitywnej regularyzacji życia, opierającą się na irracjonalnym, narodowym żywiole. Natomiast racjonalizm liberalnych polityków gotów jest uznać prawa irracjonalnego elementu, ale sam nie opiera się na żadnym irracjonalnym żywiole. Bolszewizm był zwyrodniałym, wywróconym na opak urzeczywistnieniem idei rosyjskiej i oto dlaczego on zwyciężył. Pomocą było w tym i to, że u Rosjan jest niezwykle słabe poczucie hierarchii, a jednocześnie bardzo silna skłonność do autokratycznej władzy. Naród rosyjski nie chciał nic słyszeć o żadnym, praworządnym, konstytucyjnym państwie.

II

Kiedy rewolucja wybuchła zgodnie z losem danego narodu, kiedy doznał on tego nieszczęścia, to można wówczas mówić tylko o jednym wyjściu. A mianowicie o przyjęciu tego faktu, jako zesłanego przez Opatrzność, o przyjęciu tak, jak należy przyjąć wszystkie cierpienia i nieszczęścia w życiu, wszystkie wielkie próby; sprzeciwiając się wszelkimi siłami ducha pokusom rewolucji, zostając wiernym swoim świątyniom, znosząc pochodnie w katakumby, przeżywając duchowo i w religijnym prześwietleniu to nieszczęście, pojmując je jako odkupienie winy; należy pomagać tym życiowym procesom, w których rewolucja przechodzi w swoje przeciwieństwo, w pozytywną twórczość. Z punktu widzenia wewnętrznego życia duchowego mylnym jest wyobrażanie sobie, że źródło zła leży poza mną, a ja sam jestem tylko "naczyniem" dobra. Na takim gruncie rodzi się pełen złości i nienawiści fanatyzm. Obwiniać o wszystko zło Żydów, masonów, inteligencję jest taką samą przewrotnością, jak oskarżać o wszystkie zbrodnie burżuazję, szlachtę i dawną władzę. Nie, źródło zła znajduje się także i we mnie samym i ja powinienem wziąć na siebie część winy i odpowiedzialności. I to byłoby słuszne zarówno w stosunku do dawnego samodzierżawia, jak i w odniesieniu do bolszewików.

Tylko molekularne, duchowe i materialne procesy wewnątrz życia narodowego prowadzą do zakończenia rewolucji i wyjścia z niej. Podczas rewolucji wojny domowe są nieuniknione i w czasie tych wojen może przejawiać się olbrzymi heroizm i ofiarność. Ale żadna wojna domowa nie może położyć kresu rewolucji i rozwiązać jej tragedię. Wojny domowe całkowicie należą do irracjonalnego żywiołu rewolucji, tkwią one w rewolucyjnym rozkładzie i rozkład ten zwiększają. Wojny domowe między armiami, wojskami rewolucyjnymi i kontrrewolucyjnymi są zwykle walką sił rewolucyjnych z siłami okresu przedrewolucyjnego, przez rewolucję zwalczanymi. Tymczasem prawdziwą kontrrewolucję, kładącą kres istnieniu rewolucji - mogą przeprowadzić tylko siły, porewolucyjne, a nigdy przedrewolucyjne - tylko siły, które rozwinęły się w łonie samej rewolucji. Kontrrewolucja, otwierająca nową porewolucyjną epokę - nie będzie dziełem klas ani partii, którym sama rewolucja zadała ciężkie ciosy i które wyparła z pierwszych miejsc życia. To Napoleon "syn Rewolucji", położył kres zamieszkom we Francji, a nie szlachta, nie emigracja, nie partie, które Rewolucja wyrzuciła poza życie pędem swego żywiołowego nurtu. Rewolucja, jako pewien organiczny patologiczny

proces wytwarza w swoim wnętrzu siły, które przyniosą wybawienie od rewolucyjnych demonów. Ten, kto znajduje wyjście z Rewolucji, z jej nieprzezwyciężonych żywiołów, zazwyczaj "nosił ją w sobie samym". Rewolucja jest nie do przezwyciężenia z zewnątrz. Bonapartyzm jest typowym wyjściem z Rewolucji. Siła Cromwell'a i Napoleona polegała na tym, że byli oni ludźmi zesłanymi przez los, nosicielami rewolucyjnych przeznaczeń.

Doświadczenie historii i nasze własne doświadczenie duchowe uczy nas tego, że rewolucje można pokonać tylko siłami porewolucyjnymi, tylko zasadami różnymi od tych, które panowały do rewolucji i od tych, które panują w czasie rewolucji. Wszystko, co było przed rewolucją, w rzeczywistości jest tylko wewnętrzną składową częścią samej rewolucji i rewolucyjnego rozkładu. Przedrewolucyjne i rewolucyjne jest jednym i tym samym, ale w różnych momentach. Rewolucja jest procesem rozkładu dawnego reżimu. I nie ma ratunku ani w tym, co zaczęło gnić, ani w tym, co gnicie dokonało. Ratunkiem może być tylko narodzenie się nowego życia. Położyć koniec rewolucji rosyjskiej, uwolnić świat od jej krwawego koszmaru nie może ani rosyjskie szlacheckie ziemiaństwo, dążące do odzyskania swoich ziem, ani dawna rosyjska burżuazja, pragnąca odzyskać swoje fabryki i kapitały, ani dawnego typu rosyjska inteligencja, która chce przywrócić swój dawny prestiż ideowy i urzeczywistnić swoje dawne polityczne programy.

W rewolucji rosyjskiej w mękach kona Rosja panów i Rosja inteligencji i rodzi się Rosja nowa, nieznana. Kto może położyć kres rewolucji rosyjskiej? Tylko rosyjscy chłopi, tylko nowa zrodzona w czasie rewolucji burżuazja, tylko czerwona armia, która wyrwie się ze swojej krwawej maligny, tylko nowa inteligencja, pogłębiona duchowo przez tragiczne doświadczenie rewolucji, inteligencja, która zdołała zdobyć sobie nowe pozytywne idee. I czy to dobrze, czy źle? - niewiadomo. Ale tak jest. Takim jest los, takim przeznaczenie.

Nie można niczego szczególnie dobrego oczekiwać od Rosji po rewolucji. Spustoszenia zbyt wielkie, demoralizacja okropna. Poziom kultury musi się obniżyć. Lecz trzeba prosto w twarz spojrzeć przeznaczeniu. Nie ma żadnych podstaw do optymizmu na temat przyszłości, chrystianizm tego nie uczy. Świat zdąża ku tragicznemu rozdwojeniu, ku walce przeciwnych zasad duchowych. I na tych drogach ma wielki sens odrzucenie wszelkich złudzeń, a odkrycie istotnych realności. I rewolucje, jak wszystko w dziejach, służą nie temu, czemu myślą, że służą, sens ich jest nieznany nawet czynnym ich działaczom. Nasza zaś wola powinna być skierowana ku urzeczywistnieniu genialnego aforyzmu myśli Józefa de Maistre: "Kontrrewolucja nie powinna być odwrotną rewolucją, ale odwrotnością rewolucji".

Nie można żyć negatywnym uczuciem nienawiści, wściekłości i zemsty. Nie można ocalić Rosji negatywnymi uczuciami. Rewolucja zatruła Rosję jadem wściekłości i napoiła krwią. Co stanie się z nieszczęśliwą Rosją, jeśli Kontrrewolucja zrobi to samo? Będzie to wówczas dalszy ciąg krwawego koszmaru rewolucji, a nie wyjściem z niego. Partia nienawiści i wściekłości jest jedna i niepodzielna: łączą się w niej tak komuniści jak i krańcowi monarchiści. Żadne życie nie może być zbudowane na negacji, wymaga ono w swych podstawach pierwiastków pozytywnych. Miłość nasza powinna być zawsze silniejsza od naszej nienawiści. Powinniśmy kochać Rosję i rosyjski naród więcej, niż nienawidzić rewolucję i bolszewików. W podstawach naszej polityki powinno tkwić wszechmocne umiłowanie ziemi rosyjskiej i rosyjskiej duszy narodowej. Tylko takie nastawienie należy uznać za stan duchowy normalny. Rewolucję bolszewicką zrodziły uczucia negatywne, była ona dziełem wściekłości. Jeśli skieruje się przeciw niej równe co do siły negatywne uczucia, jeśli walka przeciw niej stanie się dziełem furii - będzie to tylko dalszym ciągiem dzieła zniszczenia. Jednakże z przykrością, ze smutkiem trzeba stwierdzić, że uczucia negatywne i złe

zbyt często opanowują tych, których rewolucja ciężko skrzywdziła i unieszczęśliwiła. Dowodzi to tego, że ludzie ci nie przeżyli rewolucji w znaczeniu duchowym, a przecierpieli ją tylko zewnętrznie, fizycznie. W rzeczywistości naprawdę największe zadanie jakie leży tak przed Rosją jak i przed całym światem – to zadanie wyjścia z krwawego kręgu rewolucji i reakcji, przejścia niejako w inny wymiar. Na drodze negacji, określanej tylko przez negatywne reakcje, rozwiera się zła nieskończoność rewolucji i reakcji. Krew rodzi krew. Krew zatruła narody. Rewolucja sama przez się posiada charakter negatywnej reakcji, jest ona z natury swej reakcyjna. I trzeba wyzwolić się spod władzy negatywnych reakcji. To nasz duchowy obowiązek, obowiązek chrześcijan.

Rewolucja miała miejsce, była ona ciemną i krwawą reakcją przeciwko złu epoki przedrewolucyjnej, złu dawnego życia; była ona złą reakcją, na reakcję zła. Otóż wszystkie siły ducha powinny być skierowane ku pozytywnemu dobru. Przywrócenie dawnego przedrewolucyjnego życia – jest niemożliwe. Kiedy czytamy listy ostatniej cesarzowej rosyjskiej do ostatniego rosyjskiego cara – wówczas rozumiemy, aż do głębi swej istoty, że rewolucja była przeznaczona i nieunikniona, że stary reżim nieodwołalnie jest skazany na zagładę, że powrót do przeszłości jest niemożliwy. I to bynajmniej nie jest potępieniem tych osób, które okazały się męczennikami, i które jako ludzie, były daleko lepsze od dzisiejszych władców. Nie było nigdy restauracji. Bywają tylko konwulsyjne i kurczowe ruchy sił, które rozkładają się w rewolucji – sił, które rewolucja zniszczyła, a następnie nowe próby sił, wydźwigniętych przez rewolucję, utrzymania swojej pozycji życiowej. Niedorzecznością jest chcieć przywrócić to, co doprowadziło do rewolucji. Jest to równoznaczne z zamknięciem się w magicznym kole. Wyjście z ruchu na lewo i na prawo może być znalezione tylko drogą ruchu w głąb i wzwyż. Ideowa kontrrewolucja musi być skierowana ku wytworzeniu nowego życia, w którym przeszłość i przyszłość zjednoczą się w wieczności; kontrrewolucja ta musi przeciwstawić się wszelkiej reakcji. Rewolucja zniszczyła w Rosji wszelką swobodę i dlatego kontrrewolucja w Rosji musi być procesem wyzwolenia, musi ona dać Rosjanom wolność – wolność oddychania, myślenia, poruszania się, przebywania w swoim mieszkaniu, życia duchowym życiem. Oto paradoks, który należy uświadomić sobie do końca.

III

Nie można traktować Rewolucji w sposób zewnętrzny. Nie można widzieć w niej tylko faktu empirycznego nie pozostającego w żadnym związku z m o i m duchowym życiem, z m o i m przeznaczeniem. Przy takim zewnętrznym ustosunkowaniu się może tylko człowieka gnębić bezsilna wściekłość. Rewolucja miała miejsce nie tylko poza mną i nade mną jako fakt niewspółmierny z sensem mego życia, to znaczy pozbawiony dla mnie wszelkiego sensu; ona dokonała się także we mnie jako wewnętrzne wydarzenie mego życia. Bolszewizm zjawił się w Rosji i zwyciężył, ponieważ ja jestem takim jakim jestem, ponieważ nie było we mnie prawdziwej duchowej siły – tej siły wierzenia zdolnej przesunąć góry. Bolszewizm jest moim grzechem i moją winą. Jest on zesłaną na mnie próbą. Cierpienia, których doznaję z powodu bolszewizmu są pokutą za moją winę, za mój grzech, za naszą wspólną winę i za nasz wspólny grzech. Wszyscy są odpowiedzialni za wszystkich. Tylko ten rodzaj przeżywania i ujęcia rewolucji może być nazwany religijnym, duchowo oświeconym. Rewolucja Rosyjska jest przeznaczeniem rosyjskiego narodu i moim, odkupieniem i odpokutowaniem, które winien spełnić naród i ja.

Niech "prawica" nie przybiera tak niewinnego, zadowolonego z siebie i oburzonego na innych - wyrazu twarzy. Grzechy jej są wielkie i srogą winna ponieść karę. Rewolucję trzeba aż do końca przeżyć z godnością i z duchową siłą, jako nieszczęście zesłane przez Boga. Ten, kto potrafi znieść cierpienia aż do końca - będzie zbawiony. Powierzchownie i błędnie zapatrują się na bolszewizm ci, którzy widzą w nim tylko zewnętrzną przemoc bandy rozbójników, nad rosyjskim narodem. Nie można w ten sposób ujmować historycznych przeznaczeń narodów. Jest to punkt widzenia albo obywateli, którzy dużo przecierpieli z powodu rewolucji, albo czynnych bojowników, zaślepionych wściekłością żywiołowej walki. Bolszewicy nie są bynajmniej bandą łotrów, która opadła naród rosyjski na jego historycznej drodze i która spętała mu nogi i ręce: zwycięstwo bolszewików nie jest przypadkowe. Bolszewizm jest zjawiskiem znacznie głębszym, straszniejszym i groźniejszym. Banda łotrów byłaby mniej groźnym zjawiskiem. Bolszewizm jest nie zewnętrznym ale wewnętrznym zjawiskiem, dla rosyjskiego narodu, jest jego ciężką duchową chorobą, jego organiczną niemocą. Bolszewizm jest tylko odzwierciedleniem wewnętrznego zła, żyjącego w nas. Bolszewizm nie jest niezależną, ontologiczną realnością, on nie ma bytu sam w sobie. Jest on tylko halucynacją chorego ducha narodu. Bolszewizm całkowicie odpowiada duchowemu stanowi rosyjskiego narodu i wyraża zewnętrznie wewnętrzny rozkład duchowy, odstępstwo od wiary, kryzys religijny i głęboką demoralizację narodu. Władza sowiecka bynajmniej nie jest władzą demokratyczną, nie ustanowił jej żaden parlament.

Ale żadna władza nie tworzyła się nigdy formalnie. Każdą władzę ustanawia zawsze siła. A sowiecka władza okazała się jedyną możliwą władzą w Rosji, w chwili rozkładu wojny, której naród rosyjski nie miał sił znieść - w chwili duchowego upadku i ekonomicznego rozbicia - w chwili osłabienia podstaw moralnych. I można powiedzieć, że władza ta okazała się narodowa, jednakże w bardzo niepochlebnym znaczeniu tego słowa. Zrozumienie tego faktu jest konieczne dla właściwej oceny rewolucji. Wśród żywiołowej gry sił rewolucyjnych, w jej moralnej i historycznej atmosferze nie mógł powstać żaden inny system władzy. Naród, znajdując się w stanie zakłamania, fałszywą stworzył władzę. Tylko bolszewizm był zdolny do zorganizowania i opanowania rozpętanego przez się demonicznego żywiołu. Prawdziwa zasada autorytetu władzy była na zawsze stracona. Godna litości, bezsilna rola tymczasowego rządu wykazała dobitnie, że władza nie może opierać się na humanistycznych podstawach. Nie może ona opierać się na idei liberalnej i demokratycznej, ani też na umiarkowanym socjaliźmie, owianym duchem humanitaryzmu. Monarchistyczną zasadę władzy przeklinano i rozkładano w ciągu stulecia. To-też padła. Istniała dlatego, że miała sankcje w religijnych wierzeniach narodu. W rzeczywistości autorytet władzy opiera się zawsze na religijnych wierzeniach narodu. Kiedy te wierzenia rozkładają się, chwieje się i pada autorytet władzy. To właśnie miało miejsce w Rosji. Zmieniły się religijne wierzenia narodu. Rodzaj "pseudooświaty" - w Rosji zawsze przybierający formy nihilizmu - zaczął przenikać do narodu. I tylko bolszewicy potrafili zorganizować władzę w sposób zgodny ze zmienionymi wierzeniami narodu, zgodny z krwawym żywiołem wojny.

Kiedy padają duchowe podstawy wojny, ona sama przekształca się w krwawą anarchię, wojnę wszystkich przeciw wszystkim. I wówczas jest miejsce tylko na brutalną i krwawą dyktaturę. Padły wszystkie zasady stanowiące ochronę kulturalnej warstwy w Rosji. Warstwa ta wraz z jej wyrafinowaną kulturą mogła istnieć tylko dzięki monarchii, która uniemożliwiała żywiołowe rozlanie się ciemnoty rosyjskich mas narodowych. Rosja była olbrzymim, ciemnym "mużyckim" państwem, w którym klasy były słabo rozwinięte a warstwa kulturalna niezwykle cienka. Car utrzymywał to państwo i nie dopuszczał do rozerwania kulturalnej warstwy przez ciemne masy. W prawdzie władza cara często prześladowała i terroryzowała tę warstwę - na to

zgoda, z drugiej strony jednak umożliwiała ona jej istnienie, ustanawiając w pewnym zakresie w życiu rosyjskim hierarchię jakościową, gradację i stopnie. Wraz z upadkiem władzy carskiej w Rosji nastąpiło "uproszczające pomieszanie" zniknęły wszelkie jakościowe różnice, została zburzona cała socjalna struktura rosyjskiego społeczeństwa, – zatopiona przez ciemny żołniersko-mużycki żywioł. Warstwa kulturalna nie mająca oparcia w mocnych klasach społecznych została zrzucona w przepaść. W takich warunkach władza monarchistyczna mogła być zastąpiona tylko przez władzę sowiecką. Jesteśmy świadkami okropnego schamienia życia, schamienia całego bytu, zapanował żołniersko-chłopski styl. Bolszewicy nie przyczynili się do powstania tego schamienia życia i rządów, ile odzwierciedlili schamienie zachodzące w łonie samego życia narodu. Władza, która chciałaby mieć więcej kulturalne zabarwienie – nie mogłaby istnieć, nie odpowiadałaby ona wcale duchowemu stanowi narodu. Warstwa kulturalna bardziej wyrafinowana, wierniejsza tradycjom, nie mogłaby nadal panować w Rosji. Bóg przekazał, że ośmielę się tak powiedzieć, władzę bolszewikom, aby była karą za grzechy narodu. I dlatego w tej władzy tkwi jakaś tajemnicza, przez samych bolszewików nierozumiana siła. Godnym uwagi jest fakt, że w rosyjskiej rewolucji nie ma walczących stron, ani aktywnych partii. Tym właśnie rewolucja rosyjska różni się od rewolucji francuskiej. Kiedy Francuski "montagnard" lub żyrondysta wstępował na szafot, ginął on jako obywatel chwilowo pokonany w walce. Rewolucja rosyjska nie zna poczucia obywatelstwa. Z innym uczuciem idą u nas na stracenie, korząc się przed fatalną i przed wszechwładną przemocą.

Rosyjska kultura, była przede wszystkim szlachecką. Ona skończyła się. Szlachtę zniesiono. I można powiedzieć, że w dużym stopniu ona sama przyczyniła się do swego upadku; zwyrodniała i zatraciła świadomość swego powołania. Szlachecki styl kultury – styl, który panował również w innych klasach, w burżuazji i inteligencji – został zastąpiony przez styl żołniersko-chłopsko-proletariacki. W tym stylu rządzić krajem może tylko władza sowiecka, wroga wyższej kulturze; wypowiadająca wojnę wszelkiej jakości w imię ilości, brutalna i okrutna w swoich poczynaniach. Nowa kategoria ludzi energicznych, wyszkolonych w wojnie, żądnych życia, zawistnych i okrutnych – wysuwa się na pierwszy plan; ludzie ci przenieśli całą taktykę wojny do sprawowania władzy nad krajem i kontynuują ową wojnę wewnątrz kraju dla swoich własnych celów. Styl władzy sowieckiej, to styl wojenny. To styl zdobywców. Lecz nie znaczy to bynajmniej, że ci zdobywcy są obcy duchem samemu narodowi. Naród wysunął ich właśnie w momencie swego upadku i krwawego rozkładu. Bolszewicy zrealizowali narodowy ideał "czarnego rozdziału ziemi". Oni doskonale odpowiadają dążeniom rosyjskiego nihilizmu. Jest to władza bardzo nie-popularna i nie lubiana. Nie-mniej jednak taka niepopularna i niecieszącа się niczyją sympatią – władza, może się okazać jedyną, możliwą władzą w danym kraju, na którą naród zasłużył. Naród rosyjski w czasie przegranej wojny i rewolucji, która rozłożyła się, zasłużył tylko na taką władzę. Nie znaczy to przecież, że naród rosyjski jest bolszewicki. Katastrofa zrodziła się w samych prapodstawach rosyjskiego społeczeństwa i rosyjskiej kultury, w najgłębszych pokładach narodowego ducha. W rzeczywistości rosyjskie warstwy ludowe nigdy nie mogły nie tylko socjalnie, ale i religijnie uznać rosyjskiej warstwy kulturalnej i rosyjskiego magnactwa.

Rozdźwięk między górną i dolną warstwą był u nas zawsze tak wielki, jakiego nie znały narody Zachodu. Naród nie uznał wojny, a potem nie uznał humanitarnie demokratycznej władzy. I w niej nie można ignorować stanu duchowego Rosji i jej wierzeń lub niewiary. Wszystko określa się z wewnątrz a nigdy z zewnątrz. Nikt nie jest zobowiązany do składania hołdu wierzeniom narodowym i woli narodu, jeśli on te wierzenia i tę wolę uważa za zło. Nie uznaję zasady suwerenności narodu. Lecz szaleństwem byłoby ignorować duchowy stan narodu. Władza z natury swej nie jest demokratyczna, lecz musi być narodową. Osta-

tecznie wszystko zamyka się w wierzeniach religijnych narodu; one określały istnienie absolutnej monarchii. I jeśli wierzenia narodu są fałszywe i złe, to powinienem wszystkie swe siły poświęcić przede wszystkim dla tego, by naród mój skierować ku wierzeniom prawdziwym i dobrym. Prymat nad polityką należy zawsze do ducha. Ta prawda powinna być dziś uznana więcej niż kiedy indziej. Rosyjskie zagadnienie jest obecnie przede wszystkim zagadnieniem duchowym. Poza odrodzeniem duchowym nie ma dla Rosji ratunku. Materialna walka o władzę polityczną dziś tylko zwiększa jej chorobę, zwiększa jej rozkład. Gdy tymczasem ci, którzy prowadzili czynną walkę przeciw rewolucji i komunizmowi – nie mieli żadnej wielkiej idei, którą mogliby przeciwstawić idei komunistycznej. Również i w Europie Zachodniej nie–możliwy jest aktywny ruch ideowy, przeciw bolszewizmowi, bowiem Europa Zachodnia nie uświadamia sobie prawdy, w imię której mogłaby urządzić krucjatę.

Przeżywamy stan analogiczny z upadkiem imperium rzymskiego i starożytnej cywilizacji III wieku, kiedy to tylko chrześcijaństwo ocaliło duchowo świat od ostatecznej zguby i rozkładu. W epoce tej barbarzyńskie pierwiastki przeniknęły już do zgrzybiałej i walącej się kultury. Dziś tak samo chylą się do upadku arystokratyczne podstawy kultury. I niezbędne jest nowe przekształcenie barbarzyńskiego żywiołu, niezbędne są narodziny nowego światła w mroku. Bolszewizmu nie można zlikwidować za pomocą dobrze zorganizowanych kawaleryjskich dywizji. Dywizje te same przez się mogą tylko zwiększyć chaos i rozkład. One podtrzymują tylko ten anormalny i niebezpieczny stan rzeczy, w którym władza opiera się tylko na zewnętrznej sile wojskowej, na żołdactwie. W ten sposób zginęło imperium rzymskie.

Bolszewizm powinien być pokonany przede wszystkim od wewnątrz, duchowo, a dopiero potem politycznie. Trzeba znaleźć nową duchową zasadę organizacji władzy i kultury. Wojskowa zasada naszych czasów może okazać się złą i konieczne będzie szukanie wyjścia z jej wyłącznego panowania. Tego nas uczy dzisiejszy stan Europy. Panowanie żołdactwa nawet niezależnie od bolszewików, grozi schamieniem całej kulturze. Cała europejska polityka opiera się na przemocy i fałszu; i w Europie także przejawia się okropne schamienie. Obserwujemy to i w tak ciekawym zjawisku, jakim jest faszyzm. Włoski faszyzm wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu też był właściwie rewolucją dokonaną przez młodych ludzi, którzy przeszli szkołę wojny, ludzi pełnych energii i żądzy przewagi w życiu. Ci młodzi ludzie nie są pozbawieni psychologicznego podobieństwa z młodzieżą Sowietów, tylko energia ich znalazła ujście w innym kierunku i zamiast niszczycielski – twórczy miała charakter. Żyjemy w epoce cezaryzmu. I znaczenie będą mieli ludzie tylko typu Mussoliniego, jedynego być może twórczego państwowego działacza w Europie, który umiał podporządkować sobie i idei narodowej wojowniczo–gwałcicielskie instynkty młodzieży i dał właściwe ujście energii.

Nie jestem bynajmniej pacyfistą, przeciwnie. Lecz są epoki, kiedy staje się rzeczą konieczną, protest przeciwko rozstrzygnięciu historycznych losów wyłącznie przy pomocy siły wojennej. Rosję zgubiło przetworzenie się narodu w wojsko. Wojsko zburzyło Państwo. I uratować Rosję może tylko jakaś wyższa zasada. Burżuazyjno–kapitalistyczny militaryzm zniszczył sam siebie, wyeliminował wojnę w dawnym szlachetnym znaczeniu tego słowa. Wojny w sposób fatalistyczny przekształciły się w rewolucje, i obecnie coraz bardziej zwycięża na świecie typ wojen rewolucyjnych. Nowe techniczne wynalazki grożą zagładą ludzkości. Nie, problem bolszewizmu nie jest problemem zewnętrznym, mechanicznym, który można rozwiązać przy pomocy siły wojskowej, – to przede wszystkim problem wewnętrzny i duchowy. Nie można wyłącznie przy pomocy wojen uwolnić Rosję i naród rosyjski od bolszewików, jak od bandy łotrów, która je spętała. Jest to zewnętrzna i płytka koncepcja. Rosyjski naród w olbrzymiej większości nienawidzi bolszewików, ale znajduje się w bolszewickim stanie ducha, w nieprawdzie. To paradoks, który trzeba należycie zrozumieć.

Naród rosyjski musi być wyprowadzony z bolszewickiego stanu ducha, musi sam w sobie pokonać bolszewizm. Jestże to zapowiedź bierności w przeciwstawieniu do aktywności, którą propagują ci, którzy chcą rozwiązać tragedię rosyjską wyłącznie przy pomocy siły wojennej? Gdy legło w gruzach cesarstwo rzymskie i rozpadł się cały starożytny świat – Dioklecjan wykazywał wielką energię, usiłując wzmocnić imperium. Lecz czyż mniejszą aktywność przejawił święty Augustyn i czyż nie należy mu się większe miejsce we wszechświatowej historii aniżeli Dioklecjanowi?

Nasza epoka wymaga przede wszystkim czynów podobnych czynom św. Augustyna. Potrzebna nam jest wiara i idea. Ratunku dla ginących społeczeństw należy się dziś spodziewać ze strony związków i korporacji, ożywionych wiarą. Z nich utworzy się nowa tkanka społeczna. Wzmocnią one więzy społeczne w epoce upadku starych państw. A stare państwa upadają naprawdę. Historia nowożytna zbliża się ku końcowi. I my zbliżamy się do epoki, analogicznej do wczesnego Średniowiecza. Reakcjonistami, ludźmi zacofanymi będą ci wszyscy, którzy chcą oprzeć się na zasadach historii nowożytnej, wrócić do idei XIX wieku, chociażby te idee nosiły nazwę demokracji, humanistycznego socjalizmu itp.... Tak więc rewolucja, która ma miejsce w Europie może sprawiać wrażenie reakcji, jak np. faszyzm włoski. Nie-mniej jednak jest ona skierowana przeciwko podstawom historii nowożytnej, przeciwko beztreściwemu liberalizmowi, przeciwko indywidualizmowi, przeciwko prawnemu formalizmowi.

IV

Dobrze będzie w naszych czasach przypomnieć sobie idee Józefa de Maistre na temat rewolucji, idee wyrażone w jego genialnej książce pt. „Considérations sur la France". Jemu pierwszemu udało się powiedzieć coś naprawdę istotnego o naturze wszelkiej rewolucji. Rewolucja jest sataniczna. Działają w niej nie ludzie ale siły wyższe. Rewolucjoniści tylko pozornie wydają się aktywnymi, w rzeczywistości są oni bierni, są oni tylko narzędziem w rękach nieznanej im siły. Lecz rewolucje są nie tylko sataniczne, są one także opatrznościowe; zesłane są narodom za grzechy, i są za te grzechy pokutą.

Józef de Maistre nie był człowiekiem dawnego reżimu, człowiekiem przedrewolucyjnym. Rozumiał on swoisty majestat rewolucji, rozumiał jej fatalistyczny charakter. On, jeden z największych ideologów reakcji z początków XIX stulecia, przywódca teokratycznej szkoły – rojalista, – wierzył że rewolucjoniści, jakobini działali dla chwały Francji, gdy tymczasem kontr-rewolucjoniści; emigranci pragnęli podziału Francji i zwycięstwa nad nią. Opartą o przemoc kontr-rewolucję Józef de Maistre uważa za zdecydowane zło, nie chce jej i czeka cierpliwie, ażeby dojrzała organiczna podstawa do restauracji monarchii. Józef de Maistre nie czuł sympatii do emigrantów i sądził ich surowo, uważając działalność emigracji za nienarodową i niepatriotyczną. Podkreślał on całkowitą bezsilność i bezwartościowość francuskich emigrantów:

„Emigranci są niczym i nie mogą niczego dokonać.... Jednym z podstawowych praw francuskiej rewolucji jest to, że emigranci mogą ją atakować li tylko na własne nieszczęście i są całkowicie izolowani od jakiego bądź pozytywnego czynu, który musi się dokonać. Oni niczego nigdy nie przedsięwzięli, co by się

udało i co nawet nie byłoby skierowane przeciw nim samym. Oni nie tylko niczego nie dokonali lecz nawet wszystkie ich przedsięwzięcia noszą charakter takiej niemocy i bezwartościowości, że wytworzyła się o nich opinia, jako o ludziach, którzy bronią rzeczy potępionej.

Emigranci nie powinni już więcej wysiłać się na zewnętrzne działanie; być może, że nawet byłoby pożądane, iżby ich nigdy nie widziano w postawie wyrażającej groźbę".

„Emigranci niczego nie mogą, i można nawet dodać, że są niczym".

Józef de Maistre, który ma tak przerażającą opinię był zwolennikiem łagodnej i bezkrwawej, niemal litościwej kontr-rewolucji; był zdecydowanym przeciwnikiem zemsty. Rozwija on niezwykle subtelną myśl, że nie mogą być wyrazicielami sprawiedliwości porewolucyjnej, kontr-rewolucyjnej ci, których rewolucja skrzywdziła, gdyż będą oni zawsze mścicielami.

„Największym nieszczęściem, które może spotkać wrażliwego człowieka, to zostać sędzią zabójcy swego ojca, swego krewnego, swego przyjaciela, lub grabieżcy ich mienia. A to właśnie miałoby miejsce gdyby wydarzyła się taka kontr-rewolucja, jakiej się spodziewano; ponieważ wówczas wyżsi sędziowie należeliby prawie wszyscy do klasy pokrzywdzonej i sprawiedliwość, gdyby nawet tylko karała, wyglądałaby na zemstę".

Oto słowa niezwykłe w swej szlachetności, które powinno się ciągle powtarzać w naszych czasach, kiedy to pragnienie zemsty tak łatwo miesza się z wyrokiem sprawiedliwości. De Maistre również uważał, że naród sam musi przeżyć gorzkie owoce rewolucji i nabrać do niej wstrętu, że rewolucja musi niejako pożreć sama siebie. I on widzi prowidencjonalną sprawiedliwość w tym fakcie, że rewolucjoniści niszczą jedni drugich. Narody nigdy nie osiągają całkowicie tego, ku czemu dążą. I jeśli rewolucja francuska będzie miała pozytywne znaczenie, to w każdym razie nie to, jakie jej próbowali nadać działacze rewolucji.

Sam Józef de Maistre był p o z y t y w n y m rezultatem rewolucji. Ruchy katolicki i romantyczny z początku XIX wieku - możliwe były tylko po rewolucji. Są one pozytywną zdobyczą rewolucji. Tak będzie i u nas, w Rosji, pozytywnym rezultatem rewolucji będzie religijne pogłębienie i duchowe odrodzenie. Otwiera się nowa epoka dla chrystianizmu, Kościół wyzwoli się spod władzy Państwa. Poglądy o rewolucji zapalonego reakcjonisty de Maistre'a cechowała duża abstrakcyjność. Dobrze jest przypomnieć sobie te poglądy w naszych czasach. Jednakże emigracja zrodzona przez rewolucję rosyjską różni się bardzo od emigracji z epoki rewolucji francuskiej. Cierpienia jej są wielkie. Emigracja ta jest bardziej różnorodna, należy do niej najwyższa warstwa kulturalna i może ona odegrać wielką rolę pozytywną w świecie kultury, jeśli zdoła pokonać w sobie specyficzną mentalność emigrancką. W szeregach rosyjskiej emigracji znajduje się zdolna do bohaterstwa i samozaparcia młodzież. Zadania rosyjskiej emigracji leżą przede wszystkim w sferze duchowej i narodowo-kulturalnej, a nie politycznej. Ale tej emigracji nie ożywia chwilowo żadna wielka idea. Nie można nazwać „ideą" powrotu ku tym formom politycznym, które panowały w niedawnej przeszłości, w życiu i w świadomości. Wszystkie dawne polityczne formy, czy to monarchia, czy demokracja przeżyły się i same przez się nie mają już wartości.

Rosyjska rewolucja dokonała się zgodnie z przewidywaniami Dostojewskiego, który proroczo odsłonił jej ideową dialektykę, kreśląc niezapomniane jej obrazy. Dostojewski rozumiał, że socjalizm w Rosji jest zagadnieniem religijnym, zagadnieniem ateizmu, rozumiał, że rosyjską rewolucyjną inteligencję zajmuje nie polityka, ale problem zbawienia ludzkości bez Boga. I ci którzy chcą zrozumieć sens rosyjskiej rewolucji, koniecznie muszą przemyśleć proroctwa Dostojewskiego. Można odkryć niezliczoną ilość przyczyn rosyjskiej rewolucji. Wiele z tych przyczyn rzuca się każdemu w oczy. Okropna wojna, której naród rosyjski nie mógł znieść ani duchowo, ani materialnie, słabe w narodzie rosyjskim poczucie prawa i zupełny brak prawdziwej kultury, brak ładu w stosunkach agrarnych rosyjskiego włościaństwa, zarażenie inteligencji rosyjskiej fałszywymi ideami – wszystko to są niewątpliwie przyczyny rosyjskiej rewolucji. Ale nie na tych drogach otwiera się istotny sens rosyjskiej rewolucji. Sens ten odsłania się w jej duchowym pra-zjawisku. W historycznym procesie działają różnorodne przyczyny, które wykrywa nauka historii, ale celem filozofii historii jest wykrycie podstawowych zjawisk duchowych, pra-zjawisk i w nich właśnie należy szukać sensu dziejowych wydarzeń. I tak dla historii nowożytnej tym podstawowym duchowym zajwiskiem jest humanizm i jego wewnętrzna dialektyka. Tkwi on również i w podstawach rewolucji francuskiej, jakkolwiek miała ona swoje różnorodne, specyficzne przyczyny. I twierdzę, że w podstawach rosyjskiej rewolucji, rozpętanej przez żywioły napół-azjatyckie, napół-barbarzyńskie, w atmosferze rozkładu wojny – leży fakt natury religijnej, związany z charakterem religijnym narodu rosyjskiego. Naród rosyjski nie może stworzyć kompromisowego, humanistycznego królestwa, on nie chce Państwa prawnego w europejskim znaczeniu tego słowa. To naród – apolityczny zgodnie ze swą duchową strukturą, naród który zdąża ku końcowi historii, ku urzeczywistnieniu królestwa Bożego; chce on albo królestwa Bożego, braterstwa w Chrystusie, albo koleżeństwa w Antychryście, królestwa księcia tego świata.

Rosyjski naród zawsze charakteryzowała nieznana narodom Zachodu wyjątkowa skłonność do wyrzeczenia się doczesności; nigdy nie odczuwał on specjalnego przywiązania do rzeczy ziemskich, do własności, do rodziny, do państwa, do swoich praw, do swoich ruchomości, do zewnętrznych form życia. Naród rosyjski przywiązywał się do życia doczesnego drogą grzechu i grzech ten był nie mniejszy jak u narodów Europy, ale dużo większy. Rosjanie są prawdopodobnie narodem mniej uczciwym i mniej porządnym niż narody Zachodu. Lecz cnoty tych ostatnich przykuły narody Zachodu do życia ziemskiego, do dóbr tego świata. Naród rosyjski, przeciwnie, dzięki swoim cnotom oderwany jest od ziemi i zwrócony ku niebu. W duchu tym wychowało go prawosławie. Europejczyk własność swą uważa za świętą i nie pozwoli wydrzeć jej sobie bez krwawej walki. Posiada on ideologię, która tłumaczy jego przywiązanie, do dóbr doczesnych. Rosjanin, jeśli nawet grzech chciwości i skąpstwa owładnie jego naturą, nie uważa bynajmniej swej własności za świętą, nie szuka ideologicznego uzasadnienia dla swego posiadania materialnych dóbr doczesnych, przeciwnie, w głębi duszy myśli, że lepiej jest zamknąć się w klasztorze albo zostać pielgrzymem. Łatwość z jaką w Rosji miało miejsce zniszczenie własności prywatnej, była skutkiem nie tylko słabego poczucia prawa w narodzie rosyjskim i braku burżuazyjnej uczciwości, ale także skutkiem wyjątkowego oderwania Rosjanina od dóbr doczesnych. To co dla europejskiego burżuja było cnotą, w oczach Rosjanina uchodziło za grzech. I rosyjski właściciel ziemski nigdy nie był dostatecznie przekonany, że jego władanie ziemią w stu procentach opiera się na prawnych podstawach. I nie przypadkiem bynajmniej A. S. Chomiakow

myślał, że włada ziemią li tylko na skutek niejakiego zlecenia narodu, przyzwalającego na to władanie. Również rosyjski kupiec uważał, że majątek swój osiągnął nieuczciwą drogą, za co prędzej, czy później przyjdzie mu odpokutować. Prawosławie uczyło idei obowiązku a nie idei prawa. Grzeszni Rosjanie jednak nie spełniali swych obowiązków, a prawa nie uznawali za cnotę. Burżuazyjna ideologia nigdy nie miała u nas siły i nie miała żadnego wpływu na serca Rosjan. I nigdy nie mieliśmy ideowo-przyzwoitego uzasadnienia praw burżuazyjnych klas i burżuazyjnego ustroju. Burżuazyjny ustrój u nas w gruncie rzeczy prawie wszyscy uważali za grzeszny, - nie tylko rewolucyjni-socjaliści, ale i słowiano-filie i rosyjscy ludzie religijni i wszyscy rosyjscy pisarze i nawet sama rosyjska burżuazja mająca wyraźne poczucie swojej moralnej niższości.

Nie można także europejskiego burżuja przeciwstawiać rosyjskiemu komuniście. I wobec takiej duchowej struktury rosyjskiego narodu i rosyjskiego człowieka, nie będzie można zwyciężyć komunizmu w imię idei burżuazyjnych i przy pomocy burżuazyjnego ustroju. Taką jest Rosja, takim jest na tym świecie powołanie rosyjskiego narodu. Chomiakow i Leontieff, Dostojewski i Leon Tołstoj, Włodzimierz Sołowjeff i Mikołaj Fedoroff są przeciwnikami burżuazyjnego ustroju, burżuazyjnego ducha, na równi z rosyjskimi rewolucjonistami, socjalistami i komunistami. Taką jest w rzeczywistości rosyjska idea. I rosyjscy patrioci muszą ją sobie dobrze uświadomić. Religijny Rosjanin wierzy, że wobec Boga europejski burżuj nie jest lepszy od rosyjskiego komunisty. Nic więc dziwnego, że Rosjanin ten nie może pragnąć tego, by na miejsce komunisty przyszedł europejski burżuj. Rosjanin nie chce zastąpić komunistycznych przywar przez burżuazyjne cnoty, albowiem cnoty te potępia całkowicie. Zeświecczona kultura, poprawna i uporządkowana cywilizacja nie nęcą Rosjanina, Rosjanina religijnego. Dlatego właśnie socjalizm ma u nas sakralny charakter i jest pseudo-kościołem i pseudo-teokracją. Rosjanie byli zawsze duchowo przeciwni władzy burżuazyjno-mieszczańskiej cywilizacji XIX wieku; nie czuli do niej sympatii, widzieli w niej tylko pomniejszenie ducha. Pod tym względem, rewolucyjny Hercen i reakcyjny Leontieff zgadzali się całkowicie. I nie można nawet myśleć o wpojeniu Rosjanom patriotyzmu niemieckiego, czy francuskiego, zachodnio-europejskiego nacjonalizmu. Wielu rosyjskich patriotów i nacjonalistów wydaje się innoplemieńcami, obcymi duszy rosyjskiej. O tym wszystkim trzeba pamiętać, jeśli się chce zrozumieć należycie charakter rosyjskiej rewolucji. U nas nigdy nie było burżuazyjnej ideologii. My nigdy nie znaliśmy ideologii państwowej. Katkoff nie był myślicielem typowym dla Rosji. Rosyjski duch nie uznaje supremacji idei państwowej, która zawsze będzie zajmowała w Rosji miejsce poślednie, a często nawet całkowicie zaniknie. Rosjan charakteryzuje swoisty anarchizm. Naród rosyjski dąży do królestwa Bożego. Tym właśnie tłumaczą się nie tylko jego cnoty, ale również i liczne jego wady. Albowiem uciążliwym brzemieniem posłuszeństwa dla świata, jest królestwo Boże, brzemieniem, które winien dźwigać człowiek na ziemi, obowiązkiem w stosunku do procesu dziejowego, o którym Rosjanie tak często zapominają. Oto dlaczego naszą nieszczęsną i potworną rewolucję musimy nazwać narodową. Dusza Rosjanina dąży ku królestwu Bożemu, niemniej łatwo ulega pokusom, pomieszaniom i złudzeniom, łatwo wpada w zależność od królestwa fałszu. I królestwo fałszu i kłamstwa zapanowało w Rosji. Bolszewików cechuje coś, co pochodzi z innego świata, coś „z tamtej strony". I tym są właśnie bolszewicy straszni. Magiczne prądy i energia promieniują z każdego przeciętnego bolszewika. Za każdym bolszewikiem stoi kolektywne namagnetyzowane środowisko, które pogrąża naród rosyjski w magnetycznym śnie, zamyka go w magicznym kole. Trzeba odczarować Rosję. Oto główne zadanie.

VI

Rosyjską rewolucję trzeba przeżyć w głębiach ducha. Wówczas nastąpi katharsis, wewnętrzne oczyszczenie. I bynajmniej nie przeżył duchowo rewolucji ten, kto przeżywa ją interesownie, kto domaga się zwrotu dóbr, które stracił, kto ma serce przepełnione uczuciem złości i żądne zemsty. To cielesne a nie duchowe przeżywanie rewolucji, to postawa burżuazji. Nie przeżył duchowo rewolucji ten, kto do niej się przystosował i nie potrafił w niej obronić wolności swego ducha i ten, kto pełen złości i żądny zemsty marzy o przywróceniu dawnego przedrewolucyjnego życia i bynajmniej nie zdaje sobie sprawy z swoich własnych grzechów. Tylko prawdziwa pokuta pozwala przeżyć rewolucję duchowo. Dzięki tajemnicy i sakramentowi pokuty otwiera się nowe życie. Tylko pokuta wyzwala od władzy tyranii ciemnej przeszłości, od gniotących ją złud. Psychologia chrześcijańskiej pokuty jest krańcowo przeciwna nie tylko psychologii rewolucji, ale także i psychologii restauracji, zawsze mściwej i przepełnionej złością. Żądzy zemsty i dążenia do restauracji dawnego grzesznego życia zupełnie nie można pogodzić z pokutą, która zwraca się zawsze ku nowemu życiu - pragnienie restauracji jest stanem zatwardziałych grzeszników.

Ten, kto przeżywa rewolucję duchowo i w głębi swej jaźni, musi zrozumieć olbrzymie znaczenie przeżywanego kryzysu rosyjskiego i światowego. Nie można w dalszym ciągu udawać, iż nic nadzwyczajnego nie zdarzyło się, że miały miejsce tylko; zwykły wybryk, awantura i skandal, którym łatwo położyć kres przy pomocy środków policyjno-wojskowych. Nie ma nic bardziej godnego litości jak samopocieszanie się ludzi, wyrzuconych z pierwszych szeregów życia społecznego, samopocieszanie się, wyrażające się w zaprzeczaniu istnienia samego faktu rewolucji i usiłowaniu rozumienia pod tą nazwą li tylko zwykłych zamieszek i buntów. Myślę, że nie tylko w Rosji miała miejsce rewolucja, ale że odbywa się ona dzisiaj na całym świecie. Sroży się kryzys światowy, tak bardzo przypominający upadek świata starożytnego. I pragnąć powrotu do tego stanu rzeczy w świecie, jaki miał miejsce przed katastrofą wielkiej wojny, to znaczy całkowicie nie zdawać sobie sprawy z tego, co się dzieje, nie mieć historycznej perspektywy. Przeżyły się podstawy całej historycznej epoki. Chwieją się wszystkie fundamenty życia; ujawnia się fałsz i zgnilizna tych podstaw na których opierało się cywilizowane społeczeństwo XIX i XX wieku. I te podstawy, które gnijąc spowodowały straszliwe wojny i rewolucje, chce się restaurować, pragnie się tego grzesznego i złego życia. Straszny jest postępowy paraliż, lecz nie mniej straszny jest syfilis, na gruncie którego on się rozwinął. Ani w Rosji, ani w Europie nie ma i nie powinno być powrotu do życia sprzed wojny i rewolucji. Gdyby taki powrót był możliwy, to cierpienia i męki naszych dni nie miałyby usprawiedliwienia i sensu. Karygodnym i szkodliwym reakcjonizmem jest właśnie to pragnienie powrotu do niedawnej przeszłości. Rewolucja nie stwarza nowego, lepszego życia; dokonywa się w niej tylko proces gnicia dawnego grzesznego życia. Jednakże duchowo przeżyte doświadczenie wojny i rewolucji, powinno nas skierować ku nowemu, lepszemu życiu. I to każdy duchowo-oświecony człowiek musi rozstrzygnąć sam dla siebie, niezależnie od tego, czy jego koncepcja przyszłości historycznej będzie optymistyczna, czy pesymistyczna. Nowe, lepsze życie będzie przede wszystkim życiem duchowym. I każdy musi sobie powiedzieć: "fais ce que tu dois, advient ce qui pourra". Nie ma powrotu do dawnego inteligenckiego liberalizmu, do "narodniczestwa" do socjalizmu, tak jak nie ma już powrotu do starej monarchii, do dawnego szlacheckiego życia. Musimy pragnąć nowego, lepszego życia, urzeczywistnienia prawa.

Rosja władców i panów nie istnieje już i nic, co było w niej znikome i grzeszne nie może powrócić. A to, co było wieczne w dawnej Rosji jest niezniszczalne i musi wejść do wszelkiego nowego życia. Bez arystokracji, w której tkwi pewien wieczny pierwiastek, świat nie mógłby istnieć. Jednakże nie powróci nigdy to znaczenie socjalne jakie szlachta rosyjska jako klasa i stan miała w przeszłości. Pragnienie tego powrotu byłoby równoznaczne z zaszczepieniem w naszych sercach złości i nienawiści. Podobnie i rosyjska burżuazja nie odzyska już swego znaczenia. Pod tym względem miał miejsce wewnętrzny a nie zewnętrzny przewrót. Rewolucje dokonywują się nie tylko w imię socjalnych interesów niższych klas społeczeństwa, ale również w imię tego, by przestano do tych ludzi mówić "per ty", a zaczęto mówić "per pan". Pod tym względem nastąpił u nas zasadniczy i bezpowrotny przewrót. Znacznie głębszym przewrotem byłoby używanie przez wszystkich do wszystkich terminu "ty" na miejsce dzisiejszego "pan". Stanowisko seniorów i panów wobec narodu stało się niemożliwe w Rosji. Oto dlaczego zmiana "ty" na "pan" będzie prawdopodobnie jedyną realną zdobyczą rewolucji. Ale trzeba by jeszcze rewolucji znacznie głębszej, by mogła ona całemu światu narzucić swoją zdobycz mówienia do wszystkich "per ty". Tylko, że do takiego rezultatu nie prowadzą rewolucje zewnętrzne, nie osiągnęła tego również i rewolucja francuska, mimo usilnych w tym kierunku prób.

Odtąd arystokracja może istnieć tylko jako wykwit szlachetnej rasy. Struktura klas społecznych została w Rosji zburzona. I łatwo tego można było dokonać, ponieważ nigdy nie mieliśmy mocnych klas socjalnych. Z drugiej strony musimy sobie zdać sprawę i z tego, że w dzisiejszej Rosji wszystkie klasy, oprócz włościańskiej, zostały zniszczone. Nie ma już w Rosji szlachty i burżuazji, jako klas społecznych. Komunistyczne rewolucje zniszczyły po drodze także i klasę robotniczą. Prócz włościaństwa istnieje tylko sowiecka biurokracja i uciśniona inteligencja. I trudno wprost zrozumieć na jakich warstwach zamierza oprzeć się restauracja. Tymczasem wytworzyła się w Rosji nowa, nie tyle socjalna, ile antropologiczna warstwa. Nowy, antropologiczny typ zwyciężył w rosyjskiej rewolucji. Nastąpił dobór biologicznie silniejszych i oni wysunęli się do pierwszych szeregów życia. Zjawił się wówczas młody człowiek w skórzanej kurtce, gładko wygolony, o postawie wojskowej, bardzo energiczny, rozsądny, dzielny, opanowany żądzą władzy i przepychający się na czoło do pierwszych szeregów życia - w większości wypadków ordynarny i bezczelny. Łatwo go można poznać, panuje wszędzie. To on właśnie pędzi autem w szalonym biegu, niszcząc po drodze wszystko i wszystkich, to on rozstrzeliwuje i on bogaci się na rewolucji. Ten młody człowiek, który zewnętrznie tak mało przypomina rewolucjonistę dawnego typu, a nawet pod każdym względem jest mu krańcowo przeciwny, albo jest dobrym, ideowym komunistą, albo przystosował się do komunizmu i stoi narazie na sowieckiej platformie. Mieni się on panem życia, budowniczym przyszłej Rosji. Przez niego i dzięki niemu bolszewicy zwyciężyli w Rosji. Starzy bolszewicy, rosyjska rewolucyjna inteligencja boją się tego nowego typu i przeczuwają w nim zgubę idei komunistycznej, lecz muszą się z nim liczyć. "Czeka" także trzyma się dzięki tym młodym ludziom. Jest to nowy typ rosyjskiego burżuja, pana życia, lecz nie jest to bynajmniej społeczna klasa. To przede wszystkim nowy typ antropologiczny. W Rosji, w narodzie rosyjskim zmieniło się coś nie do poznania, zmienił się wyraz rosyjskiego oblicza. Takich twarzy przedtem w Rosji nie było.

Zjawił się nowy młody człowiek typu nie rosyjskiego, ale internacjonalnego. Zrodziło się w Rosji zamiłowanie do siły i władzy, jest to zamiłowanie burżuazyjne, którego u nas nie było, i o którym marzyli jedynie nasi burżuazyjni ideologowie, i które powinni byli powitać teraz z entuzjazmem. Wojna umożliwiła pojawienie się tego typu, ona była szkołą, która ukształtowała tych młodych ludzi. Dzieci, wnuki tych młodych ludzi będą już sprawiały wrażenie solidnych burżujów, jedynych panów życia. Ci panowie przepełnią

się na pierwsze miejsca dzięki działalności "czeki", dokonawszy pierwszej niezliczonej liczby rozstrzałów. I krew nie powstrzyma ich na drodze do zaspokojenia ich żądzy życia, i żądzy władzy. I najbardziej złowroga w Rosji postać, to nie dawny komunista, skazany na zagładę, ale właśnie ten młody człowiek, w którym może zatracić się dusza Rosji i powołanie rosyjskiego narodu. Ten nowy antropologiczny typ może jutro obalić komunizm i stać się rosyjskim faszyzmem. Lecz to nie będzie jeszcze powód do dużej uciechy. Istota rzeczy tkwi nie w zewnętrznych formach życia, zwanych komunizmem i sowiecką władzą, ale w wewnętrznych procesach, które zachodzą w Rosji. Okropne jest właśnie to, że w komunistycznej rewolucji Rosja po raz pierwszy staje się krajem burżuazyjnym, mieszczańskim, jakim nigdy nie była. Zręczni, bezczelni i energiczni działacze tego świata, wysunęli się i ogłosili swoje prawa, mierząc się panami życia. Im nie znana już będzie rosyjska tęsknota za Niebiańskim Jeruzalem. Rosja carów, szlachty, muzyków, mnichów, pątników i inteligencji nigdy nie była królestwem burżujów i mieszczuchów. To, czego tak bardzo bał się Leontiew dokonało się. I nad faktem tym tezeba głębiej się zastanowić, aniżeli nad sposobami obalenia władzy sowieckiej. Rosyjska emigracja nie rozumie tego zupełnie, że problem rosyjski zamyka się nie w garstce bolszewików, posiadających władzę, którą można by obalić, lecz w ogromnej masie nowych ludzi, którzy opanowali życie, a których zniszczyć nie jest tak łatwo.

Komunistyczna rewolucja jest w pierwszym rzędzie materializacją życia rosyjskiego, paradoksalnie związaną z rozkładem historycznych organizmów. Komunizm jest walką przeciw duchowi i duchowemu życiu, i jego następstwa moralne są stokroć straszniejsze, niż następstwa polityczne, prawne i ekonomiczne, albowiem będą one bardziej długotrwałe.

Rosja przeżywa epokę demoralizacji, pogoni za uciechami życia, - epokę analogiczną do epoki dyrektoriatu. Materializacja i demoralizacja ogarnęły nie tylko komunistów; to proces znacznie szerszy. Rosjanie przyzwyczajają się do niewolnictwa i nie czują więcej potrzeby swobody, wymienili oni wolność ducha na dobra zewnętrzne. Czarne uczucie zawiści stało się dominującą siłą świata, i trudno powstrzymać jego wzrastającą władzę.

Zamiera w Rosji tradycja kultury. Jesteśmy świadkami okropnego obniżenia poziomu i jakości kultury. Rosja w większej części staje się królestwem cywilizowanego włościaństwa. Nowa rosyjska burżuazja, przez którą należy rozumieć nie klasę fabrykantów i bankierów, lecz zwycięski socjalnoantropologiczny typ, - będzie wymagała cywilizacji technicznej, jednakże nie odczuje potrzeby wyższej, zawsze arystokratycznej kultury. Nieuniknienie musi u nas nastąpić proces barbaryzacji. Możemy pocieszać się tylko tym, że po każdej wojnie musi nastąpić barbaryzacja, która zresztą częściowo ma miejsce wszędzie, w całej Europie. Rewolucja zniszczyła nie tylko rosyjską szlachtę, ale i rosyjską inteligencję w dawnym znaczeniu tego słowa. Inteligencja w ciągu całego stulecia marzyła i przygotowywała rewolucję. Lecz urzeczywistnienie rewolucji okazało się dla niej zgubą, jej własnym końcem. Część inteligencji otrzymała władzę, część została wyrzucona poza nawias życia. Rewolucja odsłoniła istotne błędy ideologii, którą żyła inteligencja. Musi narodzić się nowa narodowa inteligencja, lecz poziom jej kultury będzie znacznie niższy; obce jej już będą wyższe porywy ducha. I zresztą już inteligencję z epoki Czernyszewskiego cechowało znaczne obniżenie poziomu kultury w porównaniu z inteligencją epoki Czaadajewa, Chomiakowa i Hercena. Kiedy rosyjski muzyk zapanuje [illegible] życie, jemu nie będą potrzebni ani socjaliści-rewolucjoniści, ani kadeci, ani "prawd[illegible] [illegible].

Przyszły obraz Rosji rozdwaja się, nie może być ujęty jako całość. Dawną, wielką Rosję cechowały poważne kontrasty i biegunowe krańcowości. Niemniej tworzyła ona jednolitą całość. Jedną i tę samą Rosję wyczuwało się na szczytach rosyjskiej kultury, w dziełach wielkich pisarzy i na nizinach, w głębi najciemniejszych elementów narodowego żywiołu, i tego na pewno w przyszłości nie będzie. W Rosji odbywa się jakby podział na dwa królestwa. Z punktu widzenia jakości w dalszym ciągu będzie istniała wieczna Rosja, - Rosja duchowa, powołana do wypowiedzenia swego słowa przy końcu historii - ale, z punktu widzenia ilościowego, być może będzie miała przewagę Rosja bezbożnej cywilizacji. Zresztą na całym świecie musi odbyć się analogiczny podział i wszędzie mogą pozornie zwyciężać wrogie Duchowi Chrystusa zasady. Nasze wysiłki powinny być skierowane do zwycięstwa wiecznej jakościowej Rosji i wysiłki te nie pójdą na marne w moralnym porządku świata.

Dawna psychologia rewolucyjnej inteligencji przeszła dziś do środowiska kontr-rewolucyjnych emigrantów. Te uczucia, które przedtem były skierowane przeciw monarchii absolutnej, obecnie skierowują się przeciw bolszewizmowi. W oczach rosyjskiej inteligencji bolszewizm nie tylko zastąpił samodzierżawę, ale także odgrywa jego rolę. Podobnie, jak dawniej uważano, że prawdziwe życie rozpocznie się dopiero z upadkiem samodzierżawy, tak dziś wierzy się, że to życie rozpocznie się z upadkiem bolszewizmu. W ten sposób całe życie układa się wyłącznie w perspektywie zewnętrznej, wszystkie nadzieje są wyłącznie związane z zewnętrznym politycznym przewrotem i z natury swej nie interesują się wcale wnętrzem człowieka. Kontr-rewolucyjną inteligencję w stosunku do bolszewików cechuje staro-liberalna i staro-radykalna psychologia. Lecz nie ma nic bardziej bezpłodnego w naszej epoce, jak tego rodzaju liberalizm lub radykalizm. I znowu trzeba sobie przypomnieć tę prawdę starych "Wiech"; ta prawda nie traci na sile nawet i w odniesieniu do bolszewizmu. Polega ona przede wszystkim na tym, że na życie należy patrzeć od wewnątrz i duchowo, a nie zewnętrznie i z punktu widzenia politycznego, jak to czynią rewolucjoniści i podobni do nich kontr-rewolucjoniści; a ta prawda tymczasem wymaga wysiłków duchowych i moralnego uzdrowienia. Nie można wierzyć w zbawienność form politycznych "monarchicznych, czy demokratycznych". Zbawienie może przynieść tylko duch, który stwarza nowe formy, formy swoje. Nowe wino wymaga nowych miechów. Legitymizm, wszystko jedno, czy monarchiczny, czy demokratyczny, jest martwą ideą w katastrofalnych okresach dziejów. Monarchia, a do tego jeszcze siłą narzucona narodowi, nie może być konkretnym celem dla monarchistów naszej epoki.

Rewolucja zadała Rosji ciężkie rany i ojczyzna nasza tylko z trudem po nich się podźwignie. Lecz pod pewnym względem rewolucja musi dać rezultaty pozytywne; a mianowicie ona przysłuży się do regeneracji Kościoła i życia religijnego w Rosji. Rewolucja zawsze przyczynia się do przejawienia rzeczywistego religijnego stanu narodu. W życiu religijnym u nas nagromadziło się wiele fałszu i obłudy. Przeważał u zbyt wielu zewnętrzno-życiowy i interesownie-utylitarny stosunek do prawosławnej cerkwi. Autorytet ubocznego, prawosławnego bytu musi być rozbity. W wyższych sferach społeczeństwa, u szlachty i biurokracji uczucia religijne i pobożność nie były głębokie, a chrystianizmu nie brano dostatecznie poważnie. Religijność saduceuszów zawsze ma charakter państwowy i w niej perspektywy życia doczesnego zawsze górują nad perspektywami życia wiecznego. W życiu naszego Kościoła widoczne były oznaki zamierania. Rewolucja rozsiała wokół Kościoła atmosferę fałszu i podminowała glebę, z której wytryska światło wiary. W atmosferze rewolucji nie ma żadnej racji udawać prawosławnego, Kościół nie daje żadnych zewnętrznych korzyści i religijność państwowa nie ma miejsca.

Rewolucja zawsze miała charakter antyreligijny i antychrześcijański. Ona prześladuje chrześcijaństwo i prześladowania te przyjęły ohydny charakter. Lecz chrześcijaństwo nigdy nie lękało się prześladowań. Prześladowania przysłużyły się lepiej kościołowi niż przymusowa opieka. Podczas prześladowań życie chrześcijańskie zawsze umacniało się i rozkwitało. Chrystianizm jest religią ukrzyżowanej Prawdy. Religijne prześladowania w epoce rewolucji przyczyniają się do jakościowej selekcji. Kościół straci na ilości, lecz zyska na jakości. I znowu chrystianizm wymaga od swych wiernych samozaparcia się i poświęceń. I ta zdolność do ofiar wyjawiła się wśród burzy rewolucyjnej. Najlepsza część prawosławnych rosyjskich kapłanów pozostała wierna Kościołowi, mężnie broniąc prawosławia, mężnie idąc na rozstrzał. Chrześcijanie dowiedli, że umieją umrzeć. Rosyjski Kościół prawosławny zewnętrznie poniżony i rozszarpany, wewnętrznie rozrósł się i wzniósł się ku chwale. Ma on męczenników. Kościół prawosławny wykazał, że jego jedność organiczna, jego wewnętrzne światło i jego mistyczne podstawy pozostały niewzruszone, mimo, że oficjalna władza kościelna i ustrój zewnętrzny zostały rozbite. Uczucia i pojęcia religijne w Rosji niewątpliwie pogłębiły się. Rosjanie, którzy znieśli tak wiele ciężkich prób, żyją w religijnie naiężonej atmosferze. Surowość i powaga życia, bliskość śmierci, upadek wszystkich iluzji zewnętrznych i utrata rzeczy doczesnych, które niewoliły ducha człowieczego - wszystko to przyczyniło się do nawrotu do Boga i do życia duchowego.

Inteligencja, która przez całe stulecie była wrogo ustosunkowana do wiary i głosiła ten ateizm, który doprowadził właśnie do rewolucji - dziś zaczyna wracać do religii. Jest to zupełnie nowe zjawisko. I, w samej Rosji, ten nawrót ku życiu religijnemu nie nosi charakteru jakiejś interesowności i nie wiąże się z planami restauracji, czy też z pragnieniem odzyskania utraconego dobrobytu. Rosjanie przeżyli istotne doświadczenie duchowe i zmienili swój stosunek do dóbr doczesnych. Trzeba przyznać niestety, że rosyjski Kościół prawosławny na Zachodzie nierzadko znosi na wygnaniu prześladowania i przemoc ze strony prawicowych partii politycznych, odnawiających na małą skalę dawne stosunki między Kościołem a Państwem. *Na gruncie utylitarno-politycznego stosunku do Kościoła nie dokona się ani odrodzenie Kościoła,* ani odrodzenie Rosji. Kościół nie może być skrępowany jakąś stałą polityczną formą. Tylko bezinteresowny duchowy stosunek do Kościoła, tylko gotowość do ofiar i do wyrzeczenia się uprzywilejowanych dóbr ziemskich życia - może prowadzić do religijnego odrodzenia i do uratowania naszej ojczyzny. Teraz nie czas ani na saduceuszów ani na faryzeuszów. Teraz pora do realizacji w życiu ewangelickiej prawdy. Przyszłość Rosji zależy od wiary rosyjskiego narodu. Muszą to zrozumieć wszyscy politycy i ukorzyć się przed tą prawdą. Jeden z najlepszych Ojców w przeddzień mego wygnania z Rosji, opowiadał mi, że przychodzą do niego spowiadać się komuniści i krasnoarmiejcy, mówił mi, że pokłada nadzieje nie w Denikinie, ani w Wranglu, lecz w działaniu ducha Bożego w łonie samego grzesznego narodu rosyjskiego. To nie tylko jest bardziej religijne stanowisko, ale i bardziej narodowe; głos ten jest bardziej autorytatywny, aniżeli głosy tych emigrantów, którzy uważają siebie za nacjonalistów i patriotów, ale w naród rosyjski nie wierzą. Słowa tego świątobliwego Ojca zabrzmiały dla mnie jak głos z innego świata, świata w którym nie ma *ani* "prawych", *ani* "lewych", nie ma walki partii politycznych o władzę, *ani* walki klas o materialne interesy. *I my sami powinniśmy zwrócić się ku innemu światu, ażeby w nim znaleźć niezbędne* kryteria dla naszych ocen i niezbędną energię dla naszych czynów. Religia musi pokonać fałszywe bałwochwalstwo Państwa i narodowości.

Nie wolno, nie można i nie należy stawić się poza Rosją i poza narodem rosyjskim, poza jego wyłącznym przeznaczeniem. Nastąpiło uogólnienie ludzkich przeznaczeń i nie ma już przeznaczeń indywidualnie izolowanych. Indywidualizm skończył się. Razem z rosyjskim narodem i rosyjską ziemią trzeba

aż do końca znieść wszystkie doświadczenia i wszystkie cierpienia. Rosja przede wszystkim jest tam, gdzie rosyjska ziemia i rosyjski naród. I samo zetknięcie się z rosyjską ziemią, jest już początkiem uzdrowienia, powrotem do odzyskania źródeł życia. Oto dlaczego psychologia specyficznie emigrancka jest psychologią grzeszną, niszczącą źródła życia. (Nie znaczy to wcale, że wszyscy Rosjanie mieszkający za granicą, muszą mieć taką właśnie destrukcyjną emigrancką psychologię). Rosja może być uratowana tylko wewnętrznie, tylko drogą życiowych witalnych procesów zachodzących w samej Rosji. Naród nie chce umierać i ratuje się za pomocą samego życia. Władza sowiecka jest zmuszona przystosować się do życia. Nie można wierzyć dziełu sowieckiej twórczości, jest ono straszniejszym koszmarem, aniżeli sowiecka destrukcja. Jest to system Szygalewa, system hodowli bydła zastosowany do ludzi. Bolszewicy tylko zewnętrznie przerażają swoją siłą. W rzeczywistości są oni w najwyższym stopniu bezsilni i dzieła ich znamionuje banalność i nuda. Naśladują ludzi władzy. Ale rosyjski naród poza tym wszystkim i nie patrząc na to wszystko żyje, pozostał wielkim i utalentowanym narodem. W łonie Rosji, w jej najpierwotniejszych źródłach odbywają się molekularne procesy, które właśnie przygotują jej ocalenie. I wy sami możecie brać udział w tych życiowych procesach i zmieniać ich rezultaty, o ile duchowo tkwicie wewnątrz rosyjskiego narodu i rosyjskiej ziemi. Nie ma nic bardziej amoralnego nad maksymę: Im gorzej tym lepiej. Taką zasadę mogą przyjąć tylko ci, dla których zupełnie jest obojętnym, czy będzie gorzej, czy lepiej. Przeciwnie, kto jest z Rosją, z rosyjską ziemią i z rosyjskim narodem, ten może tylko pragnąć, żeby im było lepiej. I koniec bolszewizmu nastąpi wskutek polepszenia a nie pogorszenia obecnego położenia Rosji. Jarzmo głodu i nędzy wzmacnia bolszewików. Życie w samej Rosji jest męką, zgodą na ofiarę i bohaterstwo, na poniżenie. Lecz przez tę mękę, ofiarę i bohaterstwo Rosja ponosi zasługę i idzie ku ocaleniu. Sam fakt życia w Rosji sowieckiej jest już nieprzerwaną duchową aktywnością, moralnym oporem przeciw truciźnie, która zaraża oddech życia. Władza komunistyczna zmusza do posłuchu głodem i korupcją. I trudno jest oprzeć się słabym ludziom. Dziwnym wydaje się wspomnienie o skargach i oburzeniu na brak swobody i tyranię w dawnym ustroju. A jednak wtedy mieliśmy olbrzymią swobodę w porównaniu z ustrojem sowieckim. Wszystko odbędzie się inaczej, niż to myśli większa część emigrantów i przedstawicieli politycznych partii. Wiele będzie niespodzianek. I wyzwolenie przyjdzie nie stamtąd, skąd go oczekują ludzie, ale skąd je ześle Bóg.

Nie można oczekiwać ratunku od Europy, którą nic nie obchodzimy i która sama znajduje się w agonii. Nie można zgwałcić rosyjskiego narodu, trzeba pomagać jego regeneracji od wewnątrz. Rewolucja musi się sama przeżyć i wyniszczyć. I fakt, że bolszewizm tak długo istnieje i nie był zewnętrznie i siłą obalony ma też i dobrą stronę. Komunistyczna idea sama siebie skompromitowała, jej nie może już otaczać żadna aureola; trucizna nie może już przeniknąć do wewnątrz. Proces uzdrowienia odbywa się powoli, ale organicznie. Jest to przede wszystkim wyzwolenie się spod władzy demona kłamstwa, przejście z królestwa widm i ulud do rzeczywistości. I najważniejszą rzeczą obecnie jest umocnić prymat duchowej aktywności, nad polityczną. Konieczność jest walczyć duchowo przeciw krwawemu koszmarowi, który zawładnął światem. Wyjątkowa przewaga polityki zwiększa ten koszmar; potęgując pragnienie krwi. Trzeba dziś ratować wolność ludzkiego ducha. I znowu przed narodami chrześcijańskimi zarysowuje się problem: Czy one na serio traktują swój chrystianizm i czy chcą skierować swą wolę do jego urzeczywistnienia? Jeśli narody chrześcijańskie nie są gotowe do najwyższego natężenia ducha dla urzeczywistnienia chrześcijańskiego celu, jeśli nie wykażą maksymalnej aktywności, ateistyczny komunizm zatriumfuje na tym świecie. Ale wolny duch powinien działać niezależnie od sił, które panują i triumfują. Chrystianizm wraca do stanu, w którym znajdował się przed Konstantynem, i powinien na nowo zdobywać świat.

C Z Ę Ś Ć IV

DEMOKRACJA, SOCJALIZM I TEOKRACJA

1

Interesują mnie tylko duchowe podstawy demokracji i socjalizmu, dlatego też przedmiotem moich badań będą nie różnorodne formy pół-demokracji i pół-socjalizmu w ich nowoczesnej ekspresji, ale charakterystyczne zasady tych typów, ich "idee".

Istnieją różnorodne formy przejściowe między demokracją a socjalizmem, zachodzą między nimi wszelkiego rodzaju wzajemne wpływy i powiązania. Istnieje partia licząca wielu zwolenników, która przyjęła nazwę partii socjal-demokratycznej. Mieli jednak słuszność bolszewicy, zarzucając ten termin "socjal-demokracji" i przyjmując nazwę komunistów, tj. wracając tym samym do K o m u n i s t y c z n e g o M a n i f e s t u. Marks był komunistą, a nie socjal-demokratą. Marks nigdy nie był nawet demokratą. Idea jego w gruncie rzeczy jest antydemokratyczna. "Naukowy" socjalizm zrodził się i przeniknął myśl i życie narodów Europy nie jako doktryna demokratyczna. Również nie był demokratyczny, ale antydemokratyczny utopijny socjalizm Saint-Simona, przedstawiający reakcję przeciw Rewolucji francuskiej i pod wieloma względami pokrewny duchem doktrynie Józefa de Maistre. Demokracja i socjalizm są zasadniczymi kontrastami. I rosyjscy komuniści, widząc te zasadnicze różnice, pod tym względem przynajmniej mają zupełną słuszność. Demokratyczny socjalizm Jaures´owskiego typu, ugruntowany na Deklaracji praw człowieka i obywatela, nie jest prawdziwym socjalizmem. To półsocjalizm, mętnie wyrażający socjalistyczną ideę. Nasi rewolucyjni socjaliści i "prawi mienszewicy", to też raczej lewicowi demokraci, niż socjaliści.

Demokracja ma charakter czysto formalny, nie zna ona swej istoty i w granicach uznanych przez nią zasad nie ma żadnej treści. Demokracja nie chce wiedzieć w imię czego przejawia się wola narodu i nie chce podporządkować tej woli żadnemu wyższemu celowi. I wówczas gdy demokracja uświadomi sobie ten cel, ku któremu powinna dążyć wola narodu - pozyska godny dla swej woli przedmiot, nabędzie pozytywnej treści, jednakże będzie musiała ten cel, ten przedmiot, tę treść wznieść ponad same formalne zasady przejawów woli, wnieść je do podstaw społeczeństwa. Lecz demokracja zna tylko formalne zasady przejawów woli, ceni je ponad wszystko i nie chce ich niczemu podporządkować. Demokracja jest obojętna wobec kierunku i treści woli narodu i nie zawiera w sobie żadnych kryteriów, które by mogły stwierdzić prawdziwość lub błędność kierunku, w którym przejawia się wola narodu, czy też określić jakość tej woli. Rządy narodu są bezprzedmiotowe, ani też nie są skierowane na żaden konkretny obiekt. Demokracja pozostaje obojętna wobec dobra i zła. Jest tolerancyjna, gdyż jest obojętna i zatraciła wiarę w Prawdę i nie-zdolna jest już prawdę taką znaleźć. Demokracja jest sceptyczna, zrodziła się ona w wieku sceptycyzmu i niewiary, gdy narody zagubiły zwarte kryteria Prawdy i nie-zdolne są już do wyznawania jakiejkolwiek absolutnej prawdy. Demokracja jest krańcowym relatywizmem, negacją tego wszystkiego, co jest absolutne.

Demokracja nie zna prawdy i oto dlaczego odkrycie prawdy pozostawia ona do rozstrzygnięcia większości głosów. I takie przyznanie władzy ilości, hołdowanie powszechnemu głosowaniu – możliwe jest tylko przy braku wiary i nieznajomości prawdy. Wierzący w prawdę i znający prawdę, nie odda jej na pastwę ilościowej większości. Demokracja formalistyczna, beztreściowa i sceptyczna ma charakter sekularny i daleka jest od wszelkiego sakralnego typu społeczeństwa. A prawda jest z natury rzeczy sakralna, to-też społeczeństwo oparte na tej prawdzie nie może mieć wyłącznie świeckiego charakteru. Świecka demokracja oznacza rozdział z ontologicznymi podstawami społeczeństwa, odłączenie społeczeństwa od Prawdy. Demokracja chce zorganizować społeczeństwo z punktu widzenia politycznego w ten sposób, jak gdyby Prawda nie istniała; i takie jest podstawowe założenie czystej demokracji i w tym tkwi jej ideowy fałsz. W podstawach idei demokratycznej tkwi humanistyczna autoafirmacja człowieka. Wola człowieka musi kierować ludzkimi społeczeństwami i trzeba usunąć wszystko, co stoi na przeszkodzie przejawianiu się tej woli i jej ostatecznemu panowaniu. W ten sposób jest to negacja wszystkich duchowych podstaw społeczeństwa, które znacznie głębiej sięgają, niż formalne przejawy woli człowieka, jest to przewrót w całej hierarchicznej strukturze społeczeństwa. Demokracja jest psychologizmem przeciwstawiającym się wszelkiemu ontologizmowi.

Założeniem demokracji jest skrajny optymizm. Nawet sceptycyzm społeczeństwa demokratycznego jest optymistyczny, a nie pesymistyczny. Demokracja bynajmniej nie rozpacza z powodu utraty Prawdy. Wierzy ona, że przez przejawienie się woli większości, przez mechaniczny obrachunek głosów, zawsze powinno się dojść do dobrych rezultatów. W podstawach demokracji tkwi optymistyczne założenie o naturalnej dobroci i prawości, właściwych naturze ludzkiej. Duchowym ojcem demokracji był J. J. Rousseau i jego optymistyczny pogląd na naturę człowieka przeszedł do demokratycznych ideologii. Demokracja nie chce nic wiedzieć o radykalnym źle natury ludzkiej. Wydaje się, iż nie przypuszcza ona nawet, by wola narodu mogła skierować się ku złemu, że większość może bronić nieprawdy i fałszu, a prawda i rzeczywistość może stać się udziałem niewielkiej mniejszości. Demokracja nie daje żadnej gwarancji tego, że wola narodu będzie skierowana ku dobru i że dążąc do swobody nie zechce ona zniszczyć doszczętnie wszelką wolność. Podczas rewolucji francuskiej, rewolucyjna demokracja, począwszy od ogłoszenia praw i wolności człowieka, nie tylko nie dała żadnej wolności, ale zniszczyła ją w okresie Terroru całkowicie. Wola człowieka i wola narodu leży w źle i kiedy ta samoutwierdzająca wola nie jest podporządkowana niczemu wyższemu i nie jest oświecona – wówczas zaczyna rościć pretensję do całkowitego określania losów społeczeństw ludzkich i wówczas łatwo wchodzi na drogę prześladowania i negacji wszelkiej Prawdy oraz zniszczenia wszelkiej swobody ducha.

Demokracje powstały z patosu wolności, z przyznania każdemu człowiekowi niewzruszalnych praw i jako prawda demokracji zjawia się utwierdzanie wolności sumienia, wolności wyboru. Obrońcy demokracji wskazują na to, że duchowe zaczątki demokracji tkwią w proklamacji wolności sumienia, ogłoszonej przez społeczeństwa religijne w epoce Reformacji w Anglii. Ale to formalne, beztreściowe i negatywne ujęcie wolności taiło w sobie truciznę, która przeżarła historyczne demokracje i przygotowywała w nich zagładę wolności ducha. Rousseau odrzucił w zasadzie wolność sumienia. Robespierre zniszczył ją czynem. Autokratyczna większość może gwałcić ludzkie sumienie, może pozbawiać człowieka wszelkiej wolności. Tocqueville i Mill, których nie można nazwać wrogami demokracji, z wielkim niepokojem mówią o niebezpieczeństwach jakie pociąga za sobą demokracja, o niebezpieczeństwach, które godzą w wolność człowieka i jego indywidualność. Demokracja w zasadzie swej jest indywidualistyczna, jednakże przez swą totalistyczną

dialektykę prowadzi ku antyindywidualizmowi, ku niwelacji indywidualności ludzkich. Demokracja jest zamiłowana w wolności, lecz to zamiłowanie wcale nie wypływa z szacunku dla ducha człowieka i ludzkiej indywidualności, jest to umiłowanie swobody ludzi obojętnych dla prawdy.

Demokracja bywa fanatyczną tylko w żywiole rewolucji. W normalnym swym stanie spokoju jest ona obca wszelkiemu fanatyzmowi i znajduje tysiące pokojowych i niedostrzegalnych sposobów niweczenie indywidualności człowieka i gaszenia wolności ducha. Być może, że prawdziwej wolności ducha było więcej w czasach, gdy płonęły stosy Inkwizycji, niż w dzisiejszych demokratycznych, burżuazyjnych republikach, negujących ducha i religijne sumienie. Formalne, sceptyczne umiłowanie wolności wiele przyczyniło się do zniszczenia oryginalnej indywidualności człowieka. Demokracje nie koniecznie oznaczają wolność ducha, wolność wyboru; takiej wolności może być więcej w społeczeństwach niedemokratycznych.

Demokracja rodzi się wówczas, gdy rozpada się organiczna jedność narodowej woli, kiedy społeczeństwo rozkłada się, kiedy giną narodowe wierzenia, które łączyły naród w jedną całość. Ideologia, która uznaje wyższość i autokrację woli narodu, powstaje wtedy, gdy wola narodu już nie istnieje. Demokracja jest ideologią właściwą epoce krytycznej, a nie organicznej w życiu społeczeństw ludzkich. Demokracja stawia sobie za cel zebranie rozproszonej woli narodu. Lecz indywidualność ludzka jest dla niej oderwanym atomem, równym każdemu innemu, a problem zjednoczenia ludzi jest problemem tylko mechanicznym. Demokracja jest zdolna tylko do mechanicznego zsumowania woli wszystkich, lecz przez to bynajmniej nie otrzymuje się ogólnej organicznej woli narodu. Organiczna wola narodu nie może być przedstawiona arytmetycznie, nie da się ona wyrazić żadnym obliczeniem głosów. Wola ta przejawia się w całym historycznym życiu narodu, w całej strukturze jego kultury, a przede wszystkim i nade wszystko znajduje ona swój wyraz w religijnym życiu narodu. Ogólna wola narodu istnieje tylko na organicznym gruncie religijnym i w jedności religijnych wierzeń.

Gdy upada wola narodu, naród rozpada się na atomy: i niemożliwością jest odtworzenie z nich jakiejkolwiek jedności i jakiegokolwiek społeczeństwa. Pozostaje tylko mechaniczne zsumowanie woli większości i mniejszości. Staczają walkę partie, klasy społeczne i grupy i jedność jest tylko wypadkową tej walki. Demokracja jest właśnie areną takiej walki, chaosem wytworzonym przez ścieranie się interesów i kierunków. I wszystko tu chwiejne i niepewne i nie ma jedności i trwałości. To jest stale stan przejściowy. Demokracja tworzy Parlament, jedną z najmniej organicznych instytucji, narzędzie dyktatury partii politycznych. W społeczeństwie demokratycznym wszystko jest przejściowe, wszystko kieruje się ku czemuś, co wychodzi poza granice samej demokracji. Rzeczywiste, ontologiczne życie znajduje się poza granicami demokracji, która zatrzymuje się na momencie zbyt formalnym i beztreściowym wolności wyboru; tymczasem monarchiści i socjaliści z różnych stron podważają życie społeczeństw demokratycznych, domagając się by został wreszcie dokonany specjalny wybór, w celu znalezienia określonej treści.

Demokracja, uznając zwierzchnictwo i wszechwładztwo narodu, ignoruje sam naród; w demokracjach nie ma narodu. To oderwane ludzkie pokolenie zbyt krótkiego okresu historii, pokolenie wyłącznie współczesne i nawet nie całe, ale jedynie pewna jego część, uznająca się za powołaną do rozstrzygania losów historii – nie może być nazwane narodem. Naród jest wielką historyczną całością, w skład jego wchodzą

wszystkie historyczne pokolenia, nie tylko żyjące, lecz i umarłe, pokolenia naszych ojców i dziadów. Wola narodu rosyjskiego jest wolą narodu tysiącletniego, który z rąk Św. Włodzimierza przyjął chrzest, zjednoczył Rosję za czasów Wielkich Książąt Moskiewskich, znalazł wyjście ze smutnej epoki *) przebił okno do Europy za Piotra Wielkiego, dał światu wielkich świętych i bohaterów, stworzył wielkie państwo i kulturę, wielką literaturę rosyjską. Wola narodu nie jest wolą naszego pokolenia, oderwanego od pokoleń poprzednich. Zarozumiałość, pewność siebie, cechująca współczesne pokolenie, jego pogarda dla wartości, jakie wnosili do życia zmarli ojcowie - to wszystko,- właśnie jest podstawowym fałszem demokracji. Jest to rozłam między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, negacja wieczności, hołd dla niszczycielskiego prądu czasu. Przy rozstrzyganiu o losach Rosji musi być wzięty pod uwagę głos całego narodu rosyjskiego, wszystkich jego pokoleń, a nie tylko jednego, dziś żyjącego, pokolenia. I dlatego na wolę narodu, ogólną wolę organiczną składa się legenda historyczna i tradycja, historyczna pamięć pokoleń przeszłych do wieczności. Demokracja nie chce nic o tym wiedzieć i dlatego nie zna ona woli narodu, a zaledwie mechaniczne zsumowanie woli znikomej garstki współczesnych.

Kryzys demokracji rozpoczął się już od dość dawna. Pierwsze rozczarowanie przyniosła z sobą Rewolucja francuska, która nie dotrzymała swych obietnic. Demokracje nowożytne stoją na rozdrożu w dręczącej niemocy i niezadowoleniu. Rozrywa je wewnętrzna niezgoda. W demokratycznych społeczeństwach nie ma nic organicznego, trwałego, nic co by było pierwiastkiem wieczności. Zamiłowane są one w wolności, ale tylko w znaczeniu obojętności wobec dobra i zła, wobec prawdy i kłamstwa. Budzą się wątpliwości co do powszechnego prawa głosu, zupełnie mechanicznego i traktującego człowieka jako bezwartościowy atom. Szuka się wyjścia w korporacyjnym przedstawicielstwie, w powrocie ku średniowiecznym organizacjom cechowym. W ten sposób zamierza się otrzymać organiczne jedności, w których człowiek nie będzie już oderwanym atomem. Rozczarowanie spowodowane demokracją i kryzys jaki ona przechodzi, wiążą się z jej beztreściwie formalnym charakterem. Zaczynają się dręczące poszukiwania treści woli narodu, poszukiwania prawdziwej, istotnej, świętej woli narodu. I nie to jest ważne, by wola narodu, wola wszystkich była formalnie wyrażona i by ilościowa większość zadecydowała o losach społeczeństwa zgodnie z dowolnym kierunkiem tej woli - ale to, ku czemu jest skierowana wola narodu i jaką ta wola reprezentuje jakość. Socjalizm poddaje demokrację pesymistycznej krytyce, odkrywa jej beztreściowość i przechodzi do określonej jakościowo treści. Socjalizm zna ten wybrany naród, którą dąży do urzeczywistnienia socjalnej prawdy, który ma przedmiotowo określony kierunek. Socjalizm głosi zasadę krańcowo sprzeczną z demokracją.

*) W wieku XVII-tym (przyp. tłum.)

Socjalizm w przeciwieństwie do demokracji ma z istoty swej charakter materialistyczny; wie on czego chce, dążenia jego mają określony przedmiot. Nie jest dla niego obojętne, ku czemu skierowana jest wola narodu i nie każdą wolę narodu on uznaje i pozwala jej się przejawiać. Socjalizm uważa, że posiada prawdę i dlatego rozstrzygnięcie zagadnienia "co jest prawdą?" nie oddaje mechanicznej decyzji większości. Z psychologicznego punktu widzenia socjalizm nie jest sceptyczny. Socjalizm jest wiarą, chce uchodzić za nową wiarę ludzkości. Utopijny socjalizm Saint-Simona i naukowy socjalizm Karola Marksa mają jednakowe aspiracje religijne, chcą dostarczyć całokształtu ujęcia życia i rozstrzygnąć wszystkie życiowe problemy. Wola ma w socjaliźmie inne znaczenie, niż w demokracji, tu jest ona bardziej natężona, bardziej całkowita i skoncentrowana w jednym, wszystko ogarniającym przedmiocie. Socjalizm z natury swej nie może dopuścić do swobodnej wymiany zdań, swobodnej areny walki partii i interesów, które tak lubi sceptyczna demokracja*). Socjalizm szuka i odkrywa wolę narodu, posiadającą według niego istotną treść, wolę prawą i świętą; socjalizm utwierdza nie formalną zwierzchność narodu, czy nacji, ale zwierzchność materialną wybranej klasy: wierzy w istnienie tej wybranej klasy, wola której ma osobliwe właściwości jakościowe.

Socjalizm ma charakter mesjanistyczny; istnieje wybrana klasa, klasa-mesjasz: proletariat, wolna jest ona od grzechu pierworodnego, który dał początek wszystkiemu w historii, który tkwi w podstawach całej kultury "burżuazyjnej" - grzechu, którym jest wyzyskiwanie człowieka przez człowieka, klasy przez klasę. Ta mesjanistyczna klasa jest właśnie zaczątkiem prawdziwego człowieczeństwa, człowieczeństwa przyszłego, w którym nie będzie już wyzysku. Proletariat - to nowy Izrael. Wszystkie właściwości wybranego narodu Bożego, przenoszą się na tę mesjanistyczną klasę. Ona musi być oswobodzicielką i wybawicielką ludzkości, musi zrealizować królestwo Boże na ziemi. Starożytny, hebrajski Chiljazm w sekularnej formie, znów powtarza się w późnym okresie historii. Wybrana klasa ziści wreszcie to obiecane na ziemi królestwo, szczęśliwość w Izraelu, którego nie urzeczywistnił Mesjasz Ukrzyżowany. I ona właśnie jest tym nowym mesjaszem, organizatorem królestwa ziemskiego, w imię którego odrzucono dawnego Mesjasza, który głosił królestwo nie z tego świata.

Zwierzchność proletariatu przeciwstawia się zwierzchności narodu. Proletariat jest właśnie prawdziwym i sprawiedliwym narodem, który posiada wszelkie wartości, dające gwarancję skierowania woli ku wyższemu typowi życia. Tylko proletariatowi, w dzisiejszej epoce, przysługuje realne życie, maksimum życia. Jest to klasa, nie tylko uciskana, ale zwycięska, klasa, która rozwinie wyższą moc człowieczeństwa; ujarzmi ostatecznie żywioły przyrody i do maksimum rozwinie siły wytwórcze. Przejście władzy w ręce tej klasy będzie oznaczało przeskok z królestwa Konieczności do królestwa wolności, światową katastrofę, po której dopiero rozpocznie się prawdziwa historia, albo nadhistoria. Takie są marzenia klasycznego, rewolucyjnego socjalizmu. Jest on bardziej interesujący i pouczający, niż przejściowe i połowiczne formy faktycznej socjaldemokracji, która oportunistycznie przystosowuje się do burżuazyjnego życia.

Jednak błędnym byłoby mniemanie, że według socjalistycznej myśli, zwierzchnictwo powinno należeć do faktycznego, empirycznego proletariatu, jako pewnej ilości ludzi. Władza należy nie do proletariatu jako faktu, lecz do proletariatu jako "idei". Do "idei" proletariatu musi należeć panowanie nad światem. Pod tym

względem socjalizm nie jest empirycznym realizmem, ale idealizmem. I jest to tylko wybrana duchem historii mniejszość, garstka najbardziej uświadomionych, która zna prawdę i której poruczona została misja stania na straży "idei" proletariatu. I pełnia władzy powinna należeć do tej wyróżnionej mniejszości. Pod tym względem socjalizm jest na swój sposób arystokratyczny, a bynajmniej nie demokratyczny. W imię tej "idei", w imię prawdziwej woli proletariatu, która może być udziałem zaledwie niewielu, w imię uznanych przez niewielu interesów proletariatu, a które są również interesami ludzkości - na faktycznym, empirycznym proletariacie można wywrzeć każdą przemoc. Można przy pomocy armat, bagnetów i bata, zmusić faktyczny proletariat, nieświadomą masę ludzką do urzeczywistnienia "idei" proletariatu. Powiedzieliśmy już że socjalizm neguje w zasadzie zwierzchność narodu, swobodne przejawianie woli narodu i prawo każdego obywatela do uczestniczenia w tym przejawieniu woli. W tym socjalizm zasadniczo przeciwstawia się demokracji. Lecz jego antydemokratyzm idzie dalej. Socjalizm nie uznaje nawet prawa do swobodnego przejawiania woli klasy wybranej - proletariatu, który ma posiadać zgodny z prawdą kierunek woli. To prawo należy zaledwie do wybranej części proletariatu, zaledwie do robotników obdarzonych socjalistyczną wolą, i nie tylko socjalistyczną, lecz prawdziwie socjalistyczną, to znaczy na przykład: "bolszewicką" wolą socjalistyczną, a nie "mienszewicką" wolą socjalistyczną. Wszystkich robotników, którzy nie są świadomi "idei" proletariatu, nie mają prawdziwie socjalistycznej woli - można i trzeba pozbawić prawa do wyrażania swej woli i brania udziału w kierowaniu życiem społecznym. Stąd wypływają podstawowe usprawiedliwienia dyktatury, despotyczne rządy mniejszości, prawdziwych wyznawców czystej "idei" socjalistycznej, nad większością pogrążoną w mroku. Rewolucyjny, mesjanistyczny socjalizm nie może nie być zwolennikiem dyktatury; wypływa ona z idei socjalizmu, z jego pseudo-mesjanistycznych aspiracji. W jaskrawym kontraście z demokracją, socjalizm obdarza pełnią władzy i atrybutami wszechwładnej mocy tylko wolę określonego rodzaju, wolę socjalistyczną, to znaczy wolę istotną i prawdziwą. Socjalizm w zasadzie swej jest nietolerancyjny i ekskluzywny; to-też w myśl swej "idei" nie może on tolerować żadnej wolności swoich przeciwników, myślących inaczej. Jest on zmuszony negować wolność sumienia. Jest to system "Wielkiego Inkwizytora"**) i Szygalewa. Socjalizm chce rozstrzygać o losach społeczeństw ludzkich, negując wolność ducha.

Socjalistyczne społeczeństwo i Państwo należą do typu wyznaniowego, sakralnego, a nie sekularnego, świeckiego. W państwie socjalistycznym istnieje panujące wyznanie i ci którzy do tego panującego wyznania należą, muszą mieć przywileje. Państwo to nie jest obojętne, nie jest indyferentne wobec wiary, jak to ma miejsce z państwem liberalno-demokratycznym, ono ogłasza swoją prawdę i zmusza do uznania jej siłą. Ci, którzy nie uznają socjalistycznej wiary, powinni znaleźć się w położeniu analogicznym do tego, w jakim znajdowali się Żydzi w dawnych teokratycznych społeczeństwach chrześcijańskich. Socjalistyczne Państwo wyznaniowe ma pretensję być państwem sakralnym, świętym, obdarzonym łaską, nie Bożą, lecz diabelską, jednak koniecznie łaską.

Tym państwo socjalistyczne różni się zasadniczo od Państwa liberalno-demokratycznego. Socjalizm

---

*) Socjalizm Jaurés'a nie jest socjalizmem integralnym i radykalnym. (przyp. tłum)
**) Legenda Iwana w "Braciach Karamazow" powieści Dostojewskiego (przyp. tłum.)

neguje wolność sumienia, tak samo jak negowała je średniowieczna katolicka teokracja. Chce narzucić prawdę i cnotę nie pozostawiając ludziom wolności wyboru, czego żąda liberalna demokracja. Do socjalizmu weszły fałszywe roszczenia starej teokratycznej i imperialistycznej idei, idei zewnętrznej, przymusowej jedności człowieczeństwa, idei, ilościowego uniwersalizmu. Socjalistyczne utopie, które zbyt wielu ludziom wydawały się złotymi snami człowieczeństwa, nigdy nie obiecywały żadnych wolności. Zawsze kreśliły obrazy społeczeństw całkowicie despotycznych, w których wolność była zniszczona doszczętnie. W utopii Tomasza Morusa, swobodne przesiedlanie się z jednego miejsca na drugie, nie było wcale łatwiejsze, niż w najcięższych latach istnienia sowieckiej, socjalistycznej Republiki. W utopii Cabet'a istnieje zaledwie jedna urzędowa gazeta i nie do pomyślenia są obok niej jakieś inne swobodne organy prasy. Utopie były mało znane, lub nawet zapoznawane, to-też zbyt często wzdychano nad niemożliwością ich urzeczywistnienia. A prawdę powiedziawszy, okazało się, że utopie jest łatwiej zrealizować, niż to przypuszczano dawniej. I dziś stanęliśmy wobec dręczącego zagadnienia: jak uniknąć ich całkowitego urzeczywistnienia? Bolszewików uważano u nas za utopistów, bardzo dalekich od procesów realnego życia, "K. D." zaś uważano za realistów. Doświadczenie życiowe poucza nas, że było odwrotnie. Utopistami i fantastami byli właśnie "K. D". Marzyli oni o jakimś prawnym ustroju w Rosji, o prawach i swobodach człowieka i obywatela w warunkach życia rosyjskiego. Bezmyślne marzenia, nieprawdopodobne utopie! Bolszewicy okazali się prawdziwymi realistami; urzeczywistniali oni to, co było najbardziej możliwe, działali w kierunku najmniejszego oporu, byli oni minimalistami, a nie maksymalistami. Oni najlepiej przystosowywali się do interesów i instynktów mas, do rosyjskich tradycji rządzenia. Utopie są możliwe do zrealizowania, mogą one być łatwiej urzeczywistnione, niż to, co uchodziło za "realną politykę", a co było zaledwie racjonalistyczną kalkulacją gabinetowych osobistości. Życie idzie ku utopiom. I być może nadchodzi nowe stulecie, w którym inteligencja i warstwa kulturalna zaczną marzyć o tym, jak uniknąć utopii i powrócić do społeczeństwa nie utopijnego, mniej "doskonałego", ale za to bardziej wolnego. Odtąd nie będzie się już marzyć o socjaliźmie, o którym marzyli u nas prawie wszyscy, a nie tylko socjaliści. Przecież i rosyjski liberał myślał, że nie ma nic ponad socjalizmem, który niestety jednak nie może być zrealizowany, i że on sam nie stoi na dostatecznym poziomie heroizmu, by urzeczywistnić tak wzniosły ideał. Teraz będzie się marzyć nie o doskonałym, lecz o niedoskonałym ustroju, który za to będzie odznaczał się większą wolnością.

Zdaje się, że wolność wiąże się z niedoskonałością, z prawem do niedoskonałości. Socjalizm jest typem społeczeństwa autorytatywnego i pod tym względem przypomina on teokratyczne społeczeństwa i Państwa. Leontieff, który genialnie przewidział w Rosji trium rewolucji bolszewickiej i dokładnie ją przepowiedział, twierdzi ze zdumiewającą intuicją, że socjalizm będzie musiał przyswoić sobie wiekowe tradycje pokory i stary instynkt posłuszeństwa. Wiedział on, że zcementuje socjalizm, nie rosa kwiatów, ale ludzka krew. Pod tym względem stanął on o wiele wyżej, niż większość Rosjan, marzących poprzez stulecia o idylli socjalizmu i wyobrażających sobie, że socjalizm jest synonimem wolności. Ale nie, trzeba wybrać: albo socjalizm, albo wolność ducha, wolność ludzkiego sumienia. Rozumiał to genialnie Dostojewski. Socjalizm stanowi taki "rodzaj sakralnej władzy", taki "rodzaj sakralnego społeczeństwa", że nie ma już miejsca na nic "świeckiego", na nic wolnego i możliwego do wyboru, na wolną grę ludzkich sił.

Socjalizm chce zawładnąć całym człowiekiem, nie tylko jego ciałem, ale i duszą. Chce on sięgnąć do najistotniejszej i najhardziej tajemniczej głębi ludzkiej duszy. Jego aspiracje pod tym względem są naśladownictwem dążeń Kościoła. Tylko Kościół w rzeczywistości osiąga władzę nad duszą człowieka i podejmuje się zadania wskazywania duszom drogi. Nigdy Państwo nie rościł sobie pretensji do władzy nad duszą ludzką, ono zna granice swej mocy. Głębia ducha ludzkiego pozostaje dla Państwa nieprzeniknioną. Najbardziej despotyczne państwo nie wymaga, by dusze ludzkie podporządkowały się jemu w tym, co jest dla nich najświętsze. Państwo zamykało do więzień, skazywało na śmierć, lecz nie żądało duchowego dla siebie podporządkowania. Nie mogło tego żądać Państwo świeckie, sekularne. Ale żądało tego Państwo teokratyczne, występujące z uniwersalistycznymi roszczeniami i uważające się za uprzywilejowane, sakralne państwo kościelne. Z podobnym roszczeniem występuje, socjalizm w swej nieprawdopodobnie krańcowej formie. Chce on wytresować, zmechanizować dusze, wymusztrować je do tego stopnia, żeby poczuły się dobrze w socjalistycznym mrowisku, polubiły koszarowe życie i wyrzekły się wolności ducha. Socjalizm chce przygotować szczęśliwe dzieci, nieznające grzechu, Chrystianizm ceni nade wszystko wolność ducha ludzkiego i dlatego nie dopuszcza możliwości mechanicznej tresury ludzkich dusz dla ziemskiego Raju. Pozostawia on to staraniom Antychrysta.

Socjalizm ma rację, stawiając przedmiot i treść woli narodu, powyżej samej woli narodu, powyżej formalnego przejawiania tej woli. O ile istnieje jakakolwiek jakościowa treść woli narodu i jakibądź wyższy cel w życiu narodu, to zarówno ta treść jak i ten cel powinny być postawione wyżej ponad wolę narodu, ponad jej proste formalne przejawianie. Wówczas zostaje pokonany relatywizm i cel godny zachodu staje przed nami. I cel ten, ku któremu jest skierowana wola narodu musi stać wyżej samej woli narodu i życie społeczne musi się mu podporządkować. Lecz takim celem życia może być tylko życie duchowe i treścią życia może być tylko treść boska. Dlatego w fundamentach ludzkich społeczeństw muszą tkwić religijno-duchowe podstawy, które muszą stać ponad autoafirmacją woli ludzkiej. I wolność człowieka, wolność ducha można ocalić tylko na gruncie poznania, a zdobycz takich duchowo-religijnych podstaw, tylko przez podporządkowanie się boskiej woli, ponieważ ludzka samowola i ludzka swawola niszczą wolność człowieka. Okropnym jest dla człowieka popaść w zależność wyłącznie od ludzkiej woli, od ludzkiej samowoli, od panowania mas ludzkich, nie podporządkowanych żadnej Rzeczywistości, żadnej Prawdzie. Tak przedstawia się problem nieuniknionego ograniczenia autokracji demokratycznej, jak i wszelkiej autokracji ludzkiej, nie wyłączając i monarchistycznej. Socjalizm przedstawia k r y z y s humanizmu, kryzys ludzkiej autoafirmacji. Socjalizm zawiera już jakąś nieludzką treść, nieludzką kolektywność, w imię której wszystko, co ludzkie, zostaje złożone w ofierze. Marks jest antyhumanistą; autoafirmacja ludzka przechodzi u niego w negację człowieka. Demokracja jest jeszcze humanistyczna. Socjalizm jest już poza humanizmem. Jest on reakcją przeciw nowożytnej historii i powrotem do Średniowiecza, lecz w imię innego boga. Nowe Średniowiecze musi być podobne do starego, ono będzie miało swoją odwrotną teokrację. Ale gdy królestwo humanistyczne, królestwo humanizmu sekularnego chyli się ku schyłkowi, – wówczas rozwierają się otchłanie przeciwieństw. Socjalistyczne Państwo upodabnia się do teokracji, ma teokratyczne aspiracje, ponieważ jest ono satanokracją. W ustroju socjalistycznym społeczeństwo, społeczny kolektyw staje się nieograniczonym despotą, znacznie straszniejszym, aniżeli despoci starożytnej Asyrii lub Persji.

III

Włodzimierz Sołowjow mówił, że aby pokonać socjalizm należy uznać jego prawdę. Nie można walczyć z socjalizmem za pomocą "burżuazyjnych idei", nie można przeciwstawiać mu społeczeństwa kapitalistycznego i burżuazyjno-demokratycznego w stylu XIX i XX wieku. Burżuazyjne bowiem społeczeństwo zrodziło socjalizm i do niego doprowadziło. Socjalizm jest kością z kości i krwią z krwi kapitalizmu. Obydwa stoją na tym samym gruncie; ten sam duch, a raczej ta sama negacja ducha kieruje nimi. Ateizm swój socjalizm otrzymał w spadku po burżuazyjno-kapitalistycznym społeczeństwie XIX wieku, w rzeczywistości, najbardziej ateistycznym, jakie znały kiedykolwiek dzieje. W społeczeństwie tym był już spaczony całkowicie właściwy stosunek człowieka do człowieka i człowieka do materialnej natury. Ekonomizm cywilizacji XIX wieku wynaturzył, hierarchiczną organizację społeczeństwa i zrodził materializm ekonomiczny, który jest dokładnym odzwierciedleniem istotnego stanu, w jakim znajdowała się cywilizacja XIX wieku. Wówczas istotnie życie duchowe było tylko nadbudową, odbiciem; przystosowaniem do procesów materialnych. Hołd Mamonie zamiast Bogu cechuje zarówno kapitalizm, jak i socjalizm. Socjalizm nie jest bynajmniej utopią, czy marzeniem, ale realną groźbą i przestrogą dla chrześcijańskich narodów, surowym przypomnieniem im o tym, że nie-tylko nie wypełniły one testamentu Chrystusa, ale od niego odstąpiły. Uzasadnia się niekiedy kapitalizm w ten sposób, że natura ludzka jest zła, że przemocą tego zła nie da się usunąć, podczas gdy istota socjalizmu suponuje, iż natura ludzka jest dobra. Ale zapomina się, że może nastąpić okres dziejowy, gdy zło natury ludzkiej, właśnie zło, przyjmie nową formę, Zło rodzi socjalizm. Kapitalizm jako duchowo-etyczna kategoria zjawił się dlatego, że natura ludzka pogrążona jest w źle. Ale i socjalizm powstał też z tej samej przyczyny. Odstępstwo od wiary chrześcijańskiej, zdrada duchowych zasad i duchowych celów życia muszą po stadium kapitalistycznym doprowadzić do stadium socjalistycznego. Albo trzeba naprawdę zacząć realizować chrześcijaństwo i zwrócić się ku duchowemu życiu, odtworzyć hierarchiczną i normalną strukturę życia, podporządkować ekonomikę duchowi, zamknąć politykę w odpowiednich dla niej ramach.

Socjalizm uważa, iż zawiera w sobie treść i cel i to prawdziwą treść i prawdziwy cel. I tym różni się od demokracji, która jest gotowa przyjąć zupełnie mechanicznie każdą treść i każdy cel. Socjalistyczna treść życia i socjalistyczny cel życia mają tę właściwość, iż wywołują one fanatyzm u swych zwolenników. Lecz jaka to treść i jaki cel? Treścią tą jest fikcja. Socjalizm jest w gruncie rzeczy tak samo bez treści i nie ontologiczny jak i demokracja. Co w socjaliźmie musi być zaliczone do treści i celu życia, co w nim nie jest li tylko środkami i narzędziami życia, stanowiącymi cele znajdujące się poza socjalizmem? Uspołecznienie narzędzi produkcji nie jest przecież celem i treścią życia. W ekonomice nie znajdujemy nic takiego, co mogłoby się odnieść do celów, a nie do środków życia. Nie jest celem ani treścią życia ekonomiczna równość. I nie jest nim tym bardziej zorganizowana, produkcyjna praca materialna, praca, którą ubóstwia socjalizm. Socjalistyczne ubóstwienie pozbawionej jakości, materialnej pracy rodzi się wskutek utraty celu i sensu życia. W epoce, która wysuwa na czoło socjalizm, *nastąpił zmierzch istotnych celów życia ludzkiego*, zastąpiono je po prostu środkami życia. Zmierzch tych celów nastąpił zresztą znacznie wcześniej, w burżuazyjnej cywilizacji XIX w., w ekonomiźmie tego stulecia, gdy zewnętrzne organizacja życia absorbowała wszystko. I nie ma duchowej treści ani w socjaliźmie, ani w demokracji, Właściwie treści i celu życia można szukać tylko w rzeczywistości duchowej, tylko w duchowej kulturze. Treść i cel życia mogą być tylko duchowe, one nie mogą być socjalne i nie można ich ujmować w polityczne i ekonomiczne formy. Żadna ideologia socjalna i polityczna nie otrzyma prawdziwej treści, o ile ona nie szuka jej w życiu duchowym, w podporządkowaniu wszystkich form socjalnych i politycznych, celowi duchowemu.

Treść socjalizmu jest pozorna. Socjalizm przez swą deterministyczną dialektykę tylko uwypukla duchową beztreściwość, cechującą współczesną cywilizację. "Idea" proletariatu, w imię której przelewa się tyle krwi, która tak fanatycznych ma zwolenników – okazuje się ideą, pozbawioną całkowicie treści. Mówi ona o środkach do życia, lecz nic nie mówi o samym życiu. Do celów życia socjalizm dojść nie jest w stanie. Godna politowania paplanina na temat nowej duszy proletariatu, na temat nowej kultury proletariackiej, wywołuje u samych socjalistów pewnego rodzaju zażenowanie. Nie ma żadnych oznak narodzin nowej duszy; jest ona dawną duszą biblijnego Adama, pełną chciwości, zawiści, złości i zemsty. Nowy jest tylko fakt, że w duszy tej osłabło poczucie grzechu i pokuta stała się dla niej niesłychanie trudna. Nie ma żadnych oznak nowej proletariackiej kultury, nowej proletariackiej twórczości. Miast tego mamy pewne obniżenie jakości kultury, dostosowane do potrzeb technicznej cywilizacji. Socjalizm żyje kosztem burżuazyjnej kultury, intelektualność jego karmi się materializmem burżuazyjnej "oświaty". W socjalizmie mamy coś nowego – powstanie nieludzkiego kolektywu, nowego Lewiatana. Lecz w tym złowrogim kolektywie, w tym straszliwym potworze giną wszystkie cele i treść życia, gaśnie wszelka duchowa kultura i nie ma tam nowej duszy ludzkiej, bo tam wogóle nie ma żadnej ludzkiej duszy. Wewnętrzna dialektyka demokracji i socjalizmu uczy nas, że nie można poszukiwać treściwej, prawdziwej woli narodowej według zewnętrznych socjalnych i politycznych oznak. *Nie ma sprawiedliwej woli poza samą sprawiedliwością woli, poza jej świętością.* Trzeba realnie osiągnąć sprawiedliwość, odnieść zwycięstwo nad grzechem, osiągnąć prześwietlenie i przeobrażenie, aby wola człowieka, wola narodu mogła urzeczywistnić życie sprawiedliwie, życie które ukształtuje się w Prawdzie. Realnego przeobrażenia nie można zastąpić żadną, zewnętrzną oznaką, żadną symulacją. Przebieranie się, zmiana szat pomaga mało. Pod burżuazyjnym, czy socjalistycznym płaszczykiem może ukrywać się jedna i ta sama treść lub jeden i ten sam brak treści. Przed każdym społeczeństwem, przed każdym narodem stoi przede wszystkim problem religijny. Albowiem prześwietlenie i przeobrażenie woli, wypełnienie jej boskimi celami – jest to problem religijny, a nie socjalno-polityczny. I wszystkie zagadnienia socjalno-polityczne powinny być podporządkowane temu religijnemu problemowi.

Treść życia może być tylko treścią religijną. Treścią życia jest wnikanie w życie Boga, tj. w prawdziwy Byt. Wola narodu, wola proletariatu jest wolą grzeszną i dlatego wiąże się ona z niebytem i może stworzyć tylko Królestwo niebytu. I wola ta musi ukorzyć się przed wolą wyższą, przed wolą świętą, przed wolą Boga. Wówczas tylko urzeczywistni ona byt. Suwerenność należy nie do narodu, nie do proletariatu, ale do Boga, to znaczy do samej Prawdy. I w życiu społeczeństwa, w życiu Państwa należy szukać woli nie naszej, ale woli Boga. I teza ta musi być utrzymana nie tylko w stosunku do "lewicowych" demokratów i socjalistów, ale również i w stosunku do "prawicowych" monarchistów. Demokracji nie można przeciwstawiać przymusowego wyrażania woli ludzkiej przez uprzywilejowane grupy społeczeństwa. Problem duchowego prześwietlenia i przeobrażenia, uzyskania Bożej woli i Bożej prawdy nie jest tylko problemem niejako prywatnym, zagadnieniem stojącym przed każdą indywidualną duszą. Jest to także problem społeczny, zagadnienie historyczne stojące przed całymi narodami. Siły duchowe, boskie energie działają nie tylko w pojedyńczej duszy, lecz również w duszy społeczeństw; duszy narodów, w historii. Nie o indywidualnym doskonaleniu się tu mówi, lecz o duchowych przemianach i zdobyczach w życiu społeczeństw i narodów, w losach historii. Jednostka i społeczeństwo nie mogą być oderwane i izolowane jedno od drugiego. Idąc tymi drogami myśli dochodzimy do postawienia problemu teokracji. Czy problem przez nas postawiony może znaleźć rozwiązanie w teokratycznym typie społeczeństwa?

IV

Do życia społeczeństw europejskich dlatego wkroczyła zwycięsko najpierw demokracja, a potem socjalizm, że stare teokratyczne społeczeństwa rozłożyły się wewnętrznie. Był to proces nieuchronny. Takim było przeznaczenie. I jednakowy los skreśla drogę człowieczą od teokracji do socjalizmu. Niepowodzenie i niemożność zrealizowania teokracji prowadziły nieuchronnie do doświadczeń demokracji i socjalizmu. Tak przeżywało się jedno niepowodzenie za drugim, a przyczyna tych niepowodzeń była zawsze jednakowa; zastąpienie realnego przeobrażenia życia zewnętrznymi i formalnymi oznakami tego, że społeczeństwo było teokratycznie sakralne, albo socjalnie-sakralne. Teokracja była świadomie symboliczna, podczas gdy socjalizm był świadomie realistyczny. Lecz tak w jednym, jak i w drugim osiąga się zaledwie oznaki tego doskonałego ustroju, ku któremu się dąży, i w jednym i w drugim wypadku symuluje się niejako ten ustrój. I stare teokracje, zachodnia papieska i wschodnia cesarska odniosły porażkę i rozpadły się, ponieważ nie mogły realnie osiągnąć Królestwa Bożego na ziemi, a tylko je zewnętrznie symbolizowały i głosiły formalnie. Państwo teokratyczne, zatracając stopniowo swoją świętą treść, przekształciło się powoli w symulację królestwa Bożego na ziemi. Średniowieczna teokratyczna koncepcja jest jedną z największych koncepcji w dziejach świata. Ale wolność ducha ludzkiego, uznająca dobrowolnie konieczność urzeczywistnienia Królestwa Chrystusa na ziemi, nie była w nim wzięta pod uwagę. Królestwo Boże nie może być zrealizowane przemocą. Poszukiwanie wolności skierowało właśnie narody na drogę demokracji. Człowiek poszedł drogą autonomicznego samo-określenia; samo-określenie przeszło w autoafirmację, a ta ostatnia doprowadziła do samowyniszczenia człowieka. Taką jest tradycja historii nowożytnej. Od heteronomii nieuniknione było przejście do autonomii. Społeczeństwo oparte na heteronomii nie może istnieć wiecznie, musi nieuniknienie przebudzić się autonomiczna świadomość. Lecz autonomia powinna być drogą tylko ku teonomii, ku wyższemu stanowi duszy, ku dobrowolnemu przyjęciu woli Boga i dobrowolnemu jej podporządkowaniu się.

W historii nowożytnej autonomia doprowadziła nie do teonomii ale do a n o m i i. Otóż w anomii, autonomia niszczy sama siebie i przekształca się w heteronomię. To właśnie obserwujemy w socjaliźmie. W dawnym, teokratycznym społeczeństwie, teonomia nie była autonomiczną, wskutek czego nie mogła być osiągnięta prawdziwa, realna teokracja. W nowym autonomicznym społeczeństwie teonomii zupełnie nie ma i dlatego społeczeństwo to nie ma żadnej ontologicznej treści. Symbolizm dawnej teokracji miał pomimo wszystko do czasu pewnego stopnia rozwoju ludzkości, istotnie uświęcone znaczenie. Dawne społeczeństwa były pełne uświęconej symboliki. I miało to ogromne znaczenie w wychowaniu i kierowaniu chrześcijańskimi narodami. Ale w życiu narodów musiał nastąpić moment, kiedy zapragnęły one przejść od symbolizmu do realizmu, do najbardziej realnego życia. Lecz to nie będzie realizm ontologiczny i mistyczny, realizm, prześwietlenia i przeobrażenia życia, a będzie to realizm empiryczny, a nawet materialistyczny, iluzoryczny, meoniczny. Realizm ten nie będzie miał żadnej istotnej treści, będzie on formalistyczny, całkowicie zawarty w zewnętrznych przejawach, a nie w bytowych urzeczywistnieniach. Jest jedna tylko droga prowadząca ku królestwu Bożemu, ku prawdziwej teokracji – a jest nią realne tego królestwa urzeczywistnienie, tzn. prawdziwe osiągnięcie wyższego duchowego życia, prześwietlenie i przeobrażenie człowieka i świata.

Poza realnym osiągnięciem wyższego duchowego życia, tzn. poza regeneracją, poza nowymi duchowymi narodzinami – żadne doskonałe społeczeństwo, ani żadna doskonała kultura, nie mogą być osiągnięte. Nie można tylko symbolizować, a w końcu tylko symulować wyższego duchowego życia – trzeba je realnie

osiągnąć. Realne zaś osiągnięcie wyższego, duchowego życia nie ma zbyt uchwytnych oznak. I dlatego jest powiedziane, że Królestwo Boże przychodzi niespostrzeżenie. Zbyt widoczne urzeczywistnienie Królestwa Bożego jest zawsze podejrzane i zawsze wskazuje fałsz. Nie ma powrotu ku dawnym zachodnim i wschodnim teokracjom, albowiem nie ma powrotu ku zewnętrznym przejawom Królestwa Bożego, bez jego realnego osiągnięcia. Symulacja "chrześcijańskiego Państwa" nic nie pomoże, i ona to właśnie doprowadziła do katastrofy, a następnie do doświadczenia demokracji i socjalizmu. A jak stworzyć prawdziwie chrześcijańskie Państwo, chrześcijańskie społeczeństwo? Niezbędne jest do tego duchowe prześwietlenie i przeobrażenie. Być może, iż dopiero po-przez wielkie katastrofy i wielkie próby dojdziemy do tego. Lecz prawdziwie chrześcijańskie Państwo nie będzie już Państwem. I nie trzeba wszystkiego niejako wyrzucać na zewnątrz, nie trzeba głosić i symulować wewnętrznego życia, a na odwrót, trzeba pogrążać wszystko w życiu duchowym, wrócić do ojczyzny ducha. To rewolucja głębsza niż te wszystkie, które mogą wywoływać zewnętrzni rewolucjoniści.

Przeżywamy światowy kryzys wszystkich socjalno-politycznych ideologii i form. Wszystko wydaje się już przeżyte w zewnętrznym życiu i nic nie może dać natchnienia cywilizowanym narodom. Następuje okres socjalno-politycznej starości. I tylko rosyjski naród przejawił jeszcze ogromną energię w niszczeniu i spróbował zrealizować jedną z najbardziej szalonych utopii. Rozpadają się dawne społeczeństwa, w których istniały jeszcze resztki teokratycznych sankcji. Podejmuje się konwulsyjne próby ich restauracji. Ale to beznadziejna sprawa. N i e m o ż l i w o ś c i ą j e s t o d n o w i ć d a w n e P a ń s t w o t e o k r a t y c z n e, n i e m a k u n i e m u p o w r o t u, p o n i e w a ż n i e w p r o w a d z i ł o o n o w ż y c i e r e a l n e j p r a w d y B o ż e j, a t y l k o z a p o m o c ą z e w n ę t r z n y c h o z n a k u d a w a ł o j e j r e a l i z a c j ę. Włodzimierz Sołowjów tłumaczył upadek Bizancjum tym, że ono nawet nie podejmowało prób w celu urzeczywistnienia chrześcijaństwa. Można by to powiedzieć z pewnymi zmianami i złagodzeniem o wszystkich dawnych teokratycznych Państwach, które nosiły w sobie zarodek zguby. Można by było powiedzieć, że to nie chrześcijaństwo nie udało się, lecz dzieło Konstantyna Wielkiego, chociaż i ono miało prowidencjonalne znaczenie. Chrześcijaństwo powraca jakby do stanu, w jakim znajdowało się przed panowaniem Konstantyna. Rosyjski Kościół prawosławny wrócił w rzeczywistości do tego stanu, do katakumb, by stamtąd znów podbić świat. Mało jest szans na to, by nowe królestwo Cezara chciało być chrześcijańskim. Żadne już nowe symulacje chrześcijańskiego Państwa nie doprowadzą do istnienie realnych bytowych urzeczywistnień. Wstępujemy do epoki zabójczych zdemaskowań, gdzie trzeba będzie żyć wśród zdemaskowanych realności. I na tym polega znaczenie naszej tragicznej i bezradosnej epoki. Historyczny, chrześcijański pesymizm uzyskuje swoje prawa. I trzeba wyrzec się różowych iluzji słodkawego optymizmu. Lecz ten względny pesymizm nie powinien osłabiać naszych wysiłków w dążeniach ku głębiom duchowego życia. Upadek zewnętrznych złudzeń prowadzi ku wewnętrznemu życiu.

Ateistyczna i obłudna cywilizacja XIX i XX w. święci swój triumf, przeżywając jednocześnie w swych podstawach śmiertelny kryzys. Ona zrodziła światową wojnę - dziecię bezgranicznej żądzy życia, właściwej współczesnej cywilizacji. I wojna światowa okazała się początkiem jej upadku. I na próżno marzy się o spokojnym, burżuazyjnym życiu, o powrocie do podstaw burżuazyjnej cywilizacji XIX w., która wydaje się utopią prawie że doskonałego społecznego stanu. Niesłychane katastrofy wojen i rewolucji tkwiły w podstawach tej cywilizacji i o powrocie do stanu społeczeństwa sprzed wojny światowej marzą tylko szaleńcy, jakkolwiek nie jednemu szaleństwo ich mogłoby się wydać zupełnie rozsądne. Tragizm współczesne-

go kryzysu polega na tym, że w głębi duszy nikt już nie wierzy w żadne formy polityczne, ani w żadne specjalne ideologie. Tylko komunizm usiłuje jeszcze utrzymać się na powierzchni za cenę demonicznego natężenia woli i krwawego fanatyzmu. Lecz i on ginie od śmiertelnych ciosów, które sam zadaje własnej "idei". Walą się nie tylko monarchie, lecz i demokracje przechodzą kryzys, który przypomina agonię. Walą się dawne systemy Państwa i systemy gospodarcze i społeczeństwa europejskie wchodzą do epoki, przypominającej wczesne średniowiecze. Problem demokracji przestał już być problemem politycznym, a stał się problemem duchowo-kulturalnym: problemem duchowego odrodzenia społeczeństw i wychowania mas w nowych zasadach. Demokracje ogłosiły wolność wyboru, lecz nie można się długo utrzymać przy tej wolności, trzeba z niej skorzystać i trzeba dokonać wyboru prawdy i prawdzie tej podporządkować się. Lecz to wszystko wychodzi poza granice demokracji. Jedynym usprawiedliwieniem demokracji będzie to, że pokona ona samą siebie. I w tym jest jej prawda. Współczesne demokracje degenerują się wyraźnie i nikomu już nie mogą dać natchnienia. Nie ma już wiary w zbawczy charakter demokracji. Demokratami są ci, o których powiedziano, że nie są oni ani gorący, ani zimni i dlatego będą odrzuceni. Ilością samą nie można zdobyć prawdziwego życia. Monarchiści, pomimo znacznej wartości samej zasady monarchistycznej, kierują się negatywnymi i bezsilnymi uczuciami, a bardzo często nienawiścią i duchem zemsty; dla zbyt wielu z nich sama monarcia jest tylko narzędziem do przywrócenia ich naruszonych interesów. I niemożliwością jest dzisiaj zmusić narody do przyjęcia monarchii, tak jak to miało miejsce ongiś. Narody dobrowolnie muszą jej zapragnąć, żeby mogła się ona urzeczywistnić; lecz w tym wypadku będzie ona zupełnie czymś nowym.

W życiu gospodarczym, w strukturze socjalnej runie kapitalizm, zatruty śmiertelną trucizną, którą sam wytworzył. I nie można już myśleć o powrocie do tego przemysłowo-kapitalistycznego ustroju, który istniał przed wojną światową, a który zrodził wszystkie nieszczęścia ludzkości. Zachwiała się również nadzieja na to, że można kapitalistyczny system zastąpić systemem socjalistycznym. W socjalizm dziś wierzyć nie można. Przestał on być niedostrzegalną rzeczą przejawiającą się tylko w wierze, lecz stał się widzialną rzeczywistością. I jako taka widzialna rzeczywistość, która może być obalona drogą wiedzy, socjalizm przeżywa kryzys nie mniejszy niż kapitalizm i prowadzi ostatecznie społeczeństwa ludzkie ku sytuacji bez wyjścia. Duchowe podstawy pracy, motywacja pracy, określają gospodarcze życie narodów. Te duchowe podstawy pracy są zniszczone i narodom grozi głód. Motywacja pracy kapitalistycznych społeczeństw nie może być przywrócona. Nie będzie można zmusić narody do tej dyscypliny pracy jaka panowała w społeczeństwie kapitalistycznym; pod tym względem nastąpiło coś nieodwołalnego. Jeśli zaś chodzi o socjalizm to jest on najmniej zdolny do stworzenia nowej dyscypliny pracy i dania jej nowego, duchowego uzasadnienia. Ubóstwia on pracę, nadając jej charakter jakiegoś bożka, a jednocześnie rozkłada i niszczy klasę robotniczą, w imię której gotów jest do popełnienia najbardziej krwawej przemocy. Ekonomiczne zagadnienie, jak również i polityczne, staje się dla współczesnej ludzkości zagadnieniem duchowym, które nie może rozwiązać się samo przez się. Odrodzenie pracy uwarunkowane jest odrodzeniem duchowym. Otóż socjalizm rozpada się w ślad za kapitalizmem nie tylko wskutek swej nieudolności gospodarczej, ale także wskutek swej niedoskonałości duchowej. Przejawia się satanokratyczna natura socjalizmu. Socjalizm przeżywa taką samą okropną klęskę, jak wszystkie formy życia społecznego. I to będzie najwyższym niepowodzeniem przy przejściu na nową drogę. Istnieje chrześcijański socjalizm, (lecz nie należy tym słowom nadawać zbyt wielkiego znaczenia, język ludzki jest niedoskonały, gdyż w ten sposób gotów jestem i siebie uważać za chrześcijańskiego socjalistę). Socjalizm chrześcijański nie jest prawdziwym socjalizmem i prawdziwi socjaliści znieść go nie mogą. Socjalizmem w ścisłym tego słowa znaczeniu należy nazywać kierunek, który drogą

zewnętrznego materialistycznego przymusu chce rozwiązać losy ludzkiego społeczeństwa. Nie takim jest socjalizm chrześcijański. Uznaje on tylko nieprawdę indywidualistyczno-kapitalistycznego ustroju. Lecz główne nieszczęście polega na tym, że dawny socjalizm chrześcijański jest niejako środkiem paliatycznym, a nie zasadniczo-radykalnym kierunkiem naprawy. I dlatego wpływ jego nie może być silny. Chrześcijaństwo głębiej musi ujmować problemy życia społecznego.

Gaśnie wiara w polityczne i socjalne zbawienie ludzkości. Następuje okres bilansowania szeregu stuleci, w ciągu których odbywał się ruch od centrum, od wewnętrznego jądra życia, ku peryferiom, powierzchni życia, ku zewnętrznej społeczności. I im więcej życie społeczne staje się próżne i pozbawione treści, tym silniejsza staje się dyktatura społeczności nad całym życiem ludzkim. Polityka oplotła życie ludzkie jak pasożytujący nowotwór wysysający z niego krew. Większa część politycznego i socjalnego życia ludzkości współczesnej nie jest realnym ontologicznym życiem, ale życiem fikcyjnym i iluzorycznym. Walka partii, Parlamenty, wiece, gazety, programy i kompromisy, agitacje i demonstracje, walka o władzę - wszystko to nie jest prawdziwym życiem, nie wiąże się z treścią i celem życia; i trudno w tym wszystkim dopatrzeć się ontologicznego jądra. W świecie musi powstać wielka reakcja, czy też wielka rewolucja przeciwko panowaniu życia zewnętrznego i zewnętrznej polityki, rewolucja w imię powrotu do życia wewnętrznego i duchowego, nie tylko jednostkowego, ale nadosobowego, w imię treści i celów życia. Ludziom oddanym życiu zewnętrznemu wydawać się to musi wezwaniem do wyrzeczenia się życia. Ale trzeba wybrać: albo dobro życia duchowego jest najwyższą realnością i w nim trzeba szukać życia wyższego nad to, które znajduje się w całym wirze polityki - albo też jest ono nierealne i wówczas trzeba je odrzucić jako fałsz. Kiedy wszystko wydaje się przeżyte i wyczerpane, kiedy ziemia ustępuje tak z pod nóg, jak to dzieje się dzisiaj, kiedy nie ma już nadziei ani złudzeń, kiedy wszystko jest odsłonięte i zdemaskowane, wówczas przygotowuje się grunt do religijnego ruchu na świecie. Tak zawsze bywało. Tak było i w epoce świata antycznego. Światowe znaczenie socjalizmu widzę w tym, że stawia on ludzkość przed dylematem: albo jedność i braterstwo ludzi w Chrystusie, albo jedność i koleżeństwo ludzi w Antychryście. Wszystko pozostałe jako przejściowe, powierzchowne, ulega rozkładowi i rozpada się. Sprawy zaszły już tak daleko, że trzeba je sobie koniecznie uświadomić. Rozumiał to Dostojewski, a także i Włodzimierz Sołowjew. I my również musimy zrozumieć to do głębi. Rozumienie tych rzeczy leży, w tradycjach myśli rosyjskiej. Rewolucja rosyjska pomaga to zrozumieć. Rewolucja nastąpiła w Rosji wówczas, gdy demokracja liberalna przeżyła się i przekwitła i kiedy humanizm historii nowożytnej stanął u swego kresu. Otóż w rewolucji rosyjskiej urzeczywistnia się krańcowy, antyhumanistyczny socjalizm. Naród rosyjski zgodnie z właściwościami swego ducha złożył siebie w ofierze niebywałemu w historii doświadczeniu. Wykazał on do jakich krańcowych rezultatów prowadzą pewne idee. Naród rosyjski jako naród apokaliptyczny nie może realizować kompromisowego królestwa humanistycznego, ale wyłącznie może urzeczywistnić albo braterstwo w Chrystusie, albo koleżeństwo w antychryście. Jeśli nie ma braterstwa w Chrystusie, to niech będzie koleżeństwo w Antychryście! Dylemat ten z niezwykłą wyrazistością postawił naród rosyjski przed całym światem.

K O N I E C

Spis treści

Przedmowa .... str. 1

Koniec renesansu 3

Nowe Średniowiecze 25

Rozważania o rosyjskiej rewolucji 45

Demokracja, socjalizm i teokracja 63

Opracowania dotyczące Bierdiajewa:



1. C.S.Calian: Berdyaev's Philosophy of Hope. A contribution to Marxist-Christian Dialogue, Leyden 1968

2. O.Clarke: Introduotion to Berdyaev, Londyn 1950

3. M.M.Davy: Nicolas Berdiaeff ou la lutte de la crèation oontre l'objectivation, "Esprit" 47/ 1948

4. M.M.Davy: N.Berdyaev, l'homme du huitième jour, 1964

5. W.Herberg: Four Existentialist Theologians. A reader to the works of J.Maritain, N.Berdyaev, M.Buber, and P.Tillich, Nowy Jork 1958

6. A.Kimow: N.Bierdiaeff ou la rèvolte contre l'objeotivation, Paryż 1967

7. E.Mounier: Co to jest personalizm, Kraków 1960

8. F.Nucho: Berdyaev's Philosophy, The Existential Paradox of Freedom and Necessity, Nowy Jork 1966

9. E.Porret: Bierdiaev, Prophète des temps nouveaux, Paryż 1951

10. N.Półtoraoki: Bierdiajev i Rossija, Nowy Jork 1967

11. R.Rossler: Das Weltbild N.Berdjajewa, 1956

Czytelników prosimy o informacje o pozycjach nie ujętych w powyższym spisie!

Twórczość Bierdiajewa:





1. Subiektivizm i idealizm w obszczieetyiennoj fiłosofii, Petersburg 1901
2. Bor'ba za idiealizm. Eticzieskaja probliemma w svietlie Fiłooofskogo idiealizma, Moskwa 1902
3. Nowoje rieligioznoje soznanje i obszozieatviennost', Petersburg 1907
4. Sub specie Aeternitatis, Petersburg 1907
5. Fiłosofskaja istina i intieligientskaja pravda, Moskwa 1909
6. Fiłosofija nieravienstwa, Berlin 1923
7. Mirosozerčanie Dostojevskoho , Praga 1923
8. Smysł istorii. Opyt fiłosofii oziełovieozieskoj sud'by, Berlin 1923
9. Fiłosofia svobodnogo ducha, Paryż 1927
10. O dostoinstvie christianstva i niedostoinstvie christian. Paryż 1928
11. Marksizm i rieligija, Warszawa 1929
12. O naznaozienii oziełovieka. Opyt paradoksalnoj etiki, Paryż 1931

13. Ja i mir objektov. Opyt fiłosofii odinocziestva obszczienija, Paryż 1934
14. Sud'ba cziełovieka v sovriemiennom mirie, Paryż 1934
15. Cinque méditations sur l'existence, Paryż 1936
16. Nowe Średniowiecze, Warszawa 1936
17. Duch i riealnost'. Osnovy bogocziełovieczieskoj duchovnosti, Paryż 1937
18. Problem komunizmu, Warszawa 1937
19. O rabstvie i svobodie cziełovieka. Opyt piersonalisticzieskoj fiłosofii, Paryż 1937
20. Russkaja idieja. Osnovnyje probliemmy russkoj mysli XIX vieka i naczała XX vieka, Paryż 1946
21. Essai de mètaphysique eschatologique, Paryż 1946
22. Au seuil de la nouvelle èpoque, Paryż 1947
23. Opyt eschatologiczieskoj mietafiziki. Tvorcziestvo i obiektivacija, Paryż 1947
24. Samopoznanije. Opyt fiłosofskoj avtobiografii, Paryż 1949
25. Carstvo ducha i carstvo Kiesarija, Paryż 1951
26. Ekzistencjalnaja dialiektika bożiestviennogo i cziełovieczieskogo, Paryż 1952
27. Essai d'eutobiographie spirituelle, Paryż 1958



do tej pory GŁOSY wydały:

Piamo "GLOSY" 5 n-row

Roman Chojnacki - Apel poległych i inne wiersze

George Orwell - Eseje

Stanisław Swianiewicz - Lenin jako ekononiiata

Gdańsk 13 15 grudnia 1981 - zestaw zdjęc

Leszek Kołakowski - Nie wierzę w zwycięstwo totalitaryzmu...

Roman Dmowski - W kwestii kcmunimu

Andrzej Nowicz - Stosunki Kościół Państwo w Polsce

PAMIETAJ !

> Wolność, o którą powinniśmy się ubiegać,
> nie daje prawa do uciskania innych -
> lecz pozwala żyć i myśleć jak nam się podoba
> jeśli nie przeszkadza to innym postępować tak samo.
>
> Bertrand Rusael

v 587/84 deák ferenc kiádó újpest